KAZANIA PASSYJNE PODWÓJNE.

KAZANIA PASSYJNE

PODWÓJNE,

Z DODANIEM DWÓCH KAZAŃ

NA WIELKI PIĄTEK

PRZEZ

X. Felicyana Dominikana

PROWINCYI POLSKIÉJ.

WARSZAWA,

W DRUKARNI JÓZEFA TOMASZEWSKIEGO,

przy ulicy Bielańskiéj Nr. 600.

1860.

WOLNO DRUKOWAĆ,

pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia 13/25 *Czerwca* 1859 *r.*

p. o. Starszego Cenzora, Assessor Kollegialny,

A. Broniewski.

Rękopism zawierający podwójne Kazania miewane na Passyach przez X. Felicyana Konarzewskiego wysłużonego Kapłana ze Zgromadzenia XX. Dominikanów, przeczytałem, i nic w nim przeciwnego zasadom nauki Kościoła Katolickiego nie znalazłem.

w Warszawie dnia 18 Marca 1859 r.

X. August Sieklucki, Kanonik Metr. Warsz.
Cenzor Ksiąg Duch. w Arch. Warsz.

Approbatur.

Datum Varsaviae die 28 Martii 1859 Anno.

Antonius Białobrzeski,
Officialis Generalis Praelatus
Metropolitanus Varsaviensis.

L. Czajewicz Sekretarjus.

Cenzura Zakonna.

Kazania Passyjne podwójne z dodaniem dwóch **Kazań na Wielki Piątek**—przez X. Felicyana Dominikana prowincyi Polskiéj, przed dwudziestu latami napisane, przeczytaliśmy,—i ponieważ nie sprzeciwiają się w niczem Świętéj wierze Rzymsko-Katolickiéj, nadto mogą się stać użyteczne i JJXX. Kaznodziejom i wszystkim Wiernym, przeto godnemi je być druku osądziliśmy.

w Konwencie Warszawskim d. 20 *Maja* 1859 *r.*

X. Maxymilian Małopolski,
S. T. Dr. Zak. Kazn.

X. Hipolit Pikalski,
S. Th. Lr. Zak. Kazn.

Approbata

Najprzewielebniejszego Ojca Prowincyała

Zakonu Kaznodziejskiego Prowincyi Polskiej.

Podwójne Kazania Passyjne przez X. Felicyana Dominikana Prowincyi Polskiéj napisane, i przez Teologów Zakonnych przejrzane, — aby drukiem mogły być ogłoszone, pozwolenie niniejszem udzielam.

w Konwencie Warszawskim dnia 6 *Czerwca* 1859 *r.*

X. Aloizy Niezabitowski, Prowincyał.

S. Teol. Doktór.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU

ANTONIEMU FIJAŁKOWSKIEMU

METROPOLICIE ARCYBISKUPOWI

ARCHIDYECEZYI WARSZAWSKIÉJ

KAWALEROWI WIELU WYSOKICH ORDERÓW

JAŚNIE WIELMOŻNEMU PANU

i Ojcu najczcigodniejszemu

w dowód najgłębszego uszanowania pracę niniejszą

poświęca

F. D.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE

ARCYPASTERZU

NASZ NAJCZCIGODNIEJSZY!

Pierwszą pracę moją kaznodziejską pragnę pod osłoną Imienia Najdostojniejszego **Arcypasterza** do druku podać, aby tym sposobem mogła znaleźć większe pobłażanie u ludzi, á przedewszystkiem, abym w imieniu mojéj prowincyi wyraził głęboki szacunek, jaki ma nasz Zakon dla wysokich zasług **Waszéj Arcypasterskiéj Mości.**

Racz przyjąć **Jaśnie Wielmożny Panie** w dobroci swojéj ten mały dowód wdzięcznych serc naszych.

W ciągu długich i błogich lat Pasterstwa **Jaśnie Wielmożnego Pana,** Dominikanie doznawali zawsze **Jego** Ojcowskiéj opieki.

Dzięki Ci za to składamy najszczersze **Najczcigodniejszy Panie** i nie przestaniemy modlić się aby Dawca łask wszelkich Chrystus JEZUS ubogacił **Twą** dostojną i przezacną starość hojnemi swemi Błogosławieństwy, i aby On Sam po najdłuższem życiu **Waszéj Arcypasterskiéj Mości,** stał się Jéj wiekuistą w Niebie nagrodą.

Prosząc o błogosławieństwo w Zakonnem życiu nader mi potrzebne, polecając siebie i moich Braci wysokiéj łasce i względom **Jaśnie Wielmożnego Pana** i **Najczcigodniejszego Arcypasterza** naszego, pozostaję ku **Jego Osobie** z najgłębszém

uszanowaniem

X. Felicyan Dominikan.

Warszawa
d. 3 Marca 1859 r.

PRZEDMOWA.

W dniach Wielkiego Postu, na Nabożeństwa Passyjne, nasz lud polski najchętniéj zwykł uczęszczać, — raz aby uczcił pamiątkę boleści i cierpień Zbawcy swojego, — powtóre aby usłyszał słowo Boże i niem posilił swą duszę.

Zauważałem, iż Kazania zastosowane do okoliczności, to jest nauki o Męce Pana JEZUSA, są bardziéj pożądane temuż ludowi, i z wielką zawsze w duszy pociechą przez niego słuchane.

Przeto, gdy niegdyś zdarzyła mi się sposobność mieć Kazania Passyjne, starałem się nie inną wybierać do mówienia materyę, jak opis Męki Zbawcy naszego, oraz Boleści Jego Matki Najświętszéj MARYI, łącznie

z naukami jakie tenże opis nastręczał. — Mówiono, że Kazania podobne nigdy nie nudziły, — owszem, do skruchy i żalu za grzechy, oraz do miłości JEZUSA i MARYI pobudzały.

Te to Kazania przed dwudziestu latami miane, dziś do druku podać odważyłem się, sądząc, iż lubo ani nowością wykładu materyi religijnéj, ani doborem stylu nie odznaczają się, przecież i dla współbraci moich Kapłanów i dla ludu pobożnego, mogą niekiedy stać się użyteczne.

X. F. D.

Passyonał pierwszy.

KAZANIE PASSYONALNE PIERWSZE.

O Modlitwie i pojmaniu P. Jezusa w Ogrójcu.

Smutna jest dusza moja aż do śmierci.
u Ś. Mat. r. 26.

Mamy to z wiary, że Bóg stworzywszy człowieka nie wypuszcza go nigdy z ojcowskiéj opieki swojéj, a nadto że prawi wyznawcy i czciciele Tegoż Boga doznają najwidoczniéj cudownych łask i dobrodziejstw Jego. Ta prawda nieomylna i na wielu miejscach Pisma Świętego wyrażona, kogoż szczególnie pocieszać powinna, jeżeli nie nas Katolicy, których Jezus Chrystus do swéj nieskażonéj Wiary powołał i w liczbie synów swoich umieścił? Tak jest zaiste, weselmy się i radujmy w duchu, bo my to jesteśmy owym ludem wybranym, którym Pan Nieba szczególniéj się opiekuje; — my to dążymy przez pustynię tego życia do ziemi obiecanéj w błogosławionéj wieczności, i staniemy tam niezawodnie, jeżeli głosu Religii Świętéj, głosu Kościoła Bożego słuchać będziemy.

Od kolebki aż do grobu czuwa nad nami Bóg z troskliwością największą, — w każdym stanie, w każdéj porze życia mamy sobie od Niego wytknięte drogi proste i ścieszki bezpieczne, podane zaradcze środki przeciw upadkom i grzechom, wskazane sposoby dojścia doskonałości Chrześcijańskiéj i otrzymania zapłaty wiecznéj. Z pomiędzy zaś tych środków i sposobów w pozyskaniu Nieba, najważniejszém jest bezwątpienia — naśladowanie życia Jezusa Chrystusa a szczególniéj rozważanie Jego Męki i Śmierci.

Tak jest Słuchacze! Męka Jezusa będąc tajemnicą co do godności najpierwszą, a co do miłości najwyższą, mieści w sobie nieocenione dla nas pożytki. Ona bowiem rzeczywiście jest fundamentem i ugruntowaniem wiary naszéj, źródłem i ożywieniem cnót naszych, — nadzieją, ocaleniem, życiem i zbawieniem naszém. Mękę Jezusa mając w pamięci i sercu musimy koniecznie obrzydzić sobie wszelki grzech i występek, wzgardzić rozkoszami świata, odstąpić od dróg nieprawych, a zamiłować cnotę i życie pokutne, starać się o zbawienie swéj duszy i pozyskanie zapłaty w Królestwie Niebieskiem. Mękę Jezusa rozmyślając, wielu uratowało się od potępienia i zguby wiecznéj, — wielu zajaśniało świętością i doskonałością życia.

Zna tę zacność Męki Jezusa i ocenia te niezliczone wypływające z niéj korzyści Kościół Katolicki; — troskliwy albowiem będąc o wychowanie swych dziatek i o ich postęp duchowny, lubo zawsze wszelką dla nas naukę czerpa z życia Jezusa, lubo nieustannie każe nam mieć przed oczyma drogą Mękę Jego,—szczególnie jednak czas wielkiego Postu rozpamiętywaniu onejże poświęca.

Nie w innym zapewnie celu stawacie w tym przybytku Boga Katolicy, tylko aby spełniając zamiary Kościoła, Mękę Jezusa rozważać; i mnie też nie o czém inném mówić do was wypada, tylko o tejże Męce Jezusa. Jakoż, o ile nieudolność sił moich dozwoli, a raczéj o ile skuteczna łaska Wszechmocnego wesprzeć mnie raczy, zamierzam w ciągu sześciu następnych Kazań skreślić historją Męki Zbawiciela naszego, łącząc do tego uwagi i nauki z niéj wypływające.

Dziś uważmy Jezusa modlącego się w Ogrójcu i mówiącego do swych Uczniów owe na wstępie przytoczone słowa: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci.* Historya więc modlącego się Jezusa aż do Jego pojmania, stanowić będzie część pierwszą méj mowy, a w drugiéj—Nauki dla nas stosowne miejsce mieć będą.

Jezu utajony w Najświętszym Sakramencie, udziel mi swéj pomocy i łaski, abym przedstawiając słuchaczom początek Twéj męki, mógł ich oraz pobudzić do szczeréj miłości ku Tobie! Co będzie z powiększeniem Twéj chwały a dla nas zbawiennym pożytkiem. Wstaw się za nami do Syna Twego współbolejąca Matko Najświętsza Maryo! prosimy Cię o to mówiąc: *Zdrowaś Marya* i t. d.

Część pierwsza.

Wiadomo nam Chrześcijanie, że dla tego zstąpił z Nieba Zbawiciel, aby za nas sprawiedliwości Boskiéj zadosyć uczynił, aby nas od wiecznéj zguby i zatracenia wybawił. Przyjął On na się naturę ludzką, oraz występki i grzechy na niéj ciążące: postanowił je zgładzić, lecz nie inaczéj tylko sposobem odpowiednim i ciężkości win naszych i niepojętéj Jego ku nam miłości.

Już więc spełnić się mają wyroki Przedwiecznego Ojca; — posłuszny im Syn Boży, jakoby za danym znakiem, ma wystąpić w szranki i rozpocząć walkę; lecz jak się na nię gotuje? Może jako Pan Nieba i ziemi, jako współistotny Ojcu zażąda od Niego hufców Anielskich, na których czele potykując się niezwyciężonym zostanie?. Może użyje pomocy i wpływu owéj rzeszy ludu, w pośród któréj tak czę-

sto był widziany i mile słuchany? wreszcie, może przynajmniéj swym Apostołom uzbroić się każe, aby Ci osłaniali Go i strzegli? Nie, zaiste, nic podobnego uczynić nie zamierza Pan Jezus. Wie On że nieprzyjaciele przeciw Niemu powstają,—że zapamiętali i bezbożni ludzie wkrótce na Niego uderzą, wie o godzinie i miejscu w których pochwycony ma zostać; — jednakże, żadnéj obrony nie szuka, o żadne się ubezpieczenie nie stara, owszem sam na miejsce swego pojmania pośpiesza, aby rozpoczął dzieło okupu naszego.

„Po ostatniéj wieczerzy, po odmówieniu Hymnu, „jak mówi Ewanielia Ś. wyszedł Jezus z Uczniami „swoimi, podług zwyczaju, za rzeczkę Cedron na „górę Oliwną do ogrodu Getsemani: tam stanąwszy „uczuł w sobie tęsknotę i bojaźń, i rzekł do Apostołów, *Smutna jest dusza moja aż do śmierci, za„czekajcie tu i czuwajcie ze mną*, a potem udawszy się na ustronie padł na oblicze swoje i modlił „się (a).”

Otóż pobyt w Ogrójcu Jezusa od czego się zaczyna! Oddalony od ukochanych swych uczniów, samotny, śród posępnéj nocy, widział zbliżającą się Mękę w całéj okropności swojéj, widział owe po-

(a) Ś. Mateusz R. 26. w. 38 i 39.

śmiewiska i wzgardy, owe katownie i bicia, ów krzyż i śmierć swoję. Bojaźń więc i trwoga z utraty życia przejęła serce i ogarnęła zmysły Jezusa, — lękał się jako Człowiek,—jako Człowiek od wszystkich opuszczony, i na którego wydano już dekret zguby.

Smutna jest dusza moja rzekł Jezus; jeżeli zaś tego smutku wiedzieć chcemy istotną przyczynę, znajdziem ją podobno nie gdzie indziej tylko w zepsuciu świata, w owém to mnóstwie przestępstw i zbrodni tak przeszłych, jako teraźniejszych i przyszłych. Widział Jezus tyle wyrządzonych Bogu zniewag i krzywd, tylu ludzi gubiących się dobrowolnie i z własnéj winy swojéj; widział że cały świat zalany jest potopem nieprawości, a nie było ktoby dobrze czynił; — bo lubo jeden naród Izraelski znał prawego Boga, lecz i ten dla mnóstwa swych zbrodni stał się już niegodnym nazywać się ludem wybranym.

Przyszedł Zbawiciel aby oczyścił ziemię z tylu błędów i grzechów, aby wyrwał ród ludzki z przepaści i zguby,—przyszedł aby Krew swoję ofiarował Przedwiecznemu Ojcu za winy nasze, aby utworzył nowy niejako naród, i nowych czcicieli przygotował Bogu. Lecz ci jakąż się Mu miłością odpłacą? Owi to Chrześcijanie odpowiedząż godnie powołaniu swe-

mu? Ach niestety! widział Jezus następne wieki niczém się nie różniące od przeszłych, — widział wszystkich, którzy nie zechcą korzystać z nieocenionych zasług Jego Męki; widział niewdzięczność i grzechy nasze... a na ten widok, o jakże słusznie dusza Jego w smutku pogrążona została!

Przejęty Zbawiciel smutkiem i trwogą, modlił się „do Boga mówiąc: *Ojcze mój! jeżeli to być może, niech odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty* (a)." — Była to niejako walka pomiędzy bojaźnią a miłością Jezusa: bojaźń z przyjęcia na siebie tyle grzechów ludzkich, — bojaźń z widoku zbliżającéj się najokrutniejszéj Męki wycisnęła Mu z ust owe słowa: *niech odejdzie odemnie ten kielich!*—lecz miłość ocalenia świata, owa miłość ku potomkom Adama, te zaraz z serca dodała wyrazy: *wszakże, nie jako ja chcę, ale jako Ty.*

Po modlitwie, powraca do swych Uczniów Jezus a zastawszy ich spiących, mówi do Piotra: *nie mogliście jednéj godziny czuwać ze mną? czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokusę, duch wprawdzie jest ochotny ale ciało mdłe* (a). Jeszcze po dwa razy odchodził i modlił się Jezus, powtarzając owe słowa: *Ojcze mój jeżeli nie może ten*

(a) S. Marek R. 14. w. 37.

Kielich odejść odemnie, tylko abym go pił, niech się dzieje wola Twoja (a).

I któż tu potrafi wystawić w całéj rzeczywistości te smutne chwile Jezusa, czyjeż pióro godnie opisać zdoła, ile te modły Jego były nader nużące i pracowite? Modlił się Zbawiciel w postawie pokornéj i błagalnéj, mając duszę wzniesioną ku Niebu, a czoło pochylone ku ziemi;—modlił się z takiem natężeniem, iż całe ciało Jego krwawy pot oblewał: serce Jego było tysiącem bolesnych wzruszeń przejęte, oczy łzami zalane, twarz okryta bladością, usta zsiniałe, słowem był to obraz jakoby konającego.

Jeżeli spojrzał ku Niebu Zbawiciel,—słyszał tam wyrok już wydany na siebie; — jeżeli na ziemię oczy swe zwrócił, widział tu swoich morderców i katów; jeżeli myślał o najukochańszéj swéj Matce, Ta nie była przy Nim obecną, a nadto wiedział, że wkrótce i Jéj duszę miecz boleści przeniknie;—jeżeli od swych Uczniów chciał żądać niejakiéj pociechy, — spostrzegał ich ociężałych i w śnie pogrążonych. Zewsząd więc opuszczony Jezus doznawał niewysłowionéj tęsknoty i smutku, pod których ciężarem upaśćby musiał, gdyby moc Boska nie była z Nim. Jakoż ukazał się Anioł, jak mówi Ewanielia Ś. posilając

(a) Ś. Mat. R. 26. w. 42.

Go; Anioł ten bezwątpienia upewnił Zbawiciela o niezmiennéj woli Boga, a oraz wzbudził w Nim odwagę i męztwo w poddaniu się onéjże, dla ocalenia i wyrwania milionów dusz z przemocy piekła.

Po trzeci raz powstał z miéjsca modlitwy swéj Jezus, a przystąpiwszy do Uczniów swoich, rzekł im: *już spijcie i odpoczywajcie, oto przybliża się godzina, w któréj Syn człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników* (a). Godna jest zaiste uwagi naszéj ta mowa Jezusa;—i cóż znaczy to spijcie i odpoczywajcie? jakże spoczywać w téj chwili? czyliż żadne już niebezpieczeństwo nie zagraża? i czyliż Jezus uniknie lub nie przyjmie przeznaczonéj Mu męki?... Nie, Słuchacze,—owszem ta męka bliższą jest teraz, a niżeli pierwéj,—lecz jeżeli spoczywać swym Uczniom każe Zbawiciel, to daje im przez to znać, że odtąd nie mają się czego lękać, bo nie są już pod przemocą czarta,—bo On sam za nich potykać się będzie,—bo Krew Jego stanie się dla nich i dla całego świata, drogim i przeważnym okupem.

Powstańcie! rzekł nakoniec Jezus Apostołom,—*pójdźmy,—oto się przybliżył, który mnie ma wydać* (b). A gdy to jeszcze mówił,—Judasz na czele uzbrojonych żołnierzy i pospólstwa ukazał się idący.

(a) Ś. Mat. R. 26 w. 44. (b) Ś. Mat. R. 26 w. 45.

Tu nowy przedstawia się widok, — Niebo i ziemia, Aniołowie i ludzie zadziwcie się nad nim. Człowiek, któremu nic złego nie uczynił Jezus,—owszem którego przybrał za swego towarzysza i ucznia, —dał mu imie i urząd Apostoła, — którego wreszcie świeżo nakarmił Chlebem żywota; — a oto ten sam zapomina o wszystkich wyświadczonych mu łaskach i dobrodziejstwach, odstępuje Jezusa, łączy się z nieprzyjaciołami Jego;—za marną cenę zaprzedaje Go im zdradziecko,—wreszcie prowadzi uzbrojoną hałastrę aby Go pojmać i wydać haniebnie. Ach! jakaż to bezbożność, jakaż zakamieniałość i dzikość serca! O wy, którzy w życiu swojem doznaliście chociaż w zbliżonem podobieństwie niewdzięczności ludzkiéj, oceńcie to i uważcie o ile ten postępek zapamiętałego ucznia srogą boleścią i smutkiem napełniał serce Jezusa...

Judasz dał znak uzbrojonéj rzeczy, iż którego on pocałuje, aby go chwytali; jakoż dopełnia wiernie szatańskiéj umowy, zbliża się do swego Zbawcy, całuje Go i pozdrawia mówiąc: *witaj Mistrzu*! a Jezus rzekł mu: *przyjacielu, po coś przyszedł...pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego*! (a). W tem zgraja rzuciła się ku Jezusowi. Uczniowie Jego widząc

(a) Ś. Mat. R. 26 w. 50. Ś. Łuk. R. 22 w. 48.

na co się zanosi pytali się: *Panie! mamyż Cię bronić mieczem?* Lecz Jezus nie odpowiadając im zapytał się tych którzy Nań godzili: *Kogo szukacie?* Odpowiedzieli Mu: *Jezusa Nazarańskiego. Ja jestem!* rzekł Jezus;—a na ten głos jak gdyby na grom z Nieba wynikły, cofnęli się wszyscy i na ziemię upadli.

Okazał tu Zbawiciel Boską moc i potęgę swoję, okazał że Ten którego chcą pojmać i związać, może ich jednem słowem, jednem skinieniem swéj woli, skruszyć i w nicość obrócić: — poddając się zaś im nie ulega bynajmniéj ich sile, lecz spełnia tylko wyroki Nieba, spełnia dobrowolną ofiarę swéj ku nam miłości.

Jakoż pozwolił Zbawiciel tym zapamiętalcom powstać z ziemi i zapytał się znowu kogoby szukali, a gdy odpowiedzieli że Jezusa Nazareńskiego,—rzekł im: *Wszak powiedziałem wam iż Ja jestem, jeżeli więc mnie szukacie, pozwólcie tym odejść spokojnie którzy ze mną są* (a). — Tu znowu postąpili żołnierze chcąc pojmać Jezusa; — Piotr Święty nie mogąc ścierpieć, aby miała się dziać krzywda Jego ukochanemu Mistrzowi, dobywszy miecza uderzył nim pierwszego który się zbliżył i odciął mu ucho.— *Piotrze!* rzekł Jezus, *schowaj twój miecz do po-*

(a) Ś. Jan R. 18 w. 4—9.

chwy, bo kto mieczem wojuje od miecza zginie: — nie mamże pić kielicha, który mi dał Ojciec? Czyliż mniemasz abym nie mógł prosić Ojca mojego, a stawiłby mi więcéj niż dwanaście hufców Aniołów (a)? — Potém odezwał się do tych, krórzy pojmać Go chcieli: „*Wyszliście jakoby do zbójcy z mieczami i kijmi,—gdym na każdy dzień bywał z wami w Kościele, nie ściągnęliście rąk na mnie, aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności* (b).” Tu hurmem rzucili się na Jezusa i pojmali Go.

Stało się więc! bezbożne ręce dotykają się Świętego Świętych, złość szydzi z dobroci, niedołężność natrząsa się z Wszechmocności, — stworzenie powstaje przeciwko Stwórcy, słudzy i synowie ziemi chwytają Pana Niebios; — chwytają Jezusa, wiążą Mu w tył ręce, kładą na szyję powróz i obciążają łańcuchami biodra Jego. — W tem ciśnie się motłoch i otacza zewsząd skrępowanego, — słychać szyderstwa krzyki i śmiechy,—szczęk broni rozlega się do koła, piekielna wrzawa się wzmaga, weselą się i cieszą, że już mają w pośród siebie pojmanego Jezusa.

O Boże jakże dziwne są sprawy Twoje! o Jezu najukochańszy! jakże niepojęta jest Twa miłość i do-

---

(a) Ś. Jan R. 18 w. 11. Ś. Mat. R. 26 w. 52—54.
(b) Ś. Łuk. R. 22 w. 52.

broć ku nam, gdy takie z siebie przedstawiasz nam widowisko: i czémże Ci o Zbawicielu potrafimy się wywdzięczyć? Ach nie czém inném bez wątpienia tylko korzystaniem zbawiennem z Twéj Męki którąś za nas poniósł.

Więc słuchacze moi, nie postępując już daléj w opisie Męki Jezusa, chciejmy teraz z Jego modlitwy i pojmania w Ogrójcu, wyciągnąć dla siebie korzyść i naukę zbawienną.

Część druga.

Widzieliśmy Jezusa postępującego na miejsce swego pojmania, — tem miejscem był ogród, aby jako w ogrodzie nastąpił upadek i zguba człowieka, również w ogrodzie poczęła się sprawa odkupienia jego. Lękał się i trwożył Zbawiciel zastanawiając się nad okropnościami czekającéj Go Męki, a oraz nad wielkością tylu grzechów ludzkich, które przyjmował na Siebie.—O jakże to dla nas skuteczną być powinno nauką, którzy grzesznikami jesteśmy! Jeżeli bowiem niewinny i Święty drży na samo wspomnienie tych nieprawości, które zalewają ziemię, mamyż być obojętni i spokojni śród zamętu sumienia, śród nieszczęść i zbrodni które sami popełniamy? Zaiste, lękajmy się Chrześcijanie! niech zbawienna trwoga przejmie dziś serca nasze, aby gdy nadejdzie

godzina skonu, ów moment stawienia się przed Sędzią Bogiem, nasz żal i skrucha nie były już za późne.

Smutna była dusza Zbawcy naszego, jak to sam oświadcza;—i nas podobno Słuchacze często smutek i udręczenie nawiedza, — tysiące przeciwności dotyka nas i miesza, w każdym stanie i w każdéj porze życia natrafiamy na niedolę i ucisk, — i cóż nam w takiem położeniu czynić wypada? Oto naśladować Jezusa. On w ucisku i smutku, lubo wiedział o przeznaczeniu swojem, przecież do modlitwy się udał; lubo jest panem i królem świata całego, padł jednak twarzą na ziemię, wznosząc swe serce ku Niebu i błagając pomocy Przedwiecznego Ojca. Patrzcież tu leniwi i oziembli ludzie, uznajcie potrzebę modlitwy i nauczcie się modlić: — patrzcie tu wy, którzy będąc zbiorem niedoskonałości i błędów, prochem i nicością, wstydzicie się upaść na kolana przed utajonym Bogiem w Sakramencie Ołtarza, lecz dumnie wznosząc swą głowę, raczéj dla dogodzenia swéj próżności, niż odprawiania z pożytkiem modlitwy, wchodzicie do miejsc Panu Niebios poświęconych.

Godną naszéj uwagi być winna owa okoliczność zaszła pod czas modlitwy Jezusa: gdy On znajdował się przy Apostołach żaden z Nich nie czuł w sobie ociężałości i znużenia, słodka rozmowa Najukochań-

szego Mistrza ożywiała ich serca, unosiła ich dusze ku Niebu, i prawie odejmowała potrzebę ziemskiego spoczynku. Lecz skoro oddalił się od nich, zaraz sen ogarnął ich powieki, i nie mogli czuwać ani jednéj godziny. — Toż samo Chrześcianie podobno nie raz i z nami się dzieje: — gdy Jezus w czystem sercu naszem mieszka i przebywa przez łaskę, wówczas jesteśmy nader szczęśliwi, bezpieczni i do wszelkich spraw dobrych ochotni; — żadna niepomyślność, żaden smutny wypadek zatrwożyć i zmieszać nas nie potrafi; wszystko doczesne mniéj nas obchodzi, zapominamy prawie o wszystkiem co nie ma związku ze zbawieniem naszem, — bo Jezus jest w nas i przy nas, — On jest drogą, światłem, nauką, pokarmem, szczęściem, weselem i niebem naszem. — Lecz o jak nędzni i politowania godni jesteśmy, gdy dla przestępstw naszych opuszcza nas Jezus! — do niczego wówczas dobrego nie zdolni, — ociężali, leniwi, otoczeni grubą ciemnością grzechów, zasypiamy jakoby snem śmierci. Miéjmyż przeto słuchacze czułą pamięć i troskliwą baczność nad sobą,—nie zasługujmy na to aby Zbawiciel miał się kiedy od nas oddalić.

Modlitwę swoją w Ogrójcu P. Jezus trzykrotnie powtarzał, a modlił się z takiem natężeniem, iż cały, krwawym potem był zalany. Uczy tu nas Jezus abyśmy byli stateczni i pilni w zanoszeniu naszych próśb

do Boga: niedosyć bowiem jest bracia, raz i drugi oziemble westchnąć do Niego, raz i drugi niedbale i z roztargnieniem się pomodlić;—Bóg czegoś więcéj od nas się domaga, — nasza modlitwa powinna z serca pochodzić, powinna być ciągłą i nieustanną chociażby przez samą tylko pamięć na obecność Boską; powinna być o rzeczy godziwe, a szczególnie zbawienie duszy na celu mające, wreszcie powinna się zgadzać z wolą i zamiarami Boga, podług nauki jaką nam daje Jezus gdy mówi do Ojca: *nie jako Ja chcę ale jako Ty*, — *niech się spełni wola Twoja*.

Od modlitwy przéjdźmy do wzoru łagodności i dobroci, który nam z siebie przedstawia Jezus. Judasz odstępca wiary, wyrodek natury, potwora rodzaju ludzkiego, mając w sercu dzikość i zdradę, niosąc w ręku cenę krwi Dobroczyńcy swego, na czele oprawców i katów zbliża się do Jezusa i pozdrawia Go kłamliwemi usty mówiąc: *Witaj Nauczycielu!* I cóż na widok tego nędznika uczynił Jezus? czyliż sprawiedliwym uniesiony gniewem, wyrzucał mu jego niewdzięczność i złość okrutną? — czyliż odepchnął go od siebie i rzucił nań przekleństwo, jak na to zasłużył?—Nie słuchacze, owszem Zbawiciel idzie przeciw Judaszowi, wita go uprzejmie, pozwala mu dotykać się swoich ust najświętszych,—daje mu pocałowanie wzajemne, i odzywa się do niego z łago-

dnością mówiąc: *przyjacielu, po coś przyszedł?* Podobnież postąpił JEZUS z owym sługą Arcykapłana, któremu odcięte ucho uzdrowił.

O jakże zadziwiającą jest ta dobroć JEZUSA, jakże to wzniosły i piękny przykład jest dla nas! Aleć niestety, często nie korzystamy z niego: — my za lada okazyą, za lada krżywdą, unosimy się gniewem i passyą, rzucamy się do przekleństw i złorzeczeń— radzi jesteśmy gdy możemy naszego przeciwnika upokorzyć i na nim się zemścić. I jestże to postępowanie godne tego, który się ogłasza wyznawcą wiary JEZUSA? Ach! poprawmy się bracia, bo inaczéj nigdy nas Zbawiciel nie przyzna za synów swoich—owszem, odrzuci na zawsze od oblicza swego.

Zastanówmy się tu jeszcze słuchacze nad jedną okolicznością jaką nam pojmanie JEZUSA nastręcza. Widzieliśmy, że na głos Zbawiciela, na wymówienie pierwszy raz owych słów: *Ja jestem!* tym którzy Go schwytać przyszli, zdrętwiały ręce, zachwiały się pod nimi nogi, i z przestrachu na ziemię upadli; jednakże po chwili, lubo tenże sam głos usłyszeli, lubo znowu powtórnie rzekł do nich Zbawiciel: *Ja jestem!* przecież bezbożni, już bez przeszkody rzucili się na Niego i pojmali Go.

Tym wypadkiem ostrzega i naucza nas JEZUS abyśmy głosowi Boskiemu nigdy się nie opierali, jeżeli

nie chcemy zbawienia duszy utracić. Pierwsze owo odezwanie się JEZUSA do swych nieprzyjaciół, było rzeczywiście głosem BOGA, a drugie głosem człowieka; tamto było dla nich łaską i miłosierdziem, to zaś ich odrzuceniem i karą. Wszak jawnym cudem udowodnił im Zbawiciel, że jest potężnym, a raczéj że jest wszechmocnym;—uczynił więc dosyć do ich nawrócenia, by tylko upamiętać się chcieli: lecz gdy zaślepionym w złościach, nic to nie pomogło, dopuścił przeto, aby chwytając Go dopełnili miary swych zbrodni.

Niestety Chrześcianie! słuchając o tym wypadku, lękać się nam trzeba o siebie samych; ileż to bowiem razy gdy odważamy się na grzech, na przełamanie praw Boskich i ludzkich, gdy na wzór zapamiętałych żydów, chcemy skrępować JEZUSA przez jakowe występki, On odzywa się do nas albo przez usta ministrów czyli namiestników swoich, albo przez głos naszego sumienia mówiąc: *Ja jestem!* Ja jestem człowiecze BOGIEM i Stwórcą twoim, nie powstawaj więc przeciw mnie: Ja jestem Chrześcijaninie Zbawicielem i Dobroczyńcą twoim, — nie odstępujże mnie. Ja jestem, który nienawidzę i potępiam grzech, a miłuję i nagradzam cnotę; Ja jestem, który napełniam Niebiosa mą chwałą i kochających mnie na wieki umieszczam obok tronu mojego: o człowieku!

o Chrześcijaninie! o dziecie moje najmilsze! nie porzucaj mnie,—i nie szukaj dobrowolnie twéj zguby.

Tak przemawia do nas JEZUS; —jeżeli jednak nie słuchamy Go, On jeszcze upomina nas przez usta utrapień i krzyżów, przez widoki śmierci i dotkliwe wypadki, przez znaki niekiedy jawne i ostrzeżenia widoczne, abyśmy nie odstępowali BOGA i cnoty. Szczęśliwi! jeżeli na te wzywania i upomnienia Boskie, wstrzymujemy się od grzechu,—ale biada nam! jeżeli na wzór owych zapamiętalców, którzy rzucili się na JEZUSA—i my podobnież biegniem do występku. Wtenczas to BÓG oddaje nas na pastwę własnych żądz i namiętności, — wtenczas słyszymy znowu ów głos *Ja jestem!* — Ja jestem odzywa się JEZUS—BOGIEM ale BOGIEM karzącym i mścicielem méj zniewagi; — ja jestem człowiecze twym Sędzią surowym; — ja jestem Chrześcijaninie, który odtąd wyłączam cię z liczby mych dzieci, i jeżeli się nie upamiętasz otworzę ci bezdenne piekło, abyś na wieki połączył się z czartem, którego dziś rady słuchasz i wolę jego pełnisz!..

O losie okropny tych, którzy opierając się łasce, nie chcą iść za głosem wzywającego ich do siebie BOGA, jakąż bojaźnią przejąć nas powinieneś!—jakże to nam, którzy na to dziś przy rozmyślaniu Męki JE-

ZUSA uwagę naszą zwracamy, — wielką nauką i przestrogą być powinno!

Tak jest słuchacze ten jest cel mowy mojéj i zebrania się waszego w tym przybytku Świętym, aby Męka Zbawiciela zapaliła nas gorącą miłością ku Niemu, abyśmy korzystali z nieocenionego skarbu tejże Męki, a oraz z tych przykładów i nauk, jakie nam jéj widok i rozpamiętywanie przedstawia.

O JEZU cierpiący! którego modlitwę i pojmanie w Ogrójcu opowiedziéć dziś w téj Świątyni odważyłem się,—wiem ile jest słaby i niedołężny język człowieka na wydanie cierpień i boleści któreś za nas poniósł: Ty więc Sam o Zbawicielu, który jesteś skarbem łask wszelkich, racz zastąpić i wynagrodzić niedostatek méj mowy; — racz nas oświecić i ku sobie pociągnąć, abyśmy najdroższą Twą Mękę nosząc w pamięci i sercu, nie inaczéj żyli, tylko jak nam Twe nauki i przykłady wskazują. Pozwól oraz o Jezu najukochańszy, abyśmy którzy pragniemy Cię miłować i Twą Mękę sławić tu na ziemi mogli Cię oglądać i chwalić w Niebie na wieki, Amen.

KAZANIE PASSYONALNE DRUGIE.

O cierpieniach P. Jezusa w domu Annasza i Kaifasza.

Przywiedli JEZUSA do najwyższego Kapłana, zeszli się tam wszyscy Kapłani Doktorowie i starsi. *u Marka Ś. R.* 14 *w.* 53.

Miłość ku JEZUSOWI, pobożna chęć rozważania podjętéj Jego dla nas Męki, i szczere pragnienie korzystania z Jéj zbawiennych nauk,—te bezwątpienia pobudki sprowadziły was słuchacze na to miejsce święte. Błogosławiąc BOGA, który sług swoich kieruje krokami i serca ich pociąga ku sobie—nim przystąpię do skreślenia dalszéj historyi Zbawiciela Męki, pozwólcie słuchacze abym zwrócił uwagę waszą na słowa Eklezyastyka Pańskiego, który mówi: *Przed modlitwą przygotuj duszę twoją i nie chciéj być jako człowiek który kusi BOGA.* (u Łuk. Ś. r. 18).

To przygotowanie się do modlitwy, o którem Prorok wspomina, niemniéj i przed rozmyślaniem Męki JEZUSA mieć powinno miejsce w sercach waszych słuchacze: serca bowiem wasze, są jakby rolą, na

którą nasienie słowa Bożego ma upaść. Nauka słowa Bożego, nauka cnót i życia, Męki i śmierci JEZUSA jest bezwątpienia nasieniem wybornem i mogącem stokrotny wydać owoc;—lecz wiadomo nam, że nie po samém tylko nasieniu obfitego plonu spodziewać się można;—potrzeba tu jeszcze roli serc wiernych, roli dobrze uprawnéj i z wszelkich zawad oczyszczonéj.

Gdy więc przychodzicie tu słuchać opisu Męki Zbawiciela, przygotujcież dusze wasze do odniesienia istotnych z niéj korzyści, i nie chciejcie bydź jako ludzie kuszący BOGA:—przygotujcie dusze wasze— odrywając je od ziemskich uczuć i pragnień, od cielesnych żądz i wygód, — od światowych zatrudnień i interessów.

Jeżeli nigdzie, a tém bardziéj w przybytku świętym myśli próżne, poziome, bezbożne, miejsca mieć nie mogą, — przynoście tu z sobą serca skruszone, dusze miłością BOGA zajęte, — umysły wierze poddane, oczy skromnością ozdobne — czoła smutkiem zwieńczone, — ręce do uderzeń się w piersi, a nogi do postępowania za JEZUSEM gotowe. Potém przenieście się myślą na górę Oliwną, stańcie obok Zbawiciela, idźcie za śladami Jego, —a wtenczas, obraz Jego boleści i cierpień, lubo przez słaby głos skreślony, stanie się przecież ziarnem wybraném, — na-

sieniem czystem i pełnem, które łącząc się z przygotowaną rolą dusz waszych, wyda zbawienne pożytki, — BÓG albowiem przez łaskę swoją wzrostu udzielać jéj będzie. Przeciwnie zaś, w miejscu przygotowania umysłu i serca, duszy i ciała, — gdybyście przynosili tu roztargnienie i oschłość, — miłość świata i jego próżności, — chęć tylko zabicia czasu lub inne jakowe mniéj szlachetne cele, wtenczas zaiste, żadnéj dla siebie nie moglibyście oczekiwać korzyści.

Spodziewam się, iż serca słuchaczów moich usposobione są należycie, — nie pozostaje mi przeto nic więcéj jak tylko czyniąc zadosyć ich oczekiwaniu przedstawić dalszą historyę Męki Zbawiciela naszego. Gdy na przeszłej Passyi mówiłem o modlitwie i pojmaniu JEZUSA,—dziś z kolei zamierzam opowiedzieć prowadzenie Go do Annasza i Kaifasza,—czyli doznane u tychże cierpienia i zniewagi — i to będzie stanowić część pierwszą Kazania. Aby zaś ta historya tem większą korzyść duszom naszym przyniosła, — w drugiéj części przytoczę pobożne uwagi z téjże historyi wynikłe—za przyczyną Królowéj Nieba i ziemi Najśw. MARYI, którą pozdrówmy słowy Anielskiemi mówiąc Zdrowaś MARYA i t. d.

Część pierwsza.

Już najukochańszy nasz Zbawiciel dozwolił się pojmać,—uzbrojona rota żołnierzy z przybyłymi sługami Faryzeuszów otoczyła Go zewsząd, pochwycili Go i skrępowali wiodąc do Arcykapłana Kaifasza; lecz że po drodze znajdował się dom Annasza do niego, więc pierwéj jako do powinowatego Kaifaszowego i w celu przypodobania się temuż prowadzono Zbawcę naszego. Przykra i nader bolesna była ta podróż;—Pan JEZUS obciążony łańcuchami, z związanemi w tył rękoma, z głową odkrytą, z pochylonem ciałem,—w towarzystwie zajadłych nieprzyjaciół, — to powrozami od nich ciągniony, to kijmi bity, to nogami kopany—z największem utrudzeniem szedł z góry Oliwnéj do domu Annasza.

Wprowadzono Go w ulice miasta;— tu tłumy pospólstwa obudzone hałasem i krzykiem towarzyszącéj Mu gromady zbiegają się zewsząd: — ulice, bramy, drzwi, okna, dachy, napełniają się ludem, — cisną się i tłoczą — pytają się jedni drugich kogo to prowadzą—a dowiedziawszy się że Jezusa,—cieszą się jak gdyby z pojmania nieprzyjaciela swojego. Trudno tu wysłowić ile złorzeczeń i szyderstw, ile pohańbienia i wzgardy od okrutnych żołnierzy, i złośliwego motłochu ponieść musiał P. JEZUS, nim Go

nareszcie na pół zmęczonego stawili przed Annaszem. Ten lubo nie był sędzią, i nie do niego należało wdawać się w sprawy obwinionych, przecież rozpoczął badania pytając się JEZUSA o Jego nauce i uczniach. I któż się tu pyta i kogo? Oto pyta się uczeń Mistrza, służebnik Pana, Annasz Chrystusa, — człowiek BOGA: — pyta się niewiadomość umiejętności, złość Dobroci, — grzech świętości i doskonałości najwyższéj. A oco się pyta? — oto o uczniów, którzy będąc prostymi rybakami, wkrótce nawrócić mięli świat cały, — pyta się o Nauce, która z Nieba pochodząc nie potrzebuje pochlebstw i upoważnienia świata... Siedzi w swem krześle Annasz nadęty dumą, wyniosłością i pychą, — a przed nim stoi upokorzony Pan świata całego, na którego Imie upadać ma wszelkie kolano. Czyni pytania świętokradzki kapłan, — a odpowiada mu skrępowany najniewinniejszy Zbawiciel, lecz słuchajmyż téj odpowiedzi.—

„*Ja jawnie mówiłem światu*—rzekł JEZUS, *Ja „zawsze uczyłem w bóżnicy i w kościele, gdzie się „wszyscy żydowie schadzają, — a w skrytości nic „nie mówiłem; — po co mię pytasz? — pytaj się tych, którzy mnie słuchali, ci wiedzą co im mówiłem* (a).” Ta mowa JEZUSA pełna jest powagi;

(a) Ś. Jan. R. 18. w. 19—21.

sprawiedliwości i mocy, —nie szuka tu On żadnéj dla siebie obrony,— mówi bez obawy o swéj nauce, jako o pewnéj, gruntownéj, prawdziwéj i Boskiéj; — powiada że jawnie ją ogłaszał światu, że nic w sobie podejrzanego nie ma; — wzywa tu nie już swych przyjaciół i uczniów, lecz owszem nieprzyjaciół podejrzliwych i chytrych, aby ci dali świadectwo o niéj. Lecz czyliż odpowiedź JEZUSA pełna skromności i prawdy znalazła przystęp do uszu i serca złośliwych? Nie, bynajmniéj; — oto jeden podły służalec Annasza przystępuje do JEZUSA, podnosi swą bezbożną rękę i wytężoną dłonią silnie uderza w Najświętszą twarz Jego mówiąc: tak to odpowiadasz kapłanowi?... O potęgo BOGA! jakżeś na proch nie starła zuchwalca, którego piekło wydało, który śmiał policzkować Oblicze radością Aniołów, i weselem całego Nieba będące. Ach uważcie tu Chrześcijanie co za boleść i jaka zniewaga wyrządzona była Zbawcy naszemu! Owa ręka bezbożna była rękawicą żelazną uzbrojona, uderzenie było nader silne, bo gniewem i złością przejętego nikczemnika, — było w gronie osób znakomitych, w obec sędziego Annasza który przecież ani jednem słowem skarcił niegodziwego postępku sługi swojego.

Na tak niesłychaną krzywdę, któréj w obec trybunału sprawiedliwości i przed wyrokiem zapadłym,

nikt podobno największemu zbrodniarzowi nie śmiałby uczynić, najcierpliwszy i najpokorniejszy Zbawiciel — nie unosząc się gniewem — ze zwykłą swą łagodnością i dobrocią rzekł owemu słudze:,. *Jeżeli źle powiedziałem, daj świadectwo o złem, — a jeżeli dobrze, czemu mnie bijesz?!!* (a). Annasz widząc że z niewinnego JEZUSA nic na Jego potępienie nie zdoła wybadać, a nadto ponieważ do Kaifasza jako do Arcykapłana należało sądy sprawować i wyroki wydawać, do niego przeto rozkazał Zbawcę naszego prowadzić. Stawa więc JEZUS przed trybunałem Kaifasza u którego zgomadzili się już faryzeuszowie, Kapłani i starszyzna, szukają oni świadków którzyby mogli coś powiedzić na potępienie JEZUSA, lecz mowy i świadectwa ich jak mówi Ewanielia Ś. niebyły z sobą zgodne, jak wszystko co pochodzi od ducha namiętności i kłamstwa. — Nareszcie, udało się nieprzyjaciołom JEZUSA wynaleźć i przekupić owych świadków, lecz i ci niepotrafili się zdobyć na coś ważnego; oto rzekli: słyszeliśmy jak Ten mówił— *mogę zepsować Kościół, a po trzech dniach znowu go zbudować* (b). To usłyszawszy najwyższy Kapłan — rzekł do JEZUSA: — nic nie odpowiadasz na

(a) Ś. Jan 18 w. 22.—23.
(b) Ś. Mat. R. 26. w. 61.

to co ci przeciwTobie świadczą? Lecz JEZUS milczał. Poprzysięgam Cię przez BOGA żywego—mówił Kaifasz, abyś nam powiedział,— jeśliś Ty jest Chrystus Syn Boży?—Rzekł JEZUS: *tyś powiedział*—to jest: Ja jestem, *i powiadam wam że ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy Bożéj— i przychodzącego w obłokach niebieskich*—(a). To usłyszawszy Arcykapłan—jakoby zgorszony— rozdarł szaty swoje mówiąc do otaczających go żydów:—*zbluźnił!* na cóż daléj mamy potrzebować świadków... otoście teraz sami słyszeli bluźnierstwo— cóż się wam zdaje?... a oni odpowiedzieli: *winien jest śmierci!*

Zaiste, po zajadłości nieprzyjaciół Jezusa nie można się było innego wyroku spodziewać; — oni oddawna postanowili Go zgubić, — przeto w ślepéj namiętności—samą niewinność, samą najświętszą prawdę jaką im ogłaszał — za zbrodnię Mu poczytali. To co Zbawiciel w duchu swéj nauki o zmartwychwstaniu i swéj chwale powiedział, — cieleśni żydzi o obaleniu i odbudowaniu materyalnego Kościoła chcą to rozumieć. JEZUS milczy — bo czyliż niewinność Jego najlepiéj za Nim nie mówi?—jednakże zapytany pod przysięgą, czyli jest Chrystusem i Synem BOGA? jako pierwéj w własnéj sprawie swym obrońcą być

(a) Ś. Mat. 26. w. 64.

nie chciał, tak tu o chwałę BOGA gorliwy jawnie odpowiedział, iż On jest Chrystusem — On jest Synem Bożym. — Przecież, nieprzyjaciele zamiast uderzyć się w piersi, upaść do nóg swojego Zbawcy i tysiącem upokorzeń przebłagać Go za wyrządzone Mu zniewagi; — w zapamiętałości swojéj okrzykują Go, iż winien jest śmierci.

Lubo nieprzyjaciele JEZUSA radzi byli zgładzić Go jak najprędzéj, musieli jednak żądać na to dekretu Piłata jako rządzcy prowincyi; — że zaś w nocy nie mogli się do niego udać, postanowili przeto z ukończeniem téj sprawy czekać do dnia następnego. Kaifasz udając się na spoczynek rozpuścił swą radę — a JEZUSA zostawił pod strażą żołnierzy i licznie zebranego motłochu. — Ta zgraja niesforna widząc jak kapłani i starsi ludu obchodzą się z JEZUSEM, nadto podżegana złośliwemi mowami faryzeuszów,—rzuciła się jakby w szaleństwie do Zbawcy naszego, aby Mu najmniejszego nie dać spoczynku. Jakoż jedni z zapamiętalców najgrawają się z JEZUSA, drudzy plują na Niego, — inni szturgają Go i potrącają z miejsca na miejsce, — inni znów zasłoniwszy Mu oczy, policzkują Go, i wołają z szyderstwem: powiedz, zgadnij, prorokuj nam Chryste,—kto Cię teraz uderzył? Nakoniec zmordowani, prowadzą JEZUSA do więzienia, wybierają miejsce najnieczystsze i stekiem

brudów będące — aby tam pełen boleści i męki czekał z nadejściem dnia nowych zniewag i katowni.

Spoczywa wygodnie Annasz i Kaifasz, zasypiają spokojnie nieprzyjaciele JEZUSA, cała Jerozolima błogiego wczasu używa, lecz nie ma najmniejszego spoczynku Król Nieba i ziemi Chrystus JEZUS, wtrącony w podziemną jamę, śmieci i wilgoci pełną, skrępowany i okryty plugastwem, w udręczeniu i smutku resztę nocy przepędza.

I czyliż piekło samo mogłoby cóś więcéj wynaleźć dla zniewagi Syna Bożego? czyliż potępieni czarci zerwawszy łańcuchy ogniste wiecznie ich krępujące zdołaliby bardziéj pokrzywdzić JEZUSA? Nie zaiste, dom Kaifasza, przysionek, więzienie, przedstawiały istny obraz piekła,—a żołnierze i pospólstwo żydowskie — szatanów w ludzkim ciele będących. Ach! użal się tu o duszo Chrześcijańska nad Zbawicielem twoim, — niech to współczucie które Mu okazać zechcesz, stanie się osłodą zadawanych Mu krzywd i zniewag!.. Lecz nie ograniczając się na współboleniu z JEZUSEM, starajmy się Chrześcijanie z Jego cierpień potrzebne dla nas odnieść nauki—o czem:

Część druga.

Najpierwsza dla nas nauka słuchacze którą nam dziś opowiedziana historya Męki JEZUSA nastręcza,

jest to owa przezorność, a raczéj zbawienne niedowierzanie powodzeniom światowym i doczesnemu szczęściu.

JEZUS na sześć dni przed Męką swoją wjeżdżając do Jeruzalem na oślęciu, doznał najświetniejszego przyjęcia jakie się rzeczywiście Zbawicielowi należało. „Rzesza wielka—mówi Ewanielia Ś. otaczała JEZUSA „idąc przed Nim i za Nim, — jedni zdejmowali z siebie „szaty i słali je na drodze, — drudzy rzucali na nię „obcięte gałązki drzew, a wszyscy wołali: Hosanna „Synowi Dawidowemu, — błogosławiony który idzie „w Imie Pańskie, Hosanna na wysokości!... A gdy „wjechał do Jeruzalem, wzruszyło się wszystko mia„sto mówiąc: któż to jest? — lud zaś odpowiadał: „Ten jest JEZUS Prorok z Nazaret Galiléjskiego.” (a).

I któżby mógł pomyśleć wówczas, aby Ten sam JEZUS którego tak tryumfalnie i z taką czcią przyjmują, — którego witając z okrzykiem radości nazywają Prorokiem—Synem Dawida—błogosławionym, i którego nawet nieco przedtem chcieli swym królem ogłosić; — któżby mówię mógł pomyśleć, że ten sam Jezus wkrótce okryty zostanie zelżywością i wzgardą,—że ten sam lud i tąż samą drogą prowadzić Go

(a). Ś. Jan. R. 12. w. 12.—13. Ś. Mat. R. 21 w. 8. Ś. Łuk. R. 19 w. 37. Ś. Mar. R. 11 w. 10.

będzie od góry Oliwnéj skrępowanego, że następnie włóczyć Go będzie po ulicach Jerozolimy śród tysiącznych najgrawań i szyderstw? A jednakże stało się tak w saméj istocie; — uniesienia radośne ludu, jego oznaki czci i miłości ku JEZUSOWI zamieniły się wkrótce i bez najmniejszéj przyczyny w nienawiść i dzikość ku Niemu. — Tu więc uczyć się mamy Chrześcijanie jak powodzenie doczesne jest nietrwałe, względy ludzkie nader zmienne, — jak nie należy dowierzać szczęściu naszemu. Jeżeli mamy majątek i dostatki, posiadamy honory i znaczenie, cieszymy się wielką liczbą przyjaciół i życzliwych nam osób; jeżeli dni życia naszego upływają w pomyślności i szczęściu, — jeżeli stąpamy jakoby po różach i kwiatach, wszystko nam mile się uśmiecha i nic nam już prawie do życzenia nie pozostaje: ach! nie wierzmy temu, — bo to zwodnicza jest mara, — nie ufajmy doczesnemu powodzeniu, — bo jednéj tylko prawie chwili potrzeba — aby owa świetna nasza gwiazda zagasła, — abyśmy ze szczytu pomyślności strąceni, wpadli w przepaść niesławy i nędzy, — aby po dniach wesela i radości nastały miesiące i lata smutku i żałoby. — Cnoty tylko nasze — spokojność sumienia — łaska i błogosławieństwo Wszechmocnego BOGA — stale pocieszać nas mogą i żadnéj nie ulegną zmianie, ich więc szukać i o nie usilnie się starać — po-

winno być główną potrzebą i jedynym celem życia naszego.

JEZUS stawiony przed Annaszem zapytany był o swych uczniów i naukę, — Arcykapłan chciał wiedzieć jaka jest nauka Zbawcy naszego, ale bezwątpienia nie w celu jéj przyjęcia, uczczenia i wyznania. Niestety, i my podobno Chrześcianie nie raz w życiu naszem zdajemy się nie znać Nauki Jezusa i pytamy się o nię, — nie raz słuchamy upomnień i kazań, — nie raz wiemy dokładnie o prawach BOGA i przepisach Kościoła, wiemy co się godzi — a co nie godzi, ale też na tem tylko poprzestawać zwykliśmy, w praktyce zaś życia naszego trudno dopatrzéć w nas śladu czy istotnie znamy naukę JEZUSA. On mówi do nas *błogosławieni ubodzy w duchu*, — lecz dla nas ubóstwo jest karą najdotkliwszą, jarzmem — do zniesienia prawie niepodobnem, — najmniejszy niedostatek lub niepowodzenie jakowe pobudza nas do narzekań i szemrań przeciw BOGU. *Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości*, *błogosławieni czystego serca* mówi Zbawiciel,—lecz jak cierpliwość tak niewinność duszy dalekiemi są od nas. *Uczcie się odemnie* — odzywa się do nas JEZUS *bom cichy jest i pokornego serca*,—*ktoby się podwyższał poniżonym będzie;* — my przecież pełni żądz wyniosłości i pychy—pokorę z rzędu cnót wy-

łączamy. *Miłujcie nieprzyjacioły wasze*, woła na nas wielokrotnie Zbawiciel, — lecz my zdajemy się nierozumieć tego głosu Bożego; gniew, zemsta, nienawiść prawie nie wychodzi z serca naszego i objawia się straszliwie przy lada *okoliczności*. I jakież to życie nasze obok znanéj nam nauki JEZUSA? ach Katolicy! usiłujmy życiem i uczynkami naszymi udowodnić wiarę i naukę jaką wyznawamy, aby się nas kiedyś Zbawiciel nie zaparł przed Ojcem swoim.

JEZUS uderzony ręką złośliwego sługi zapytuje się go mówiąc: *czemu mnie bijesz?*.. Temi słowy do ciebie także grzeszniku odzywa się JEZUS: — czemu mnie bijesz człowieku grzechami twoimi? czy dla tego żem cię stworzył i z nicości wydobył, — żem cię od zguby i piekła wybawił;— czyliż dla tego żem cię obsypał darami mojemi i otworzył przybytki Nieba dla twego szczęścia wiecznego?... — Czemu mnie bijesz grzeszniku — mnie? twego Pana i Ojca, twego Dobroczyńcę i Zbawcę,—twego Sędziego i BOGA!— mnie w twéj sprawie pośrednika, w upadku przyjaciela, w niedoli towarzysza, w niebezpieczeństwie obrońcę? o Człowieku przestań grzeszyć, przestań złem życiem wyrządzać zniewagę Zbawicielowi twemu!

Najświętszy i najniewinniejszy JEZUS stojąc przed sądem Kaifasza usłyszał ów niesprawiedliwy wyrok: *winien jest śmierci!*; z okoliczności więc tego sądu

i potępienia na nim Zbawcy naszego, przenieśmy się Katolicy myślą naszą za granicę doczesnego życia i postawmy się przed sądem BOGA, — boć to nas nigdy nie minie, i czy prędzéj czy późniéj, zdać zawsze sprawę z życia naszego będziemy musieli. Tam przed trybunałem najwyższéj Sprawiedliwości fałszywi świadkowie oskarżać nas nie będą, lecz wszystko co nas dziś otacza ogłaszać będzie rzetelnie sprawy i czyny nasze. — A jeżeli niebo i ziemia, wszystkie żywioły i wszystkie stworzenia oskarżą nas o odstąpienie praw BOGA i rozumu,—jeżeli sumienie opowie występki i zbrodnie nasze, — jeżeli nic utajonego nie będzie i wszystko się odkryje, — jeżeli po roztrząśnieniu całego życia naszego, żadnych spraw dobrych, żadnych owoców pokuty przeciw liczbie grzechów naszych okazać niebędziemy mogli— i jako winowajcy przekonani zostaniemy, — jakiż dla nas dekret nastąpi — cóż my to wówczas słyszéć będziemy?— O BOŻE! usłyszemy nie co innego, tylko ów wyrok przerażający a który dziś niewinny Jezus za nas od bezbożnych żydów usłyszał: *winien jest śmierci!*— Winien jest śmierci! zawyją w okrzyku radości piekielne duchy;—winien jest śmierci! wyrzekną w ciężkim smutku Aniołowie i Święci; winien jest śmierci! odezwą się z podziwieniem święte narzędzia Męki JEZUSA, Jego więzy i chłosty, Jego pot krwawy i Krew

najświętsza do ostatka wylana... Abyśmy przeto Katolicy nie usłyszeli kiedyś tak strasznego wyroku, udajmy się teraz niezwłocznie do tronu miłosierdzia Bożego wyznając z pokorą i żalem grzechy nasze, oraz gładząc je odpowiednią pokutą.

Słuchając opisu Męki Zbawiciela, wzrusza się bezwątpienia serce nasze na ów widok krzywd i zniewag w domu Kaifaszowym Mu zadawanych; oburzeniem przejęci—pytamy się sami siebie, jak śmieli ludzie najniewinniejszego JEZUSA tyle dręczyć i tak Go poniewierać, — zasłaniać Mu oczy, policzkować Go, do więzienia wtrącać?... A jednak niestety! ta zbrodnia któréj dopuścili się żydzi,—odnawia się codziennie w pośród Chrześcijan samych. Czyliż bowiem owe pokątne zbrodnie i występki jawne, owa rozpusta i wszeteczeństwa, owe gorszące mowy i zabójcze pisma, owe znieważania Religii i przybytków świętych, owe bluźnierstwa przeciw BOGU i rządom Jego — czyliż mówię nie są powtórzeniem przez Chrześcijan owych zniewag i krzywd w domu Kaifasza przez żydów JEZUSOWI zadawanych?—Tak jest w rzeczy saméj, — wy to gorszyciele niewinnych i bluźniercy niebaczni, przez wasze mowy i czyny niegodziwe zasłaniacie jakoby twarz JEZUSA,—wy to rozpustnicy—policzkujecie JEZUSA, szydzicie i najgrawacie się z Niego;—wy to bezbożni i zapamiętali

w grzechach — gardząc pokutą i miłosierdziem Zbawiciela, ciskacie jakoby plwociny na Świętą twarz Jego; — wy to nareszcie świętokradcy, dla niezgładzonych szczerą spowiedzią grzechów, mając niemi duszę oszpeconą, serce zatrute, pełne gniewu i nieczystości, pełne niegodziwych żądz i passyi,—pełne nieprzyjaźni ku bliźnim i krzywd im wyrządzonych, gdy jednakże idziecie do Ołtarza i otwieracie swe usta na przyjęcie JEZUSA, — rzeczywiście rzucacie Go jak gdyby w brudną przepaść serc waszych, gdzie na nowo ponosi udręczenia i katownie. Lecz o ludzie niebaczni! — stójcie, co czynicie? dla czegoż czarną niewdzięcznością odpłacacie się Dobroczyńcy swojemu, po co naśladujecie zapamiętałych w złościach żydów, po co dobrowolnie szukacie swéj zguby? Ach wstrzymajcie się od tylu przestępstw i grzechów — nawróćcie się do BOGA i Zbawcy swojego, dopóki On czeka nawrócenia i pragnie okazać wam łaskę. Oto stoi na Ołtarzu ten Pan Nieba i ziemi, — ten Ojciec pełen miłosierdzia i dobroci, — ten sędzia gotowy do zupełnego nam przebaczenia; — idźmyż więc do Niego wszyscy z pokorą i miłością mówiąc:

BOŻE! zlituj się nad nami, przebacz nieprawościom naszym, udziel nam czasu do poprawy i odmiany życia,—dodaj oraz twéj skutecznéj łaski, abyśmy Cię odtąd już nigdy nie obrażali, lecz strzegąc

wiernie przykazań twoich, idąc drogą niewinności i cnoty, mogli dostąpić od Ciebie zapłaty Męką Zbawiciela nam zgotowanéj na wieki Amen.

KAZANIE PASSYONALNE TRZECIE.

O cierpieniach JEZUSA w domu Piłata i Heroda.

Związawszy JEZUSA wiedli Go i podali Piłatowi. *u Marka Ś. R.* 15.

Historya naszych przyjaciół i dobroczyńców, nie może nam być obojętną, i nie ma podobno w pośród nas nikogo, ktoby o powodzeniu sprawach i czynach miłych mu osób nie rad wiedziéć. Lecz któż jest największym przyjacielem i dobroczyńcą naszym Katolicy, jeżeli nie Chrystus JEZUS? Tak jest zaiste; On dał niezliczone dowody swéj miłości ku nam, On zstąpił z Nieba, aby nas oświecił i nauczył,— On za winy i grzechy nasze swoją Najświętszą Krew wylał, — On życie swe na Krzyżu zakończył: — On i teraz z upadku nas podnosi, drogę pokuty wskazuje, do cnót zachęca, — Świętemi Sakramentami nas zasila, wreszcie przybytki Nieba nam otwiera. Historyą więc życia i śmierci tak wielkiego miłośnika dusz na-

szych, Jego podjęte dla nas prace i trudy, Jego cierpienia i Mękę każdy Chrześcianin powinien prawie nieustannie mieć przed oczyma — nosić ją w pamięci i sercu, — wszelka w tym względzie obojętność byłaby godną nagany. — Jeżeli bowiem dzieła i sprawy naszych naddziadów, — waleczne czyny bohaterów, opisy zdarzeń i wypadków nawet nam obcych, interesują nas i zajmują, — tem bardziéj Katolicy, czyny niepojęte i podziwem nie już świata lecz całego Nieba będące, czyny mówię JEZUSA w poświęceniu się i wydaniu samego siebie za grzechy nasze sprawiedliwości Bożéj—powinny nam być we wszystkich szczegółach znajome.

Żywot i sprawy Zbawcy naszego, Jego nauka i cuda, są zazwyczaj przedmiotem prac Kaznodziejskich w Niedziele i Święta roku całego, lecz czas wielkiego postu pospolicie przeznaczony jest pamiątce Męki i Śmierci Jego. Gdy na przeszłych Passyach rozważaliśmy pojmanie JEZUSA oraz Jego pobyt u Arcykapłanów, przeto dziś z kolei rozmyślać będziemy stawienie Go przed Piłatem i Herodem, łącząc do tego uwagi pobożne, jakie się z opowiadania nastręczą. Prośmy tylko BOGA aby serca nasze do słuchania Nauki dzisiejszéj przygotować raczył, a stać się to może przez przyczynę za nami Najśw. Matki Zbawi-

ciela naszego, którą pozdrówmy mówiąc: Zdrowaś MARYA i t d.—

Część pierwsza.

Ponieważ w nocy był pojmany JEZUS i zaraz stawiony przed Annaszem i Kaifaszem a ci ostatecznie nie mogli wyrokować względem skazania Go na śmierć, przeto, po wyrządzonych Mu wielu krzywdach i zniewagach, rozkazali wtrącić Go do podziemnego lochu aby tam resztę nocy przepędził. Okropna zaiste była ta noc dla JEZUSA, lecz i dzień który po niéj nastąpił, nie mniéj udręczeń i boleści był pełen.

Gdy było rano, mówi Ewanielia Ś. weszli w radę wszyscy przedniejsi Kapłani i starsi ludu przeciwko JEZUSOWI aby Go o śmierć przyprawili, — i pytają się Go: —„ jeśli Ty jesteś Chrystusem, powiedz nam?" — Rzekł im JEZUS: —„ *jeżeli wam powiem nie uwierzycie mi, ani mię wypuścicie... lecz odtąd będzie Syn człowieczy siedział na prawicy mocy Bożéj.*" — I rzekli wszyscy: — to Ty jesteś Syn Boży? Odpowiedział im JEZUS sposobem w hebrajskim języku właściwym: *wy powiadacie*, — czyli, *tak jest — ja jestem...* Na te słowa zawołali żydzi: na cóż jeszcze potrzebujemy świadectw? sami słyszeliśmy z ust Jego... A powstawszy wszystkie ich mnóstwo — wiedli związanego JEZUSA i podali Go

Poncyuszowi Piłatowi Staroście. (Ś. Mat. r. 27. Ś. Łuk. 23.)

Zadziwić tu nas powinna zacięta złość i upór prawdziwie szatański nieprzyjaciół JEZUSA; pytają się Go oni tyle razy czyli On jest Messyaszem, którego przepowiedzieli Prorocy, którego z utęsknięniem oczekiwał świat cały;— a przecież gdyby szczerze chcieli przekonać się i poznac prawdę, znaleźliby tysiące dowodów, że właśnie w pośród nich stoi ów Zbawca rodu ludzkiego. — Czyliż to bowiem nie na JEZUSIE sprawdziły się wszystkie znaki wskazane przez Mężów natchnionych od BOGA, odnoszące się do przyjścia na świat Messyasza, — wszystkie okoliczności tyczące się Jego urodzenia w Betleem, cześć Mu oddana przez mędrców wschodu, — rzeź niewiniątek, ucieczka do Egiptu, — Jego ubóstwo, pokora, mądrość, cuda, męka i śmierć zelżywa? — Czyliż to nie JEZUS, jednem słowem, jednem dotknięciem swojem uleczył tyle niemych i głuchych, tyle ślepych i chromych i czyliż nie JEZUS rozkazywał burzom i wichrom, chodził bezpiecznie po wierzchu wód i przepaści morskich—małą ilością chleba nakarmiał tysiące ludu,— wyganiał czartów z ciał ludzkich, — wracał do życia umarłych? Tak jest, wszystko to uczynił JEZUS,— On więc tylko sam musiał być owym obiecanym od wieków Synem BOGA żywego, — On wreszcie

w swoich odpowiedziach jawnie znać daje, że tak jest a nie inaczéj, — a przecież cieleśni i zaślepieni żydzi niechcą wierzyć temu, lecz krępują JEZUSA i wiodą Go do Piłata.

Przyszedłszy do Ratusza — nie wchodzą do mieszkania Piłata, nie chcąc się tym sposobem *skalać* przez społeczność z pogańskim starostą, lecz pozostają na dziedzińcu; — Piłat zbliżywszy się do nich pyta się: cóż wam uczynił złego ten człowiek? Odpowiadają żydzi: gdyby on nie był złoczyńcą nie podawalibyśmy Go pod sąd tobie. Tak więc za złoczyńcę i zbrodniarza poczytywany był Ten, którego każdy dzień życia naznaczony był nowemi dobrodziejstwy... i aby poprzeć swe bezbożne zdanie, rzucają na JEZUSA potwarze, jakoby On naród żydowski chciał zgubić, jakoby zakazywał oddawać podatku cesarzowi, jakoby mianował się i pragnął zostać ich królem... Po tych skargach rzekł Piłat do JEZUSA: nie słyszysz jak wiele przeciw Tobie zarzutów przywodzą? — lecz Zbawiciel milczał — nie mówiąc ani słowa tak iż się temu dziwował starosta. Pytał się znowu: jesteśże Ty królem żydowskim? odpowiedział JEZUS: „*Królestwo moje nie jest z tego świata... Ja na to przyszedłem na świat abym świadectwo dał prawdzie...* (a).” To usłyszawszy

(a) Ś. Jan R. 18 w. 36—38.

Piłał rzekł do żydów: ja żadnéj w tym człowieku nie znajduję winy; — lecz oni wołali mówiąc: wzrusza i burzy lud ucząc po wszystkiéj żydowskiéj ziemi zacząwszy od Galilei.

Gdy starosta dowiedział się że JEZUS z Galilei pochodzi, — chcąc pozbyć się sprawy jaką mu żydzi narzucali — postanowił odesłać JEZUSA do rządcy owéj prowincyi którym był Herod, właśnie pod ów czas znajdujący się w Jeruzalem. Odsyła więc Piłat Herodowi JEZUSA, prowadzą Go tam związanego, towarzyszą Mu kapłani lud i żołnierze; Herod gdy ujrzał JEZUSA, ucieszył się mówi Pismo Ś., od dawnego bowiem czasu wiele rzeczy słysząc o Nim, widzieć Go pragnął i spodziewał się że mu jaki cud okaże. Przed Herodem równie jak przed Piłatem zapamiętali żydzi miotali na JEZUSA rozmaite obelgi i potwarze a szczególnie domagali się nań wyroku śmierci. Herod pełen pychy i hardości uważając JEZUSA za pospolitego człowieka i chcąc się kosztem Jego ubawić, zadawał Mu wiele pytań światowych i próżnych,—lecz gdy Zbawiciel nic na nie nie odpowiadał, Herod rozgniewany wzgardził Nim, a dla większego pośmiewiska kazał Go okryć białą podartą szatą i odprowadzić do Piłata.

Ten postępek Heroda zgodny był z naturą takiego niegodziwcy,—już to w krwi Herodów była dzikość

i okrucieństwo; — wszak ojciec tego o którym dziś mowa, lękając się aby owo Dziecię JEZUS narodzone w Betleem nie pozbawiło go kiedyś panowania nad krainą Judzką — postanowił je zgładzić, i aby tem pewniéj zamiary jego spełnione zostały, rozkazał wymordować wszystkie dzieci w okolicy Betleemskiéj znajdujące się. Nie odrodził się wcale syn od takiego ojca; — on to bowiem wydarł żonę bratu swojemu i żył z nią w cudzołóztwie, — a gdy Ś. Jan Chrzciciel upominał go o tę zbrodnię — kazał Go za to pochwycić, do więzienia wtrącić a następnie głowę uciąć. Nic więc dziwnego że taki rozpustnik i morderca wyszydził JEZUSA i napowrót pod sąd Piłata Go poddał.

Piłat wezwawszy przedniejszych kapłanów i przełożonych ludu rzekł im: przywiedliście mi Tego Człowieka jakoby lud buntował, — ja zaś badając Go żadnéj w Nim winy znaleźć nie mogłem, podobnież i Herod który Go widział w niczem Go nie potępił: — a ponieważ macie prawo, abym wam na święta Wielkanocne uwalniał jednego z więźniów, przeto skarawszy JEZUSA, wypuszczę Go. — Dziwna zaiste słuchacze jest ta mowa Piłata, — on sam uznaje niewinnym JEZUSA, — widzi to dobrze iż jedynie w skutek nienawiści oskarżają Go przed nim, przecież chce Go pierwéj ukarać a dopiero wypuścić. I po cóż ta

kara gdy nie ma żadnéj winy? — lecz jeżeli zadziwia nas ta niesprawiedliwość Piłata, — to dzikość i zajadłość żydów najżywszą boleścią przejąć nas musi. Oni widząc że Piłat gotów jest uwolnić JEZUSA, wołają nań aby tego nie czynił, aby im raczéj uwolnił Barrabasza zbójcę. Tak więc — ten który wszczynał rozruchy w pospólstwie, nastawał na życie i majątek obywateli, dopuszczał się kradzieży i mordów, i za swe zbrodnie wtrącony został do więzienia, — lepszym jest w oczach żydów i godniejszym życia, aniżeli JEZUS którego całe życie świętością i dobrodziejstwy jaśniało.

Któregoż uwolnionym mieć chcecie? zapytał się Piłat,— „Barrabasza! odpowiedzieli żydzi..” —„Cóż uczynię z JEZUSEM? rzekł Starosta,—„*niech ukrzyżowanym będzie* — zawołali wszyscy; — „lecz cóż wam złego uczynił JEZUS—ja żadnéj w Nim nie widzę przyczyny śmierci, mówił daléj starosta; „*strać Go! ukrzyżuj!* wrzeszczeli co raz mocniéj szaleńcy. Piłat widząc iż przedstawienia jego nic nie pomagały i coraz większy stawał się rozruch, — dla uspokojenia więc ludu kazał ubiczować JEZUSA. Otóż postępek sędziego pełen niegodziwości i okrucieństwa, otóż nowy przedstawia się nam a oraz najboleśniejszy obraz, na opisanie którego nie słów i wyrazów, lecz łez i płaczu potrzeba. Nieludzcy i bezsumienni

oprawcy pochwyciwszy JEZUSA wyprowadzają Go na plac publiczny, obnażają Go z szat i przywiązują do słupa w obec całego miasta, które tłumnie zebrało się na ten srogi widok.

Leżą tu obok słupa przygotowane narzędzia męczarni, — widzimy mocne łancuchy i powrozy, cierniste kolce i rózgi, twarde rzemienia i bicze,—chwytają je oprawcy a podnosząc w górę smagają niemi i sieką z całych sił najniewinniejszego JEZUSA. Otwierają się rany, tryska z nich Krew i na ziemię spływa, targają się żyły — ciało kawałkami odpada; mordują się kaci, lecz drudzy ich wyręczając nowe rany— nowe męki JEZUSOWI zadają. Tak straszliwie mówi Bernard Ś. był biczowany Zbawiciel że Krew Jego Najświętsza po powietrzu się rospryskiwała.

O BOŻE! jakże wielka jest surowość sprawiedliwości Twojéj, gdy za grzechy nasze tak srodze pozwalasz biczować Syna swojego. Przypatrzmy się tu Chrześcijanie naszemu Zbawcy, oto już nie ma zdrowego miejsca w Ciele Jego, i jak Mu dawno przepowiedział Prorok: *od mnóstwa zsiniałości i ran zaledwie do człowieka podobny,—zraniony jest dla nieprawości naszych — starty dla złości naszych!* Przejęci na ten widok bojaźnią, wzruszeni litością, chcemyż Katolicy zagoić te Rany JEZUSA i nie sta-

wać się nadal winnymi okrutnéj Jego Męki — korzystajmy z nauk i przestróg jakie nam dzisiejsza historya tejże Męki podaje—o czém:

Część druga.

Żydzi przyprowadziwszy JEZUSA do Piłata, nie chcieli wejść w dom jego, gdyż przez to staliby się, podług ich mniemania, splamionymi i nieczystymi, a następnie nie mogliby godnie pożywać Wielkanocnéj Paschy; — a gdy Piłat rzekł im wskazując na JEZUSA, weźcie Go sobie i według Zakonu waszego osądźcie Go, — odpowiedzieli mu żydzi: nam się nie godzi nikogo zabijać... Otóż jaka to przewrotna moralność, jak niegodziwe tłómaczenie praw Boskich było u żydów! Wylewali się oni na rozmaite występki i grzechy, bez najmniejszego skrupułu, lecz przestąpić próg domu poganina, uważali to za wielką zbrodnię i nie śmieli odważyć się na nię; — zabić rękoma swemi—mówili—iż im się nie godzi—lecz pochwycić niewinnego, skrępować Go i zelżyć, zawieść go do sądu, rzucać na niego potwarze, gwałtem domagać się jego śmierci—wołać i wrzeszczeć aby był zabity,—było u nich jak gdyby nic nie znaczącą rzeczą,—czynem niewinnym i prostym, Patrząc na tę przewrotność żydów, chciejmy sobie przypomnieć Katolicy, czyli nie naśladujemy ich kiedy? Niestety!

i my podobno małych uchybień i błędów staramy się unikać i chronić;—owych ceremonij zwierzchnich lubimy przestrzegać,—lecz zachowanie istotnych przykazań Boskich i Kościelnych, — dopełnienie koniecznych obowiązków stanu naszego, mniéj nas częstokroć obchodzi. Nie jeden, nie odważyłby się podobno sięgnąć potajemnie ręką do cudzéj kieszeni, a przecież pożyczyć a nie oddać, znaleść a nie zwrócić, wyłudzić coś od kogo, nabyć rzecz jakową oszukaniem lub podstępem,—prawie sobie za grzech poczytać nie raczy. Nie jeden chwali się głośno że nie kradnie, nie zabija,—a jak gdyby nie wiedział o tem, że oczernić kogo i zniesławić, — zgorszyć niewinnych, wprowadzając ich na drogę rozpusty i nierządu,—czynić rozdwojenia w familii,—pałać gniewem ku drugim, powodować się zemstą, — leżyć w nałogu jakowym, w lenistwie i próżniactwie życie swe pędzić, że te wszystkie występki, nie są zgoła od zabójstwa i kradzieży mniejszymi. — Nie naśladujmy więc Katolicy przewrotnych żydów; — strzegąc się małych uchybień, nie odważajmy się bezrozumnie na jawne przełamania praw Boskich i ludzkich: czyli podług słów Pisma Świętego, nie chciejmy przeżuwać komarów a połykać wielbłądów;—prośmy o to usilnie BOGA, aby nas obdarzał zawsze sumieniem

prostem, któreby nam wskazywało rzetelnie, co jest złém i nieprawém,—a co poczciwém i dobrém.

Gdy Piłat zapytał się żydów: któregoż chcecie abym wam uwolnił — JEZUSA czy Barrabasza? Żydzi wzgardzili pierwszym a wybrali drugiego,—woleli ocalić zbójcę a zgubić dobroczyńcę. Częstokroć Chrześcijanie i my podobno tak zły czynimy wybór pomiędzy BOGIEM a światem, pomiędzy JEZUSEM, a nieprzyjaciołmi Jego, — pomiędzy cnotą a występkiem. Rzućmy tu okiem na upłynione dni życia naszego i na obecne postępowanie nasze, a przekonamy się, że ani powab i piękność cnoty, ani zasługi i łaski Zbawiciela naszego, — ani wielkość nagrody od BOGA nam zgotowanéj, nie potrafiły nas pociągnąć i stale przywiązać do siebie. W miejscu BOGA i cnoty, w miejscu JEZUSA i przykazań Jego,— kogoż my to ukochaliśmy? oto własne ciało nasze— oto czarta nieprzyjaciela dusz naszych, — oto świat i zwodnicze powaby jego.—Tak jest Chrześcijaninie! gdy w dostatkach i powodzeniu doczesnem pokładasz całe uszczęśliwienie twoje,—gdy twe ciało pieścisz i dogadzasz pożądliwościom jego,—gdy idziesz za głosem czartowskich pokus i nurzasz się w występkach, — wtenczas pogardzasz istotnie JEZUSEM, a przytulasz do łona swego nieprzyjaciela i rozbójnika twéj duszy. Lecz o niebaczny! spostrzeż się i

upamiętaj, bo zbyt wielkie niebezpieczeństwo ci grozi; — szybko przeminie zwodnicza rozkosz, zginie świat i pożądliwość jego, a nastanie okropna wieczność zgotowana tym, którzy nie chcieli kochać JEZUSA i żyć podług nauki Jego.

Herod ujrzawszy JEZUSA ucieszył się, jak mówi Ewanielia Ś., — a lubo ta radość była z pobudek zmysłowych, jak to już wiemy, przecież powinna być dla nas przykładem do serdecznéj i najżywszéj radości z oglądania Zbawcy naszego. Wszak Ten sam JEZUS który napełnia niebiosa swą chwałą i siedzi na prawicy Bożéj, raczy oraz tu z nami w Świątyniach swoich przebywać w Sakramencie Ołtarza;— o z jakąż więc radością witać Go zawsze powinniśmy, z jakiém wylaniem duszy nasze dziękczynienia i prośby Mu przedstawiać! Ten dzień zaiste w którym mamy sposobność oglądać JEZUSA w Sakramencie Najświętszym, a tem bardziéj gdy możemy Go przyjąć do ust i serca, powinien być najweselszym i najszczęśliwszym z dni życia naszego: kogoż to bowiem widziemy i przyjmujemy? oto BOGA i Ojca naszego, oto Dawcę łask wszelkich, który mocen jest nas ubłogosławić na wieki, jeżeli Go o to szczerze prosić będziemy.

Widok dzikich oprawców którzy biczowali JEZUSA oburzeniem nas przejmuje, a przecież nie lepsi

podobno jesteśmy od nich gdy przy tylu łaskach i dobrodziejstwach Zbawcy naszego odważamy się na grzech.

Litujemy się nad ubiczowanym JEZUSEM, a ileż to razy tęż samą krzywdę ponawiamy Mu na członkach Jego które ceną Krwi swojéj odkupił, to jest na bliźnich naszych, których niemiłosiernie biczujem językami, którym wydzieramy to co najdroższego jest dla nich, których przewinienia i błędy zamiast pokryć i osłonić wyjawiamy wielu osobom, nie zważając na te opłakane skutki jakie obmowa zwykła za sobą pociągać. Ach strzeżmy się Katolicy wyrządzać jaką bądź krzywdę braciom naszym, jeżeli niechcemy być podobni owym katom, którzy biczowali JEZUSA.

Herod spodziewał się od JEZUSA jakowego cudu, raczéj dla rozrywki i zabawy swojéj, nie zaś dla upamiętania się w swych zbrodniach. Tak samo czyni wielu grzeszników w niepokucie żyjących; długie lata ich życia są prawie jednem pasmem nieprawości; nic dobrego nie uczynili, na żadną cnotę się nie zdobyli, a przecież gdy mówią że nie chcą być potępionymi, czegoż to wówczas zdają się żądać od JEZUSA sprawiedliwego Sędziego żywych i umarłych? Zaiste, chcą cudu od Niego. Lecz jakiegoż jeszcze cudu wam potrzeba o ludzie niebaczni! — czyliż wyprowadzenie was z nicości, udzielenie wam duszy

obrazem BOGA będącéj małym dla was jest cudem?— czyliż ta Religia Swięta w któréj zrodzeni i wychowani jesteście, nauki które odbieracie, Sakramenta które przyjmujecie, upominania i przestrogi które słyszycie, małym są cudem? Czyliż to miłosierdzie BOGA w przedłużaniu wam życia, ta cierpliwość w oczekiwaniu nawrócenia się waszego, małym jest cudem? Czyliż nareszcie, ta niepojęta miłość JEZUSA, to ofiarowanie się Jego na najsroższe katownie i męki, to wylanie do ostatniéj kropli Najświętszéj Krwi Jego— jedynie dla ocalenia was od zguby a otworzenia wam Nieba — czyliż i to nawet małym dla was jest cudem?... O! powiedz nam o Zbawicielu, czyliż jest co jeszcze czegobyś nie uczynił dla grzeszników? ach wszystko już wszystko! bo oddałeś im siebie samego, pozwoliłeś się im pojmać i związać, byłeś od nich policzkowany, łżony, zbity i ukrzyżowany; — na grzbiecie Twoim jak przepowiedział ukoronowany Prorok — budowali grzesznicy, twarz Twoja nie miała już obrazu twarzy ludzkiéj, stałeś się już niejako człowiek, lecz jako robak — słowem wyniszczyłeś się dla grzeszników...

Do was więc odzywam się o grzesznicy! gdy drogi nieprawości są wam przyjemne i nie myślicie o szczeréj pokucie — lub odkładacie ją na późniejsze lata, czegoż oczekujecie od JEZUSA, jakiegoż cudu żąda-

cie od Niego? Chcecież owego cudu, którego doznał Kore, Datan i Abiron, których żywcem ziemia pożarła; chcecież i wy aby otchłań piekielna rozwarła się pod stopami waszemi i pogrążyła was w swoich przepaściach? Chcecież owego cudu jakiego doświadczyli Filistynowie, aby domy wasze nie już Samsona ręką lecz prawicą Bożą w swoich posadach wstrząśnione, runęły na głowy wasze?—Chcecież owego cudu który dotknął naśmiewające się z Proroka dzieci, aby dzikie zwierzęta rozszarpały was na sztuki? Chcecież owego cudu, który nagle ujrzała Sodoma i Gomora, aby ogień siarczysty pochłonął was na wieki? O! jeżeli podobnego cudu czekacie, to biada wam bo stać się może zadosyć życzeniom waszym, a raczéj sprawiedliwości Bożéj czekającéj napróżno upamiętania się waszego. Jako mgnienie oka, jako lot błyskawicy, tak szybkie będzie przyjście Syna Człowieczego; przyjdzie, ach przyjdzie, lecz nie ów cichy i pokorny Baranek na zabicie wiedziony,—lecz jako lew ryczący, jako Sędzia straszliwy, na którego głos piorunom podobny drżeć i truchleć będziecie wołając: ziemio rozstąp się! góry, pagórki przykryjcie nas! Ale niestety na próżno wówczas wołać będziecie, — kary BOGA nie ujdzie żaden żywy człowiek, — teraz więc o grzesznicy, odmieńcie złe życie wasze i nawróćcie się do BOGA; — wzorem Niniwitów zacznijcie pokutę

Swiętą, niech szczera poprawa zagładzi przestępstwa wasze, a miłosierny Pan w miejscu ukarania da wam przebaczenie i łaskę.

O Zbawicielu nasz! wstrzymaj jeszcze gniew i karę sprawiedliwości Twojéj, wielkie są winy nasze, lecz większe jest miłosierdzie Twoje, racz nam udzielić siły do poprawy, i wytrwania w dobrem aż do końca, racz zmiłować się nad nami teraz i na wieki Amen.

KAZANIE PASSYONALNE CZWARTE.

O ukoronowaniu cierniem Pana. JEZUSA.

Żołnierze uplotłszy Koronę z ciernia włożyli na głowę JEZUSA i szatą szkarłatową odzieli Go. *u Jana S. Roz.* 19.

W obrazie Męki JEZUSA Chrystusa przedstawiają się nam kolejno — złość i ciężkość grzechów ludzkich, — surowość przeciw nim sprawiedliwości Boskiéj, a oraz miłość bez granic Zbawiciela ku nam. Wielka to zaiste musi być złość grzechu, gdy dla jéj zgładzenia, wszelkie człowieka prośby i modły, poświęcenia i ofiary, nawet śmierć sama — nie byłyby dostateczne, ani potrafiłyby wynagrodzić zniewagi

Najwyższemu wyrządzonéj. — Wielka jest surowość sprawiedliwości BOGA, gdy w Synie swoim karząc grzechy nasze, wydaje Go na najsroższe Męki, rzuca Go w moc samychże grzeszników aby Krew Jego przeleli i o śmierć Go przyprawili.

Niepojęta wreszcie jest miłość ku nam JEZUSA, który aby nas nauczył i oświecił, ocalił i zbawił, nietylko przyjął na Się naturę ludzką, okrył się ciałem grzeszników, żył w ubóstwie i niedostatku, lecz nadto podał się w ręce oprawców i katów, ponosił od nich szyderstwa i zniewagi, — pośmiewiska i męki. Wszystko to Katolicy wzbudzić w nas powinno zupełną nienawiść i obrzydzenie grzechu, a natchnąć najżywszą miłością ku Zbawicielowi naszemu; — powinniśmy raczéj być gotowi ponieść utratę majątku, zdrowia i życia, aniżeli dobrowolnie obrazić Dobroczyńcę swojęgo, powinniśmy nareszcie słuchać z pilnością Jego głosu, naśladować Jego życie i cnoty.

Zaiste, Męka Zbawiciela naszego, chyba tylko w zupełnie zepsutych już sercach nie potrafi wskrzesić uczuć i myśli zbawiennych, lecz dla prawych Chrześcijan staje się rzeczywiście pokarmem niebieskim, zachętą i pobudką do cnoty. Dla osiągnienia więc tak pożądanego celu, zastanówmy się dziś słuchacze nad dalszą historyą cierpień JEZUSA, to jest nad Jego boleśnem ukoronowaniem, i wydanym

na Niego wyrokiem śmierci, ztąd zaś nastręczą się nam nauki ku pożytkowi dusz naszych.

Część pierwsza.

W męce JEZUSA, jeżeli zadziwia nas ta niczem niezachwiana Jego miłość ku nam, Jego niepojęta cierpliwość i cichość w znoszeniu tyle zadawanych Mu zniewag i boleści, — to tem większém zdumieniem przejęci jesteśmy patrząc na tę do najwyższego stopnia posuniętą nieludzkość i srogość, a raczéj zupełne wynaturzenie się okrutnych żydów. Wyrządzają oni JEZUSOWI zniewagi po zniewagach, zadają boleści po boleściach, wynajdują katownie po katowniach: już Go pojmali i skrępowali, zelżyli i uplwali, napełnili Go wzgardą u Arcykapłanów i sędziów świeckich, widzieli Go już ubiczowanym i krwią własną oblanym; — pastwiono się nad Nim bez litości, i zadano Mu już tyle męczarni, iż żaden największy zbrodniarz nie ponosił podobnych. I czyliż nie będzie tu kres złośliwości żydów? czyliż tyle spełnionych nad JEZUSEM okrucieństw nie zaspokoi ich nareszcie? Wszak gdyby i był winnym, to wymierzone Mu chłosty i kary powinnyby już zmazać wszelką Jego winę. —Lecz o zajadłości ludzka jakże bez granic prawie dziką i okrutuą jesteś! żydzi pomimo wszelkich zadawanych JEZUSOWI katowni, jeszcze

nie są zadowoleni bynajmniéj; — widzieć JEZUSA zsieczonego rózgami, ubitego, poszarpanego i zranionego podług słów Proroka od stopy nożnéj aż do wierzchu głowy, — widzieć mówię w tym stanie JEZUSA, było to dla żydów jeszcze niedostateczną zemstą, przekupują więc Rzymskich żołnierzy i podburzają ich, aby nowe jakowe męczarnie JEZUSOWI zadali.

Słudzy piekła posłuszni synom zatracenia porywają JEZUSA i prowadzą Go do przysionka Ratuszowego,—biegną tam rozmaitego stanu i wieku widzowie, ciśnie się motłoch próżniaczy, chciwy nowinek i wrażeń, — wszyscy oczekują, wszyscy pragną napaść swe oczy nowym widokiem mającéj się zadać JEZUSOWI męczarni: lecz o widoku okrutny! czyjeż to serce może o tobie bez zadrżenia pomyśleć—czyjeż oczy bez wylania łez mogły na cię patrzéć? Żołnierze wprowadziwszy JEZUSA do owego przysionka, widząc Go zbitym i zsiniałym od ran, nie wiedzą prawie jaki już rodzaj udręczeń wynaleźć dla Niego, w uniesieniu więc szalonéj rozpusty, postanowili wyszydzić Go jakoby mniemanego u nich króla. Starają się przeto o oznaki królewskiéj dostojności,—potrzebują korony, purpury, berła i tronu, jakoż wynajdują je wkrótce posłanniki piekła: — koronę tworzą z grubych gałęzi ciernia, ciernie w gorących kra-

jach i nad morzem rosnące jest bez porównania większe od naszego, uzbrojone nader długiemi i ostremi kolcami; złamana trzcina miała zastępować berło, — w miejscu zaś królewskiéj purpury—jest jakiś kawał szkarłatnego łachmana. — wreszcie leżący kamień przeznaczony był na tron dla JEZUSA. To wszystko przygotowawszy oprawcy przystępują do Zbawiciela naszego, zdejmują z Niego suknię a wkładają ów niby płaszcz szkarłatny, wciskają a raczéj wbijają na Jego głowę straszliwą koronę, która najeżona mnóstwem długich i ostrych kolców okryła całą głowę raniąc ją i przebijając aż do mózgu;—daléj— dają trzcinę w ręce JEZUSOWI i sadzają Go na owym kamieniu. Tu dopiero owe dzikie potwory, żołnierze i żydostwo wyprawia scenę godną oklasków samego piekła, jedni zbliżają się do JEZUSA jakoby dla powitania swego monarchy z najgrawaniem i szyderstwem największem, drudzy plują na Niego i złorzeczenia miotają, — inni wyrywając Mu z rąk trzcinę biją Go w głowę aby cierniste kolce głębiéj w nią wchodziły, to znowu kłaniają się Mu nisko—upadają nawet na kolana wołając: *Witaj królu żydowski!* Wszystko się to odbywa z kilkakrotnem powtarzaniem, wśród szalonego śmiechu i wrzasku wyuzdanéj tłuszczy, z poklaskiem i uradowaniem starszyzny żydowskiéj.

O Katolicy! jeżeli posiadacie serca nie wyzute z ludzkości, nie możecie obojętnie słuchać tego opisu, ani ja mogę więcéj rozwodzić się nad nim; zaiste — męczarnie i boleści które ponosił JEZUS raczéj pojęte sercem, aniżeli wysłowione być mogą. Wzruszyły one samego nawet starostę Piłata, który widząc tak zranionego i krwią zbroczonego JEZUSA, mającego na głowie cierniową koronę i okrytego szatą szkarłatową — rzekł do żydów: „wyprowadzam „Go wam abyście poznali że ja żadnéj w Nim nie „znajduję winy... patrzcie, *oto Człowiek!..*" Jakoby chciał powiedziéć, patrzcie oto człowiek, który już prawie nie ma w sobie postaci ludzkiéj, tak bowiem jest chłostami zniszczony, policzkami ubity, od kułaków zsiniały, plwocinami zeszpecony: — oto więc człowiek tak srodze i dziko udręczony od was, przeto miejcież już litość nad Nim... Ale nie! próżna i daremna była ta mowa Piłata, — w owych potworach żadnéj już iskierki upamiętania się nie było, tem samem litość była obcą dla nich: —*strać, strać, ukrzyżuj Go!* — wołali na Piłata, — co słysząc on rzekł im: jakto, króla waszego mam ukrzyżować? odpowiedzieli mu żydzi: nie mamy króla lecz cesarza. Starosta wahając się pomiędzy sprawiedliwością a obawą narażenia się żydom, nie skłaniał się przecież do potępienia JEZUSA owszem uwolnić Go

pragnął, zwłaszcza upominany od żony swéj, aby żadnéj krzywdy nie czynił JEZUSOWI, gdyż miała widzenie we śnie, które ją bardzo niepokoiło. Co gdy spostrzegli żydzi, rzekli mu: — „jeżeli Go wypuścisz nie jesteś przyjacielem cesarza, — bo kto się królem czyni sprzeciwia się cesarzowi." — to upomnienie a raczéj pogróżka uczyniona staroście, dokonała zwycięztwa złośliwych nieprzyjaciół JEZUSA, Piłat nią przestraszony nie śmiał już daléj opierać się i bronić niewinnego;—te słowa: nie jesteś przyjacielem cesarza,— ścięły go jakby z nóg,— mniemał on, iż gdyby go żydzi oskarżyli przed cesarzem, mógłby źle być uważanym od niego. Cóż więc czyni? oto lepiéj pomyślał sobie, niech ginie JEZUS lubo niewinny, aniżeli ja miałbym się narazić na stratę względów pana mojego. Przeto, nie mogąc żydów nakłonić aby odstąpili swoich zamiarów, nadto, zagrożony niejako postradaniem łaski monarszéj, Piłat sędzia słaby i niesprawiedliwy, szukający raczéj własnéj korzyści aniżeli obrony uciśnionych, bardziéj bojący się obrazić ziemskiego władzcę niżeli Tego który jest królem wszystkich królów, Piłat mówię, uległ zajadłéj złości nieprzyjaciół JEZUSA i skazał Go na śmierć. Chcąc jednakże wyrazić, iż mu się niepodoba ów wyrok,—choć go sam ogłosił, i tę zbrodnię w potępieniu niewinnego — zwalić na cudze ramiona,

w obec przeto Arcykapłanów, przełożonych i wszystkiego ludu, starosta wziąwszy wodę umył nią ręce swoje mówiąc: „niewinienem ja krwi Tego sprawiedliwego, wy to zobaczycie.” — żydzi zaś odpowiadając na tę mowę Piłata zawołali z wściekłością: — „*Krew Jego niech spadnie na nas i na potomstwo nasze!*” Po tym okrzyku prawdziwie szatańskim— Piłat wydał JEZUSA na wolę żydów aby ukrzyżowanym został.

O jakaż to radość dla bezbożnych, gdy nareszcie ujrzeli, że Ten który był przedmiotem najzaciętszéj ich nienawiści—jest już oddany zupełnie pod ich moc i wolę,—że przecie mogą już z niego wszystką Krew wytoczyć, zabić Go i zgładzić; — wyciągają więc drapiezcy swe ręce aby niemi pochwycić JEZUSA, zadać Mu cios ostatni, i dopełnić nareszcie miary zbrodni swych ojców, którzy pomordowali Proroków — Posłanników Bożych — opowiadaczy przyjście na świat JEZUSA.

Stoi wśród zajadłéj rzeszy cichy i pokorny Zbawiciel, gotowy do spełnienia zaczętéj już ofiary; — poniósł On ochotnie zranienia i bicia na swem ciele, aby od chorób i ran dusze nasze wybawił,—chce jeszcze i samą śmierć ponieść, aby nas od śmierci wiecznéj ocalił. Lecz nim ta niepojęta i najwyższa ofiara spełnioną zostanie, zwróćmy teraz naszą uwagę Słucha-

cze na skreślony dziś obraz cierpień JEZUSA, — to jest chciejmy zrozumieć nauki, które nam ten obraz przedstawia, a staną się one skutecznem lekarstwem błędów i grzechów naszych — o czem:

Część druga.

Dla zgładzenia grzechów ludzkich przyszedł na świat Zbawiciel, a ponieważ człowiek całą istotą swoją śmiał obrażać BOGA, przeto Pan JEZUS wszystkie członki ciała swego wydał na najsroższe katownie i męki. Dziś uważaliśmy że najświętsza głowa JEZUSA była ostrem cierniem przebita, a to nie dla czego innego, tylko aby grzechy głowy naszéj zgładzone zostały, i abyśmy ich nadal dopuszczać się nie odważali. Lecz czyli tak rzeczywiście postępujemy Katolicy! niedozwalamyż głowie naszéj powstawać przeciw BOGU i świętym prawom Jego? nicże tam nie ma coby nas oddalało od miłości JEZUSA, wiodło do upadku i zguby? Ach dałyby to Nieba byśmy na te pytania zaspakajającą mieć mogli odpowiedź; — aleć niestety, sumienie inaczéj nas w téj mierze objaśnia.

Głowa nasza bardzo często napełniona jest złemi myślami, a którym dobrowolnie dajemy przystęp; w głowie to naszéj powstaje wyniosłość i pycha, gniew i zemsta, — w głowie to naszéj gnieżdzą się

myśli nieczyste i gorszące, łakome i zazdrosne, a następnie z naszéj to głowy wylęga się zepsucie obyczajów i skażenie serca. Jeżeli bowiem myśli pysznéj pozwolimy się opanować, do czegoż to wkrótce ona doprowadzić nas może? Zaiste, do wielu zdrożności i przestępstw: gotowi będziemy wówczas ubliżać samemu BOGU, uwłoczyć Jego wszechmocności i łasce, a wszystkie Jego dary własnym staraniom i siłom przyznawać;— gotowi będziemy lekce ważyć bliźnich naszych, poniżać ich i krzywdzić, a siebie samych uważać jakby półbogów ziemskich, przed którymi inni ludzie powinni z pokorą i uszanowaniem głowy swe nachylać.

Również jeżeli myślom nieczystym dopuścimy zagnieździć się w głowie, to otworzymy jakby własną ręką drzwi serca naszego, wprowadzimy tam spustoszenie i nierząd, za któremi pójdą upadki i grzechy; łatwe bowiem jest przejście i nader szybkie, od nieczystéj myśli w głowie, do jéj upodobania w sercu,— od upodobania zaś do zezwolenia na nię— a w końcu do spełnienia jéj w samym sromotnym uczynku. Zapytajmy się tych którzy leżą zanurzeni w rozkoszach cielesnych i prawie gniją w nierządach; — czyliż to oni od razu stali się tak złymi? Nie, zaiste, lecz owe to pierwsze myśli nasuwające się im do głowy gdy odrzucone nie były, owszem — gdy się niemi pie-

szczono i zabawiano,—rozlały truciznę w ich duszy i o śmierć ją przyprawiły. Przeto słusznie na tych którzy myślom nieczystym i próżnym dają przystęp do głowy, woła Micheasz Prorok: „*biada wam, którzy myślicie rzeczy niepożyteczne* (r. 2. w. 1.) Ezechiel zaś upomina mówiąc: *nawróćcie się od myśli waszych złośliwych.* (r. 8.) Tak jest Katolicy! jeżeli niechcecie upaść w liczne i ciężkie grzechy, strzeżcie się złym myślom dawać wolny wstęp do głowy, owszem odrzucajcie je natychmiast, — i chociażby one sto razy powracały do was, — sto razy mężny stawcie im opór. Do odniesienia zwycięztwa posłużyć wam może zwrócenie oczu i serca na zranioną i przebitą ostrem cierniem głowę JEZUSA;— zapatrujcie się więc często chociaż myślą samą na tę straszliwą koronę okrywającą całą głowę Zbwiciela naszego,—na tę mówię koronę, która tłoczona i uderzana trzciną, przebijała oczy i uszy, i oblewała krwią całe Ciało JEZUSA;—a na ten srogi widok, chyba nie będziecie mieć duszy w sobie,—chyba zechcecie być dzikszymi od żydów i katów mordujących JEZUSA, jeżeli nie wyrzucicie z głowy i serc waszych, myśli wyniosłych, łakomych, nieczystych, gniewliwych, zazdrosnych, i próżnych.

Z okoliczności urągań i szyderstw zadawanych JEZUSOWI, z boleścią wyznać nam potrzeba Słucha-

cze, że i w naszych czasach, też same prawie odbiera Zbawiciel zniewagi, już nie od żydów i pogan, lecz od sług i wyznawców swoich imieniem Chrześcian Katolików szczycących się.— Tak jest niestety! znieważają JEZUSA, którzy nie żyją podług nauki i przykładów Jego, którzy nie słuchają praw i upomnień które On nam przez Kosciół swój Święty do zachowania podał; bluźnią JEZUSA, którzy wyszydzają przepisy Religii Katolickiéj, naśmiewają się z jéj obrzędów i ceremonij a nawet z Sakramentów Świętych;— urągają się z JEZUSA, którzy wchodzą do Świątyń Jego, i tam bez należnéj czci i uszanowania, bez skromności i pobożności, bez wiary i ducha nabożeństwa zachowują się;— nareszcie, krzywdzą JEZUSA, którzy swych bliźnich dotykają niegodziwemi żartami i pośmiewiskami, — obmowami i potwarzamy. Ci wszyscy jawnie okazują, że w ich sercach ani miłość BOGA, ani wzgląd na Religję świętą, ani szacunek ku bliźnim nie mieści się.

Patrząc na Zbawiciela okrytego szatą szkarłatową, zapytajmy siebie samych Słuchacze, czyli nasze suknie i ubiory nie powiększają liczby naszych przewinien przed BOGIEM? O jakże podobno wiele w tym względzie nagany i upomnień godni jesteśmy! Dziwna rzecz zaiste, iż gdy nieme stworzenia rządząc się samym instyktem, — unikają z pilnością zasadzek i si-

deł; — człowiek oświecony rozumem i religją — sam lubi otaczać się niebezpieczeństwy, nawet darów Nieba na złe używa, i niejako dobrowolnie szuka swéj zguby.—Wszyscy z natury do rozkoszy i zbytków skłonni jesteśmy; — powinniśmy więc wszelkiemi siłami opierać się tym złym skłonnościom jeżeli nie chcemy poniżyć się i upaść: ci zaś którzy nietylko opierać się im nie chcą, lecz owszem wynajdują sposoby do ich ożywienia i wzmocnienia, postępująż roztropnie? Niestety! wymyślne stroje i ubiory nieskromne, są to nader żywe podniety zmysłowości człowieka, — są to wędy i samołówki chytrego czarta któremi chwyta i pociąga wiele dusz do służby swojéj. Nie modna suknia, nie ubiór wykwintny i bogaty, ale poczciwość i cnota zdobić powinny Chrześcijanina; wy zaś którzy inaczéj rozumujecie, których główném staraniem jest dogadzać ciału swojemu, pieścić je i stroić, ozdabiać i muskać, nasycać i pielęgnować, powiedzcie mi czyliż modne utrefienie głowy zasłoni szpetność grzechów waszych? — czyliż róż i bielidło pokryje wrzody serca waszego?—czyliż wonności i pachnidła potrafią stłumić i zniszczyć śmiertelną zarazę dusz waszych? Nie, zaiste, przy wszelkich umileniach i wdziękach, ubiorach i strojach, będziecie zawsze na wzór pobielanych grobów, pełni wewnątrz sprosności grzechowych.

O jak przykry jest los miłośników świata! doznają oni już tu na ziemi dotkliwych zmian na sobie; owe ich ciało, które z taką lubością tuczyli i pielęgnowali, skutkiem wieku, choroby, a może i nierządu schnąć, kurczyć się i nędznieć zaczyna, — owa ich uroda na którój tyle tryumfów zakładali, pomimo wszelkich zabiegów sztuki, niknie widocznie smutne po sobie ślady zostawując;—owe ich ubiory i modne stroje, których z takiem zajęciem szukali i one przepłacali, z każdym dniem stają się mniéj użyteczne i napełniają tylko komody i szafy jako świadkowie upłynionych już bezpowrotnie chwil roskoszy, jako pamiątki niechrześcijańskiego żywota. — Kończy się wreszcie ten żywot mizerny, nędzne ciało wrzucają do grobu, na pastwę robactwu i zgniliźnie, a dusza stawa przed swym Sędzią JEZUSEM, którego lubo widziała dla jéj miłości odartego z szat, zranionego i okrytego suknią szkarłatową, przecież nieukochała Go wzajemną miłością, lecz kochała tylko swe ciało, ubiory i stroje, a które były jéj podnietą do rozkoszy i zbytków, okazyą do grzechów, zgorszeń i niepokuty.

I jakiż dekret musi nastąpić? Oto Apostoł narodów Paweł Ś. oznajmia go mówiąc: *rozkosznicy i swe ciało miłujący nie będą mieć cząstki z JEZUSEM Chrystusem.* Korzystajmyż Katolicy z tych

przestróg i upomnień, i niech w ubiorach naszych zawsze widzieć się daje przyzwoitość i skromność, a nigdy przesada, nadużycie i chęć błyszczenia, zwłaszcza w zamiarach niegodnych prawego Chrześcijanina.

Jedną tu jeszcze naukę podaje nam dziś opowiedziana historya cierpień JEZUSA. Piłat z początku dosyć był mężnym w opieraniu się żydom, domagającym się koniecznie śmierci JEZUSA, — lecz cóż to tak nagle zmieniło jego sposób myślenia, iż wbrew przekonaniu i sprawiedliwości, — potępił niewinnego i na ukrzyżowanie Go skazał? Oto bojaźń utraty łaski swego pana,—oto wzgląd na doczesne korzyści... Niestety! ten to wzgląd ludzki i nas częstokroć nieszczęśliwie uwodzi. Nie raz dla przypodobania się ludziom, lub z obawy ich obrażenia, gotowi jesteśmy odstąpić dobrego uczynku, a dopuścić się grzechu;— wzgląd to na ludzi powoduje nami, iż pomimo usposobienia i skłonności do cnoty, pomimo wpojenia w nas przepisów Wiary świętej, pomimo znajomości praw Boskich i Kościelnych, przecież przełamujemy je częstokroć dla tego iż inni z któremi żyjemy, toż samo czynią, my zaś oprzeć się im i zgoła ich nie naśladować, nie mamy w sobie dosyć odwagi i męztwa. Oni więc nie poszczą, i my podobnież; — oni w Kościele rozmawiają, śmieją się żartują, — i my

podobnież; — oni przed utajonym BOGIEM w Najświętszéj Hostyi wstydzą się upaść na kolana, i my podobnież;—oni w towarzystwach i schadzkach prowadzą nieskromne rozmowy, nicują sprawy cudze, naganiają zasady Religii,—i my podobnież,—bo cóż na to, mówimy, powiedzieliby ludzie gdybyśmy od nich odróżniać się chcieli?.. A niechże do pociągnienia nas na złą stronę przybędą obietnice, podarki, prośby lub pogróżki, — to wówczas nasza cnota tem łatwiéj słabieje, tem prędzéj upada i kruszy się jak wątłe naczynie gliniane; przenosimy łaski i względy ludzkie nad Boskie, pełniemy wolę świata, a pogardzamy prawami JEZUSA Chrystusa...

Lecz o Bracia moi do czegoż to doprowadzić nas może postępowanie podobne? — przy takowem życiu i sprawach — naśladując Piłata w odstąpieniu JEZUSA, czyliż wkrótce nie zechcemy zawołać z zapamiętałymi żydami: — Krew Jego niech spadnie na nas i na syny nasze?.. Tak jest zaiste, kto idzie za głosem świata i słucha rad jego, powstaje rzeczywiście przeciw JEZUSOWI, — jeżeli nie słowy i ustami, to przynajmniéj w sercu swojem pogardza Męką Zbawiciela i chce dobrowolnie aby Krew Jego była ku większemu potępieniu jego. Ach Katolicy! odrzućmy względy ludzkie i obietnice świata, wspomnijmy na ów moment zgonu, który nas nie minie; — tam najwię-

ksze łaski panów, najczulsze dowody miłości przyjaciół, — najtroskliwsze starania naszych krewnych nie potrafią nam osłodzić ani zmniejszyć chociażby jednéj z tych boleści które nas otoczą; — owszem, podobno to wowczas odstąpią nas wszyscy, którym służyliśmy w swem życiu, a zaledwie ziemia pokryje zwłoki nasze, zapomną o nas na zawsze. I któż nas ocalić potrafi, kto bronić nas będzie, gdy staniemy przed zagniewanym i wzgardzonym od nas JEZUSEM? Teraz więc Chrześcianie postanówmy nigdy nie odstępować od Niego;— ani ojciec, ani matka, ani mąż ani żona, ani najmilszy nasz przyjaciel, ani przełożony, słowem nikt z ludzi nie powinien nas swoimi względami uwodzić: — a gdyby od nas czegoś żądał lub czynić nam rozkazywał coby było przeciwne prawom JEZUSA, — nie słuchajmy go. JEZUS, sam tylko JEZUS! niech będzie drogą i życiem naszem,—JEZUS niech będzie w sercu i ustach naszych. JEZUSA słuchajmy, JEZUSA prośmy, w JEZUSIE całą nadzieję połóżmy, a Ten JEZUS który nas Najświętszą Krwią swoją odkupił, zleje na nas niezliczone łaski tu na ziemi, a potem wprowadzi nas do przybytku swéj chwały, gdzie wspólnie z Nim żyć będziemy na wieki Amen.

KAZANIE PASSYONALNE PIĄTE.

O niesieniu Krzyża przez P. JEZUSA na górę Kalwaryi.

JEZUS niosąc Krzyż swój wyszedł na owo miejsce które zowią Kalwarya.
u Jana Ś. r. 19.

Gdy dla rozmyślania Męki JEZUSA stawamy dziś Słuchacze w tym przybytku Świętym; miło nam wiedzieć, że ta Męka jest dla nas skarbem łask wszelkich, zbiorem obfitych zasług i najzupełniejszą zapłatą za grzechy całego świata; — że jest takiéj wielkości i wagi, iż przez Nią wszelkie przewinienia i błędy, wszelkie występki i grzechy, najcięższe nawet zbrodnie zgładzone być mogą. Na widok to Męki JEZUSA, sprawiedliwy i najsurowszy gniew BOGA w miłosierdzie i litość się zamienia, skutkiem to Męki JEZUSA, już wymierzona kara i tylko co mająca upaść na głowę grzesznika, jeszcze wstrzymaną zostaje. Wreszcie Męka to JEZUSA sprawia owe cuda w sercach obumarłych, iż wracają na drogę żywota, porzucają nałogi swoje, ćwiczą się w cnotach i dochodzą w nich wysokiego doskonałości stopnia.

Tak jest Katolicy! Męka JEZUSA stać się może rzeczywiście uświątobliwieniem i zbawieniem naszem, jeżeli z niéj korzystać zechcemy.

Będąc z natury niedołężni i słabi, nic z siebie dobrego uczynić nie jesteśmy zdolni; zatem nasze starania i prace chociażby największe, nie wiele dopomódz nam mogą, i nie są dostateczne ani do zgładzenia win naszych, ani do otworzenia nam przybytków Nieba. Lecz gdy je połączymy z zasługami JEZUSA, gdy tę odrobinę naszych cnót i uczynków dobrych wspólnie z najdroższą Krwią Zbawiciela naszego, złożemy w ofierze BOGU błagając Go o udzielenie nam miłosierdzia i łaski, — wtenczas to zaiste możemy być pewni dobrego skutku z naszych próśb i starań, bo Męka JEZUSA zgładzi grzechy nasze, utwierdzi nas w chrześcijańskiem życiu, zachęci do pokuty i pracy dla osiągnienia szczęścia wiecznego.

Dla otrzymania więc tak nieocenionych korzyści i wzbudzenia w nas tem większéj nadziei w Męce JEZUSA, chciejmy rozmyślać ją często w sercu naszem Słuchacze, a oraz starajmy się usilnie zrozumieć to i pojąć czego ona po nas wymaga. Gdy zaś przy pomocy BOGA w ciągu tego postu na przeszłych naukach zastanawialiśmy się nad cierpieniami JEZUSA od pojmania Go w ogrójcu aż do wydania na Niego dekretu śmierci, — dziś przeto z kolei uważać bę-

dziemy boleści Mu zadane w niesieniu Krzyża na górę Kalwaryi i poznamy nauki jakie nam toż niesienie Krzyża podaje.

Część pierwsza.

Już złośliwi żydzi wymogli u Piłata, by skazał na śmierć JEZUSA, już Go ten niesprawiedliwy sędzia wydał w okrutne ich ręce,—już na Nim mają spełnić od dawna upragnioną zemstę. Lecz pozbawić życia swą ofiarę i stracić ją przyśpieszoną śmiercią zdawało się nieprzyjaciołom JEZUSA że to jest zbyt lekka kara dla Niego, i jakby niechętni że tak prędko utracą już z oczów przedmiot swéj nienawiści, starają się przeto aby te pozostające kilka chwil życia JEZUSA napełnić udręczeniem i boleścią, — pragną aby ta sama śmierć przedłużoną była i aby ją poprzedziły jeszcze nowe katusze.

Ale cóż czynić już będą z Tą Istotą zbitą, zsiniałą krwią i ranami oszpeconą, konającą i zaledwie do człowieka podobną? Wszak już nie ma zdrowego miejsca w ciele Jego, — i dosyć jest spojrzeć na Niego aby się do litości pobudzić.—Do litości? lecz cóż ja to mówię? nie ma jéj bowiem w zdziczałych sercach,—okrutnicy nie znają litości, — oni tylko krwi i jeszcze krwi pragną... Umiera zbrodniarz wyrokiem sprawiedliwości potępiony, lecz śmierci jego

nie poprzedzają okrucieństwa wymierzane nad nim, owszem starają się nawet niejaką ulgę mu przynieść, czyli to pocieszając jego duszę słowami Wiary, czyli to pokrzepiając jego ciało pokarmem i napojem, czyli to wreszcie w samem dopełnieniu wyroku zasłaniając mu oczy, aby większych udręczeń nie czuł. Lecz nic podobnego nie doznaje najniewinniejszy JEZUS; od pojmania Go nie dają Mu ani chwili spoczynku żadnéj ulgi, żadnéj ludzkości Mu nie czynią, owszem radziby Mu okrutnicy tysiąc śmierci zadać, a gdy to jest niepodobnem, usiłują więc tę jednę uczynić w całéj swéj mocy najboleśniejszą, usiłują jeszcze przed czasem, jéj widokiem przestraszyć i ucisnąć duszę Jego. W tym przeto celu wynoszą na widok publiczny narzędzia śmierci dla JEZUSA, wynoszą Krzyż na którém ma umrzeć, gwoździe któremi ręce i nogi ma mieć przebite, młoty któremi Go do krzyża przykują, wreszcie żółć i ocet któremi poić Go będą: wszystko to stawiają przed oczyma JEZUSA, aby Mu tem większą boleść i udręczenie sprawić,—jakoż w rzeczy saméj niewysłowionego smutku doznawał w sercu swojém Zbawiciel.

Gdy już oprawcy przygotowali wszystko co do ukrzyżowania i wykucia otworu w skale było potrzebne, zdejmują więc z JEZUSA ów płat szkarłatny, którym Go dla pośmiewiska przy koronowaniu

cierniem okryli, a wkładają na Niego własną Jego suknię, wkładają oraz na Jego ramiona straszliwy Krzyż, który na prędce zrobiony, był nader wielki, i do podniesienia którego, siła jednego człowieka zaledwie mogła wystarczyć. Tak obciążonemu Zbawicielowi postępować każą; idzie pokorny i posłuszny JEZUS niosąc na sobie tak wielki ciężar, przechodzi ulice Jerozolimy i zmierza ku górze Kalwaryi, — poprzedza Go woźny obwołujący przyczynę śmierci Jego, poprzedza Go dwóch łotrów skazanych na śmierć i którzy razem z Nim traceni być mają; nadto otoczony jest JEZUS zgrają oprawców nieprzestawających Mu dokuczać i zniewag wyrządzać, otoczony jest tłumami ludu, którego wołania i krzyki szydercze przyczyniają Mu tem większych boleści i męczarni.

O któż dokładnie opowiedzieć potrafi, ile w téj drodze krzyżowéj wycierpiał Zbawiciel udręczeń i katowni! droga na górę była nader przykra i krzemienista, raniła więc mocno najświętsze nogi JEZUSA, ciężar Krzyża był nie do zniesienia prawie, przetarł Mu ramiona aż do kości. Krwią i potem oblany, wycieńczony na siłach, upadał na twarz swoją Zbawiciel, tu następowały uderzenia i bicia od srogich katów, targano Go za włosy, bito kijmi, kopano nogami przymuszając aby powstał i daléj kończył swą

drogę. Szli za Nim kapłani, starsi ludu, przełożeni Synagogi i Faryzeuszowie, lecz żaden z nich nie okazał najmniejszego wzruszenia i politowania na tak srogi widok; patrzeli wszyscy obojętnie na krzywdy zadawane JEZUSOWI, owszem cieszyli się z nich i pobudzali oprawców do zadania Mu nowych okrucieństw. Lecz nie tylko bliżéj będący JEZUSA srogimi się dla Niego okazywali, — również i cały motłoch otaczający Go do koła nie pozostawał bezczynnym; rzucano na Niego to błotem to kamieniami, łżono Go słowy, szydzono i natrząsano się z Niego, — a ile razy pod ciężarem Krzyża upadał na ziemię, tyle razy piekielny wrzask pospólstwa nieustannie podżeganego przez faryzeuszów, na kształt wycia dzikich zwierząt rozlegał się w powietrzu.

Widząc jednakże mordercy, iż pomimo wszelkich przynagláń i katowni, zemdlony JEZUS często upada, i nieść już nie może tak wielkiego ciężaru, pochwycili więc niejakiego Szymona Cyrenejczyka i zmusili go aby pomógł dźwigać krzyż JEZUSOWI. — Wśród tłumu pospólstwa ujrzał Zbawiciel niektóre niewiasty które zdjęte litością płakały nad smutnym stanem Jego; do nich więc obróciwszy się rzekł: „Córki Je-„rozolimskie nie płaczcie nademną, lecz nad sobą „samemi i nad synami waszemi, — oto bowiem przyj-„dą dni, w które wołać będą: szczęśliwe niepłodne

„i żywoty które nie rodziły i piersi które nie karmi-
„ły; natenczas poczną mówić górom padnijcie na
„nas,—a pagórkom przykryjcie nas, albowiem jeże-
„li to z zieloném drzewem czynią, cóż z suchem
„czynić będą?..” To powiedziawszy Zbawiciel, postępował dalej z swym krzyżem wśród najgrawań i szyderstw otaczającéj Go rzeszy.

Dziwna rzecz zaiste, iż na tyle niesprawiedliwości i okrucieństw zadawanych JEZUSOWI, niesłyszymy Go przecież z żadną odzywającego się skargą, ż żadnem słowem przykrem przeciw złośliwym sędziom i dzikim swoim oprawcom, lecz szedł w milczeniu i cichości jako niewinny Baranek na zabicie wiedziony i stał się podług słów Psalmisty Pańskiego jakoby niemym i niemającym otworów w ustach swoich.— Niemniéj także podziwienia jak i łez rzecz godna:— owi złoczyńcy prowadzeni na śmierć z JEZUSEM, lubo byli winniejsi i gorsi nad Barrabasza którego uwolniono, lubo mówię byli ludźmi zepsutych obyczajów i skażonego serca, — rozbójnicy — łupieztwem trudniący się, przecież prowadzą ich na śmierć bez udręczeń i obciążenia krzyżami, — postępują swobodnie i bez doznawania zniewag i przekleństw motłochu,—gdy tym czasem najniewinniejszy i najświętszy JEZUS cierpi niewysłowione katusze: popychają

Go, szarpią, prowadzą a raczéj wloką obarczonego krzyżem na miejsce śmierci.

Wchodzi nareszcie Zbawiciel i stawa na téj górze, gdzie spełnić ma krwawą Ofiarę za naród ludzki, lecz o jak smutny, jak bolesny do koła otacza Go widok;—samo imie téj góry nie miłe wrażenia sprawuje, nazywa się bowiem *golgotą* czyli miejscem trupich głów — tam kończą życie odnosząc karę złoczyńcy i zbrodniarze; stoją tam obrzydłe znaki ich śmierci, tam bieleją się rozrzucone ich kości, tam tarzają się w pyle ich czaszki, tam powietrze nie miłą woń roztacza, tam wszystko jest jakby obumarłe—wszystko śmiercią oddycha.

Otóż miejsce — na którem stawa najukochańszy Zbawiciel wśród zajadłych oprawców i katów,—wśród massy ludu, który żąda Jego śmierci. Wycieńczony z sił po tylu zadanych Mu mękach, z uciśnionem sercem, łzami i krwią zaszłemi oczyma zapatruje się na uwijających się około Niego morderców, na narzędzia śmierci, które składają przy Nim.—Stańmyż i my o Chrześcijanie przy Zbawicielu naszym, wejrzyjmy oczyma duszy na cierpienia i boleści, które z miłości ku nam ponosił i starajmy się z nich wyciągnąć dla siebie naukę zbawienną—o czem.

Część druga.

Najpierwsza nauka, którą nam świeżo opowiedziana historya podaje, jestto zachęcenie nas abyśmy wzorem Zbawiciela dzwigającego Krzyż na górę Kalwaryi i my Chrześcijanie nieśli krzyż na sobie, jaki nam BÓG w tém życiu zesłać raczy. JEZUS jako król Nieba i ziemi, mógłby bez wątpienia, gdyby był chciał, uwolnić się od niesienia krzyża; — przecież; dla wypełnienia woli Wszechmocnego Ojca i przykładu naszego, ów Krzyż przyjął ochotnie na ramiona swoje i niósł Go aż na miejsce przeznaczonéj Mu śmierci. Nadto mówi do nas wyrażnie: *Kto chce iść za mną niech nosi Krzyż swój codziennie i niech naśladuje mnie*; (Mat. 16.)— i znowu: *Kto nie nosi Krzyża swego i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim*. (Łuk. 14.). — Lecz jakiż to jest Słuchacze krzyż który nam nosić przykazuje Zbawiciel? Oto pilne wypełnianie praw Jego Świętych,— oto cierpliwe znoszenie dolegliwości i umartwień zsyłanych na nas. Tak jest Katolicy, zachować wiernie co nam nakazują prawa BOGA i Kościoła, opierać się zawsze ponętom zwodniczéj rozkoszy, nie dać się usiedlić jakowym nałogom, nie iść za głosem namiętności i nie naśladować złych przykładów ludzi,— zaiste, bez pracy i usilnych starań osiągnąć tego nie

można; owszem, potrzeba tu ustawicznéj walki i niezachwianéj mocy, aby zwycięzcą pozostać, a życie zaś takowe rzeczywiście jest mozolne, pracowite i prawie krzyżowe;—lecz właśnie zachęca nas do takowego życia Pan JEZUS i upomina, abyśmy codziennie nosili krzyż swój i naśladowali Go.

Nadewszystko zaś krzyżami naszymi są to owe smutne wypadki, które nas zwykły w tém życiu nawiedzać; — są to albo choroby i słabości ciała, albo niedostatek i ubóstwo, albo obmowy i zniesławienia nas, albo jakowe kary i prześladowania, albo utrata przyjaciół i drogich nam osób, albo wreszcie uderzające na nas złe myśli i pokusy. Wszystko to skoro nas dotknie niekiedy, staje się w saméj istocie bolesnym dla nas krzyżem, radzibyśmy go uniknąć i uwolnić się od niego, narzekamy i utyskujemy prawie nieustannie. Lecz nie tak czynić powinniśmy Katolicy; wzorem JEZUSA należy nam w cichości przyjąć i znosić to co BÓG zsyła na nas,—wszystko bowiem co z rąk Jego pochodzi nie jest i być nam nie może szkodliwem, owszem zmierza zawsze do uszczęśliwienia naszego.

Zaprawdę! umartwienia i krzyże są nam wielce pożyteczne; — one to hartują duszę naszą, pobudzają nas silniéj do szukania pomocy BOGA, do zachowania wierniéj rozkazów Jego, do unikania okazyi grzecho-

wych, do poprawy i odmiany życia. Jako złoto w ogniu, — czystości i poloru nabiera, tak Chrześcijanin w utrapieniach doskonałym się stawa. Nie jeden byłby zbłąkał się i zginął na drodze mniéj porządnego żywota, byłby nurzał i topił się bez końca w rozpuście i zbytkach, — lecz oto krzyż, który mu BÓG z miłosierdzia swego zesłać raczył — choroba, niesława, utrata posady, i inne tym podobne przykrości otworzyły mu wreszcie oczy i zwróciły go na drogę rozsądku i cnoty. Nie jeden otoczony dostatkami, widząc na około siebie pomyślność i szczęście, możeby w nich położył całą nadzieję swoją, możeby żył w odwróceniu się od BOGA, lekce ważył obowiązki Religii i cnoty,—lecz oto dotknięty smutnym jakowym wypadkiem, poznaje że wszystko co jest doczesne więdnieje jako trawa, usycha i ginie,—zbawienie zaś tylko duszy najważniejszą jest rzeczą. Nie jeden ufny w swéj cnocie i w własnych siłach, możeby uniósł się w pychę i zarozumiałość o sobie, możeby był mniéj czułym i bacznym na otaczające go zewsząd niebezpieczeństwa, — lecz oto pokusy i żądze które go dręczą, przypominają mu że jest naczyniem zbyt kruchem i słabem, że mu należy nieustannie mieć się na baczności, wieść życie pracowite i błagać pomocy BOGA. — Tak jest katolicy, zsyłane na nas krzyże są darem Nieba, zasłaniają

nas bowiem od zepsucia i błędów, a oraz stają się wypłatą sprawiedliwości Bożéj za grzechy i niedoskonałości nasze;—my więc jako grzesznicy nie możemy zgoła na nie narzekać i utyskiwać, gdyż jeżeli tu na ziemi nie zechcemy za nasze występki cierpieć i pokutować, czeka nas w przyszłości najsurowsza kara—która nigdy mieć końca nie będzie. Naśladujmy przeto Chrześcijanie JEZUSA niosącego krzyż swój na górę Kalwaryi, znośmy cierpliwie i z poddaniem się woli BOGA umartwienia i dolegliwości trafiające się w życiu naszem, — a tak naśladując cierpiącego JEZUSA staniemy się oraz godni być uczestnikami Jego niepojętéj w Niebie chwały.

Widzieliśmy dziś Zbawiciela przechodzącego ulice Jerozolimy i odprawiającego nader bolesną podróż za miasto,—z téj więc okoliczności przypomnijmy sobie Chrześcijanie jaki jest bieg życia naszego; chodzimyż drogą przykazań Boskich, wypełniamyż pilnie nasze obowiązki, a raczéj czyliż nie błąkamy się po bezdrożach występku, nie szukamyż dla siebie ścieszek krętych i niebezpiecznych, gdzie czatują na nas nieprzyjaciele dusz naszych? O jakże tu wiele sami o sobie powiedziećbyśmy mogli; upędzamy się prawie nieustannie za tem co przemija i ginie, co nas uszczęśliwić nie może, szukamy prawie dobrowolnie okazyi wywierającéj zły wpływ na moralność i oby-

czaje nasze; — nasze towarzystwa i schadzki nie są podobno bez obrazy BOGA, nasze znajomości i przyjaźni wiodą nas do nadwerężenia, a niekiedy i zupełnéj utraty zdrowia duszy i ciała. Skąpi jesteśmy w ofiarach dla Nieba, a hojni dla świata, stawać w przybytku BOGA podług praw Kościoła co Niedziela i Święto, wstrzymać się w pewne dni od niektórych pokarmów, bywa to dosyć przykrym obowiązkiem dla nieczułych Chrześcijan; — żałują nie jedni dać grosz ubogiemu kalece, a wyrzucają chętnie gruby pieniądz na wymyślne stroje i kosztowne obiady; nie miło im jest słuchać nieco przydłuższych nauk i kazań, nie mogą wiele się modlić, mgleją im nogi od przydłuższego stania, bolą kolana od półgodzinnego klęczenia, — lecz biedz w odległe nawet strony dla uciech i zabawy, tracić tam pieniądze, zdrowie, hasać i pląsać noc całą aż do znużenia i potu, znajdzie się zaiste dosyć sił, ochoty i mocy. Lecz o Chrześcijanie tak postępować nie jest to zbliżać się do przeznaczenia swojego, — owszem jest to dobrowolnie wyłączać się z liczby wybranych sług BOGA, i nie korzystać z zasług podjętéj dla nas Męki JEZUSA Chrystusa; — droga szeroka i kwiecista nie prowadzi do Nieba — wzgardźmyż nią, a idźmy za naszym Zbawcą w pokorze miłości i pracy.

JEZUS szedł na górę Kalwaryi, na téj górze śmierć Go oczekiwała, — i z tego to wypadku Chrześcijanie możemy dla siebie wyciągnąć naukę moralną. Człowiek miłujący świat i powaby jego jeżeli rzetelnie ocenić zechce swe życie, wyznać to musi, iż nigdy podobno nie był w sobie zadowolony, spokojny, szczęśliwy,—owszem lubo prawie nieustannie przechodził on z życzeń do życzeń, z nadziei do nadziei, lubo zawsze starał się sobie dogodzić, przecież jego żądzom nie stało się zadosyć. I tak: ten uwiedziony pychą z całą usilnością piął się jakoby na jaką górę chcąc dostąpić urzędu, zaszczytów, godności, jakoż po wielu mozołach i znojach, doszedł nareszcie do celu swych życzeń, lecz cóż go tam spotyka? oto widzi że ta góra na któréj mniemał znaleźć spoczynek i swobodę, przeciwnie przedstawia mu plac nowych utrudzeń dolegliwości i pracy. — Dla dopełnienia swych obowiązków, dla nieutracenia łask i względów możniejszych osób, — musi poświęcać swe zdrowie i niejako skracać swe życie, musi ujmować sobie nie raz snu i pokarmu, walczyć z zazdrością ludzką, lękać się co chwila podstępu i zdrady nieprzyjaciół, doznaje więc rzeczywistych tortur i męczarni, a przeto nie może powiedzieć, że jest szczęśliwym.

Ten znowu, mniemając iż w życiu rozwolnionem znajdzie zupełne zaspokojenie, dogadza więc swym żądzom, zgromadza na około siebie wszystko, co tylko chuć zapragnie, biegnie z rozkoszy do rozkoszy, z uciech do uciech, i cóż wkrótce spostrzega? oto widzi niestety ale już zapóźno, że owe rozkosze jego, ów szczyt na którym miał ujrzeć krainę piękną i w urocze widoki zdobną, — gdzie spodziewał się oddychać miłym zapachem kwiatów, stroić swą głowę wieńcami z róż, i poić swą duszę tysiącem uczuć przyjemnych, widzi mówię i znajduje w tem wszystkiem ciernie, głogi, truciznę, zgryzoty, zarody nieuleczonych chorób i zgon przedwczesny... Zaprawdę, idący za głosem uciech i rozkoszy światowych nie znajdą nigdy uspokojenia w swem sercu, nie znajdą mniemanego szczęścia; — próżne staną się w tym względzie wszelkie ich zabiegi i prace, daremne starania i trudy:—oszukani i złudzeni, muszą w końcu narzekać na swój nierozum że nie wiedli życia w sposób przez rozum i religję wskazany. Strzeżcie się więc katolicy narażać na narzekania niewczesne, wejrzyjcie raczéj na Niebo, na ów przybytek wam zgotowany; na tę to górę za JEZUSEM podążać winniście, droga zaś do niéj wiedzie przez cnoty i dobre uczynki.

Co wyrzekł Zbawiciel do płaczących nad Nim niewiast Jerozolimskich, to i dziś do wielu Chrześcijan zastosować się może. Czytając oni lub słysząc opis Męki JEZUSA — zdaje się że są przejęci litością i żalem na widok cierpień i katowni zadawanych Zbawicielowi,—niekiedy nawet aż do łez i płaczu pobudzonych widzimy. Zaiste, podobne współczucie chwalebne jest bezwątpienia, lecz jeżeli na tem tylko zmysłowem poruszeniu zechcą poprzestać, a obok smutku i żalu też same w sercu trwać będą nałogi i grzechy, — jeżeli owi Chrześcijanie nie poprawią swych obyczajów i nanowo odważą się obrażać JEZUSA, i na cóż się przydadzą owa litość i łzy wylewane nad Nim? czyliż tu raczéj sami nad sobą gorzko zazapłakać nie powinni? O tak jest bezwątpienia! zapłaczcie grzesznicy, zalejcie się łzami pokuty świętéj, jeżeli niechcecie doczekać się owych dni zapowiedzianych przez JEZUSA Chrystusa gdzie wołać przymuszeni będziecie: na góry i pagórki aby przykryły was. Bo jeżeli za grzechy wasze najniewinniejszy JEZUS będąc drzewem zielonem i kwitnącem, to jest będąc pełnym cnót i zasług, będąc samą doskonałością i świętością, cierpiał dla odkupienia waszego tak srogie męki,—jakichże wy którzy nie chcecie korzystać z tych Jego zasług, niechcecie żyć podług nauki Jego, lecz nurzacie się w nieprawościach wa-

szych — jakichże mówię wy sami grzesznicy nie doczekacie się katuszy i męczarni? Jako pełen miłosierdzia i dobroci jest BÓG dla nawracających się do Niego grzeszników, tak pełen będzie najsurowszéj sprawiedliwości dla zatwardziałych w swych złościach. O! biada występnym, biada nie pokutującym, których powoła BÓG nagle przed stolicę Sądu swojego. A ponieważ Bracia moi! nie wiemy dnia ani godziny w któréj powołani będziemy, bądźmyż przeto zawsze gotowi, wyrzućmy z serc naszych wszystko co przeciwne jest cnocie i prawom BOGA, starajmy się wieść nadal życie Chrześcijańskie, a wtenczas zasługi JEZUSA Zbawiciela naszego przybędą nam w pomoc, Jego to nieoceniona Męka dopełni niedostatków naszych i otworzy nam bramy Nieba, gdzie czeka nas błogosławieństwo i szczęście wieczne. Amen.

KAZANIE PASSYONALNE SZÓSTE.

O ukrzyżowaniu i śmierci P. JEZUSA oraz o Boleściach Najśw. Panny MARYI.

Gdy przyszli na miejsce które zowią Kalwarya, tam Go ukrzyżowali.

Ś. Łukasz r. 23.

Przystępujemy dziś Słuchacze do rozmyślania ostatnich cierpień Zbawiciela naszego, Jego ukrzyżowanie i śmierć okrutna, ma być przedmiotem uwagi naszéj. Na samym wstępie zadziwić to nas musi, że gdy Ewanielistowie Święci o cierpieniach JEZUSA które poniósł w Ogrójcu a potem u Annasza i innych sędziów mówili dosyć obszernie i opisywali je jakoby z większem uczuciem żałości, przeciwnie zaś o widoku najboleśniejszym, o czynie najdzikszéj zajadłości ludzkiéj, o końcu najokrutniejszéj Męki—słowem o ukrzyżowaniu JEZUSA, te tylko krótkie wyrzekli słowa: *ukrzyżowali Go.* I dla czegóż to tak krótkie wyrażenie się, — byłażby w tem oziębłość i jakowaś nie do wytłomaczenia nieczułość w Pi-

sarzach życia i śmierci JEZUSA? — Nie zaiste, tak o Świętych Ewanielistach mówić nie można, i ani ich oto posądzać się godzi;—lecz cała przyczyna owych krótkich wyrazów jest ta bezwątpienia, iż Ci Słudzy Boscy na widok tylu razem zebranych mąk i boleści, na widok najsroższych udręczeń i katowni, które ponosił Zbawiciel na krzyżu, — przejęci zdumieniem i żałością, nie znaleźli w sobie dosyć sił i odwagi do ich opisu, nie mogli znaleźć dosyć wyrażeń do ich opowiedzenia, nie byli prawie w stanie lepiéj się wysłowić i cóś więcéj wyrzec nad te słowa i *ukrzyżowali Go.*

Tak jest Słuchacze, tak nam tę rzecz tłomaczyć należy, jeżeli zaś w téj mierze posłuchać zechcemy Bernarda Świętego inną tu on przyczynę daje mówiąc: „Tak się podobało Duchowi Świętemu, żeby o téj „tajemnicy najboleśniejszéj ukrzyżowania JEZUSA, „tylko nam nadmienili Święci Ewanielistowie,—aby-„śmy czego ich pióro opisać nie mogło, tego my po-„bożnem rozważaniem dochodzili ku naszéj zasłu-„dze.” — Chciejcież przeto Chrześcijanie iść za radą Ś. Bernarda, ja z méj strony o ile łaska Wszechmocnego wesprzeć mię raczy dopomódz wam pragnę.

Lecz gdy mówić chcę o najokrutniejszéj śmierci JEZUSA, gdy zwracam me oczy na wzniesiony krzyż na górze Kalwaryi,—gdy i wasze serca Słuchacze na

tenże bolesny obraz chcę zwrócić,—cóż to za nowy do mówienia nastręcza się przedmiot, kogóż to pod krzyżem JEZUSA widzimy? Ach stoi tam przenikniona żałością i we łzach tonąca niepokalanie poczęta MARYA Najświętsza Matka Odkupiciela naszego; widzimy Ją na pół obumarłą i ponoszącą w swem sercu wspólne z JEZUSEM męczarnie.—To więc gdy spostrzegamy, czyliż nie rodzi się w nas życzenie abyśmy historyę ukrzyżowania JEZUSA łącznie z cierpieniami Najświętszéj MARYI dziś rozważali? Tak jest zaiste, te są bezwątpienia uczucia nasze, patrząc bowiem na Syna Boskiego, nie możemy wzroku swéj duszy od najukochańszéj Jego Matki odwrócić. Dziś przeto Słuchacze śmierć Zbawiciela i boleści Najśw. MARYI stanowić będą przedmiot uwagi waszéj a oraz treść dalszéj mowy mojéj, z czego nastręczą się nam nauki i przestrogi zbawienne, wezwijmy tylko przyczyny Najśw. Panny mówiąc na Jéj cześć i honor: *Zdrowaś MARYA i t. d.*

Część pierwsza.

Bezbożni żydzi przyprowadziwszy JEZUSA na górę Kalwaryi rozpoczynają swą szatańską robotę, zdejmują z Zbawiciela a raczéj zdzierają z Niego suknię, lecz ta zbroczona w krwi ponieważ mocno przywarła do ran, odrywana więc z siłą, odrywała

zarazem kawałkami i ciało JEZUSA, przez co otwierały się na nowo rany Jego, z których obficie świeża krew płynęła. Po zadaniu tych niewymownych boleści,—dla zwiększenia jeszcze onych i przedłużenia życia JEZUSOWI okrutnicy wziąwszy wino a raczéj cierpki kwas zmięszali go z żółcią i tę mięszaninę podali Mu za napój; szkosztował ją ale pić nie mógł. Tu oprawcy kazali Mu położyć się wznak na przyniesionym krzyżu; — wykonał ten rozkaz z pokorą i cierpliwością największą i oto widzimy Go już rozciągniętym i przygotowanym do ponoszenia najsroższych katowni. Zaiste, zdumiało się Niebo na ten widok, — chóry Anielskie umilkły w swych pieniach, bo oto ich pan i monarcha, dla ocalenia nędznego człowieka, jako złoczyńca w najsmutniejszéj postaci przedstawia się ich oczom. O jakże zadziwiająca jest ta miłość Zbawiciela ku nam; zbierzcież tu całą uwagę swoją Chrześcijanie i zapatrujcie się na ten widok — na ten Akt uroczysty z którego życie i chwała nasza wypływa, a oraz na ten obraz niewysłowionych cierpień i boleści Jego.

Jak żarłocze i zgłodniałe kruki chwytają znalezioną pastwę, — tak z wszelkiéj ludzkości wyżuci oprawcy rzucają się na JEZUSA, — On przecież sam wyciąga i podaje im swe ręce; o BOZE! okrutnicy porywają narzędzia mordercze, słychać już uderze-

nia młotu,—straszliwy łoskot rozchodzi się po górze, kuje bezbożna ręka prawicę JEZUSA, gwóźdź gruby i z umysłu stępiony przebija dłoń Jego, łamie i kruszy kości, targa i wywłóczy żyły aż na drugą stronę krzyża. Po przybiciu jednéj, idą do drugiéj ręki, lecz ponieważ dla skurczonych żył niedostawała ona do naznaczonego miejsca, — tę więc drapiezcy ująwszy powrozami, z wielką forsą i mocą dociągnęli i przykuli do krzyża.

Toż samo okrucieństwo ponowili i w przybiciu Nóg JEZUSA, — które również siłą łańcucha przedłużyli do otworu poprzednio wywierconego już w drzewie. Spełniło się więc co o Nim wyrzekł ukoronowany Prorok mówiąc: *przebodli ręce i nogi moje, porachowali wszystkie kości moje.* (*Psalm.* 21).

O jak okropny był widok Zbawiciela naszego! ciało Jego będąc wytroczone przez tak gwałtowne naciągania, zczerniało prawie całkowicie, wszystkie członki powybiegały z swych stawów, zgruchotały się w Nim kości, porwały się żyły, twarz i usta zsiniały, Krew zaś z otwartych ran nieustannie płynęła. O boleści JEZUSA któż was tu wysłowić potrafi!— o ludzie okrutni, którzy grzechami waszemi na nowo chcecie krzyżować Dobroczyńcę swojego, zapatrzcie się oczyma duszy na rozpiętego na krzyżu Zbawiciela; oceńcie te katownie i męki które dla was ponosi—

i jeżeli choć iskierka cnoty w was pozostaje, ulitujcie się nad Nim, a raczéj ulitujcie się nad wami samemi, przestańcie źle czynić — wróćcie się na drogę pokuty świętéj!

Krzyż do którego przybity został JEZUS porywają oprawcy—podnoszą w górę, a potem z gwałtownem całego ciała wstrząśnieniem, spuszczają w otwór wykuty w skale, — i oto widziemy Zbawiciela naszego wiszącego w pośrodku dwóch łotrów — z przybitym nad głową Jego napisem Piłata: *JEZUS Nazareński Król żydowski.*— Już więc dopełnili miary swych złości zapamiętalcy, weselą się więc i cieszą jakby z odniesionego zwycięztwa nad największym nieprzyjacielem swoim, — a JEZUS doznając w całym sobie najsroższych męczarni, nie mogąc ani swéj głowy okrytéj cierniem przytulić do krzyża, ani ulżyć swym rękom i nogom bez zadania sobie okropnych boleści, modli się przecież za swych nieprzyjaciół mówiąc: *Ojcze! odpuść im bo nie wiedzą co czynią.*

Lecz czyliż ci za których się modlił Zbawiciel poprzestali Go nienawidzieć i dręczyć? Nie, zaiste, już poszarpali całe Ciało Jego, wytoczyli wszystką Krew Jego,—już Go nie mogą dosięgnąć okrutne ich ręce, więc przynajmniéj językiem i mową swą bezbożną znieważać Go nie przestają. Oto, wołali je-

dni: Ty, co to chcesz rozwalać kościół a w trzy dni go odbudować,—zbaw teraz sam siebie i jeżeliś Syn Boży zstąp z krzyża... drudzy znów szydząc mówili: innych wybawiał, niechże się On sam wybawi jeżeli jest Chrystusem.. inni wreszcie krzyczeli: ufał w BOGU, niechże Go teraz uwolni jeśli chce, bo powiedział że jest Synem Bożym. (Mat. 27.) Tak natrząsali się z JEZUSA w swych złościach zaślepieni żydzi, a nawet i jeden z łotrów urągał Mu mówiąc: jeśli Ty jesteś Chrystus wybawże siebie i nas... Milczał Najświętszy Zbawiciel na te wszystkie bluźnierstwa, i na swą obronę ani jednego nie wyrzekł słowa, — ujął się zaś za Nim łotr po prawéj stronie wiszący, który ganiąc mowę towarzysza swego rzekł mu: czyliż i ty jeszcze BOGA się nie boisz, który téj karze ulegasz? my sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze odnosimy; lecz Ten nic złego nie uczynił. — Tak mówił ów łotr skruszony, — a obracając się do JEZUSA rzekł: Panie! pomnij na mnie gdy przyjdziesz do Królestwa twego; - - Zbawiciel zaś jako jest pełen miłosierdzia i dobroci odpowiedział mu mówiąc: *Zaprawdę mówię tobie dziś zemną będziesz w raju.* O jakże to wielka zapłata spotkała owego człowieka który ujął się za JEZUSEM i w Niego uwierzył, jakaż to dla niego radość słyszyć z ust Zbawiciela tak pocieszające słowa, — jakieżto

szczęście z krzyża sromoty i hańby przenieść się w górne przybytki Nieba!

Pod krzyżem JEZUSA stała Najśw. MARYA i Jan Swięty,—gdy Ich ujrzał Zbawiciel rzekł najprzód do Matki swéj: *Niewiasto oto Syn twój*; potem rzekł do ucznia: *oto Matka twoja*: w osobie zaś Jana Świętego my to Katolicy jesteśmy oddani w objęcia Najświętszéj MARYI i Ona to została na wieki najukochańszą Matką naszą.

Na widok okropnych cierpień i przeciągłego konania JEZUSA sama natura jak gdyby w zadumienie wprawiona—odmieniła bieg swój i porządek zwyczajny, słońce straciło swój blask świecący, grube ciemności okryły ziemię i trwało to blisko trzy godzin jak ŚS. Ewanielistowie świadczą. Wtenczas to Zbawiciel zwracając swe oczy na otaczające Go osoby i przedmioty, na swą Matkę płaczącą, na swych uczniów osieroconych, na Niebo okryte gęstemi chmurami, na ziemię zalaną potopem nieprawości,—na Aniołów przyjętych smutkiem i trwogą,—na swoich katów natrząsających się z Niego — wtenczas to mówie Zbawiciel przejęty ogromem boleści duszy i ciała zawołał: *Eli, Eli, lammasabatthani*,—to jest *BOŻE mój, BOŻE mój, czemuś mnie opuścił.* To zaś gdy usłyszeli żołnierze i żydzi na nowo naśmiewać się zaczęli z JEZUSA mówiąc: oto Eljasza

woła, patrzmy jeżeli też przyjdzie Eljasz aby Go zdjął. (Mat. 25).

Tak więc złość żydowska ani na krzyżu nawet, nie dała JEZUSOWI chwili wolnéj od udręczeń; — co większa gdy Zbawiciel tak dla ochłodzenia spieczonych ust swoich, jako też dla okazania nieograniczonéj żądzy zbawienia dusz ludzkich zawołał: *pragnę!* owi okrutnicy porwawszy gąbkę w occie zmaczaną podali Mu ją do ust na trzcinie aby się napił, — i wypełniło się owe Proroctwo Pisma Ś.: *w pragnieniu mojem napawali mnie octem.* JEZUS gdy przyjął ocet, widząc że już wszelkie na Nim ziściły się proroctwa rzekł: *Już się spełniło!*

Tak jest zaiste, już wykonał to JEZUS co uczynić od wieków zamierzył, już przyszedł na świat, ogłosił swą naukę Boską, ustanowił Sakramenta Święte, wydał się za grzechy ludzkie w ręce oprawców, pozwolił wytoczyć z siebie wszystką krew swoją, ofiarował Ją przedwiecznemu BOGU jako zapłatę za obrazę którą Mu nędzny człowiek wyrządził; — już więc ukończył swe dzieło, i niepozostaje nic więcéj, tylko powrócić na łono Niebieskiego Ojca. O chwilo nieoceniona, o momencie dla nas najdroższy, w którym to runęło panowanie czarta, a Niebo otwarło dla nas swe święte przybytki, — lecz zarazem o chwilo pełna goryczy i najboleśniejszych udręczeń dla JEZUSA!

Zraniony od srogich morderców i do krzyża przybity, kończy już swe ziemskie życie, — już Go ostatnie krwi krople ubiegły, już dech ustaje,—opada i zwiesza się głowa, zawierają się oczy, -- już kona najukochańszy Zbawiciel, już po raz ostatni wiodąc zemdlonym swym wzrokiem, żegna niewdzięczny swój naród, żegna nieszczęsną Jerozolimę, żegna swych uczniów, żegna ukochaną swą Matkę, wreszcie dobywszy ostatnich sił poleca swą duszę BOGU wielkim głosem wołając: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mojego* — a to rzekłszy skłonił swą głowę i ducha oddał. (Łuk. Ś. r. 23).

Umarł więc na krzyżu Zbawiciel, a oto z ostatniem Jego tchnieniem, jakoby zaginąć już miał świat cały, dziwne ukazały się znaki i cuda:—góra Kalwaryi i przyległe jéj miasto Jerozolima zatrzęsły i zachwiały się w podstawach swoich, zasłona w kościele Salomonowym rozdarła się na poły, i słyszane były głosy Aniołów wołających: *wychodźmy ztąd.* (Ś. Hieronim).

Skała na któréj stał Krzyż JEZUSA rozpękła się, otworzyły się groby, powstało z nich wielu umarłych, którzy jawnie chodząc po ulicach miasta, niewysłowionego przestrachu stali się przyczyną. Setnik i ci którzy z nim byli ujrzawszy trzęsienie ziemi

i to co się działo, zlękli się bardzo i bili się w piersi mówiąc: zaiste, Tenci był Synem Bożym.

Jednakże, pomimo tych znaków i nawrócenia się wiele osób, — żydzi a szczególniéj Faryzeuszowie, kapłani, i przełożeni Synagogi — pozostali w swem zaślepieniu i nienawiści ku JEZUSOWI; prosili oni Piłata aby dwom łotrom i JEZUSOWI kazał pierwéj połamać nogi a potem zdjąć ich ciała z krzyżów, by tam nie zostawały w czasie Świąt wielkanocnych. Stało się zadosyć ich żądaniu co do łotrów, lecz ponieważ JEZUS dla poniesienia tylu męczarni prędzéj od nich życie zakończył, przeto nie łamali Mu nóg, jak mówi Ewanielia Ś. lecz jeden z żołnierzy uderzył w bok Jego, z którego krew i woda obficie wytrysła. Tak więc już i po swym zgonie najświętszy Zbawiciel pozwolił otworzyć swe serce, aby nam pokazał że nas najmocniéj ukochał. Oceniając tę niepojętą ku nam miłość JEZUSA, — gdy już mamy skreślony obraz Jego podjętéj dla nas Męki, — zwróćmyż teraz oczy i serca nasze słuchacze na stojącą pod Krzyżem Najświętszą MARYĘ i uważmy te boleści, które w czasie Męki Syna swego poniosła.

Część druga.

Do wielkich dzieł wybrał i przeznaczył BÓG Najświętszą MARYĘ, tajemnica Odkupienia świata miała

być z Nią ściśle złączona; Ona to była ową Niewiastą zapowiedzianą w raju pierwszym rodzicom naszym, która miała zetrzeć głowę węża, i z któréj za sprawą Ducha Świętego miał się narodzić Zbawiciel. Jakoż ziściły się obietnice Boskie, i spełniły się oczekiwania narodów; — MARYA w blasku niewinności, nietknięta grzechem pierworodnym jako pełna łaski, ukazała się światu, a następnie z łona swego wydała Pana Niebios i ziemi.

MARYA zatem będąc przybytkiem Tajemnic Boskich, wiedziała wszystko co się stać miało, że to Najświętsze niemowle które na swem ręku piastuje i do swego łona przytula, ponieść musi na sobie wszystko co o Nim przepowiedzieli Prorocy, a na każdą myśl takową najżywsza trwoga ogarniała kochającą Matkę.—Symeon, mąż sprawiedliwy i pobożności pełen, po ośmiu dniach narodzenia się JEZUSA, gdy ujrzał Go w Kościele Jerozolimskim, wziął na ręce swoje To Boskie Niemowle a błogosławiąc Pana iż mu pozwolił doczekać się przyjścia Messyasza, pomiędzy innemi te do Najśw. MARYI wyrzekł słowa: „oto Ten położony jest na upadek i na powstanie „wielu w Izraelu i na znak któremu sprzeciwiać się „będą, a *duszę Twą przeniknie miecz boleści.*" (Łuk. S. 2 r). To przepowiedzenie Bogobojnego męża, w całem życiu MARYI było obecne w Jéj sercu,

każde spojrzenie na JEZUSA przedstawiało Jéj okropny obraz czekającéj Go Męki; — już przed czasem widziała te wszystkie zniewagi i krzywdy które Mu zadać mieli bezbożni żydzi, — widziała te srogie narzędzia, katownie, bicze, ciernia, łańcuchy, powrozy, gwoździe, młoty, żółć, ocet, włócznię i krzyż;—widziała rany i krew JEZUSA, widziała konanie i śmierć Jego, a na ten obraz lubo w saméj tylko duszy wyryty, o jakże niewysłowionych doznawała udręczeń. Miłość MARYI ku JEZUSOWI była najtkliwszą, najsilniejszą i najżywszą, na którą żaden z najświętszych i najdoskonalszych ludzi, żaden z Aniołów, Cherubinów i Serafinów zdobyć się nie potrafi, ani jéj wyrównać nie zdoła, — ta to więc tak wysoko wzniesiona i natężona miłość, zwiększała tem bardziéj ów żal i boleść MARYI z widoku przeznaczonéj dla Jezusa Męki.

Lecz jeżeli przez ciąg trzydziestu trzech lat życia JEZUSA Najświętsza MARYA nosiła w swém sercu ciągle trawiącą Ją bojaźń i smutek, czegóż zaiste nie uczuła gdy nadszedł ów dzień pojmania najmilszego Jéj Syna? Dochodzi Ją straszna nowina że pochwycono JEZUSA, — na tę wiadomość przelękła i struchlała porywa się nieszczęsna Matka, biegnie z Betanii do Jeruzalem, szuka JEZUSA, pyta się o Niego, wreszcie znajduje Go w domu Kaifaszowym, lecz

o BOŻE w jakimże Go to stanie spostrzega! Widzi Go skrępowanym w ręku okrutnych żołnierzy, rozjadłe żydostwo rzuca na Niego potwarze i skargi, jeden nikczemnik uderza Go w twarz najświętszą, Kaifasz uznaje Go winnym—o jakaż to boleść dla MARYI! Zbliża się Ona do JEZUSA, lecz odpychają Ją wyrodki natury, zawiązują Mu oczy, plują w twarz, biją Go pięściami a po tysiącznych obelgach i najgrawaniach do więzienia wtrącają. Lecz to dopiero początek srogich udręczeń dla serca MARYI: widzi Ona jak skrępowanego JEZUSA wiodą do niesprawiedliwych sędziów, jak Herod Go wyszydził a Piłat ubiczować rozkazał;—pastwią się nad JEZUSEM dzicy oprawcy, omdlewa On pod ciężkiemi razami, mdleje z nim Najświętsza MARYA, każde uderzenie Jéj Syna jakby w Nią wymierzane, rozcina Jéj serce i sił Ją pozbawia. Po katowni biczowania, następuje inna daleko sroższa, bo męczarnia z cierniową koroną;—ostre kolce przebijają głowę JEZUSA i dobywają kwi strumienie, widzi to MARYA, tonie we łzach i obumiera z żałości. Następuje wyrok śmierci,—słyszy MARYA Piłata potępiającego JEZUSA, a głos tego niesprawiedliwego sędziego jako głos piorunu rozlega się w Jéj duszy; postępuje za swym Synem na Kawaryę, patrzy z boleścią na srogi ciężar pod którym On upada, widzi następnie jak okrutni

kaci odzierają Go z szat, jak ostre gwoździe wbijają ciężkiemi młoty w ręce i nogi Jego, widzi nareszcie już zawieszonego na krzyżu JEZUSA, który poszarpany na całem ciele, skłóty, zsiniały, krwią oblany, zraniony cierniem, napojony żółcią i octem, wyszydzony i zelżony od wszystkich, już swe oczy zawiera, już konać zaczyna, a oto raz jeszcze ostatni obraca się do Najukochańszéj swéj Matki i gasnącym głosem mówi do Niéj wskazując na Jana świętego: *Niewiasto oto Syn Twój!*

I jakichże tu wyrazów użyję na odmalowanie smutnego stanu MARYI? czyliż jestem zdolny, abym skreślił ten nadprzyrodzony ucisk Jéj serca, abym opisał dokładnie ten miecz boleści, który Ją aż do głębi duszy przeniknął, abym przedstawił w należytych kolorach, to rozlane morze udręczeń którem w czasie Męki Syna swojego pochłonioną prawie została? Ach wszelkie usiłowania moje w tym względzie byłyby bezskuteczne, — czuję to dobrze, iż słowa konają mi na ustach, niknie głos w piersiach, nie znajduję na podręczu dość wiernie malujących wyrażeń i widzę to, że język mój a podobno i każdego z śmiertelnych zbyt jest słabym do wydania w całéj wielkości i mocy tyle cierpień MARYI. Do was przeto odzywam się o ludzie serca tkliwego, do was przemawiam dusze szlachetne i czułe, powiedzcie mi—na

widok cierpień drogiéj wam istoty, na widok skonu ojca, matki, żony, męża, dobroczyńcy, przyjaciela cóż to wy w sobie czujecie? czyliż nie radzibyście wówczas własnem cierpieniem a nawet śmiercią okupić szczęście ukochanych wam osób? Tak jest bezwątpienia, uczyńcież przeto porównanie i domyślcie się co ponosiła i cierpiała MARYA w czasie Męki JEZUSA. Lecz przedewszystkiem waszego tu matki kochające swe dzieci żądam niejako świadectwa, wy to bowiem w waszych sercach najlepiéj zrozumieć możecie boleści Najświetszéj Matki JEZUSA. Gdy jedyny przedmiot czułości i przywiązania waszego dotknie słabość lub przypadek jakowy, a tem bardziej gdy nieubłagana śmierć przetnie pasmo dni życia jego, gdy przytulacie do waszego łona już martwe zwłoki syna lub córki, gdy oddajecie ziemi to co stanowiło wasze szczęście w tem życiu, co miało być podporą waszéj starości, — powiedzcie matki, jestże co wówczas z wszelkich przykrości pod słońcem, coby mogło iść w porównanie z smutkiem i udręczeniem waszem? Zaiste, cierpienia wasze są nader dotkliwe i wielkie, nikt temu przeczyć nie będzie, a jednakże o mój BOŻE wszystko to nie jest ani jedną cząstką tych boleści, które Najświętsza MARYA pod krzyżem wycierpiała i jak mówi Ś. Anzelm: „Cokolwiek okrucieństwa zadano Męczennikom, lek-

kiem to było a raczéj niczém w porównaniu do Twéj o Panno męczarni,"— (w Księdze o zacności Panieństwa Roz. 5.) silniéj zaś w tym względzie wyraża się Bernard Święty mówiąc: „taka była Najświętszéj Panny boleść, że gdyby ta na wszystkie została podzieloną stworzenia, wszystkieby nagle zginęły." (w Tomie drugim mowa 61 Art. 3 r. 2). — Tak jest Chrześcijanie! w miarę miłości ku JEZUSOWI, były też i cierpienia MARYI i Sam tylko BÓG dodał Jéj tyle mocy i siły do ich wytrzymania,—i Jego to było wolą aby ta święta Matka razem z swym Synem ponosząc w sercu boleści i męki, stała się niejako przez to współodkupicielką naszą, a my grzesznicy do większéj wdzięczności i miłości ku Niéj pobudzali się. Gdy zaś historya cierpień JEZUSA i MARYI jest już nam wiadoma, chciejmyż jeszcze słuchacze z tego cośmy dziś słyszeli wyciągnąć dla siebie naukę zbawienną—o czém:

Część trzecia.

Bolesny widok ukrzyżowanego Zbawiciela, obraz Jego śmierci dla nas podjętéj, wiele zaiste i bardzo wiele podaje nam przestróg i nauk, jednakże nie chcąc zbytecznie przedłużać méj mowy — a może i nudzić słuchaczy, w krótkości więc i tylko na niektóre zwrócę ich uwagę.

Miłość ku grzesznikom ściągnęła z Nieba na ziemię JEZUSA i taż sama miłość przybiła Go do krzyża. Dla zbawienia grzeszników nie wahał się Zbawiciel największych ponieść ofiar, wydał samego siebie w ręce sprawiedliwości Boskiéj, przelał do ostatka najświętszą krew swoją, a nawet już umierając, wołał jeszcze: *pragnę!* — to jest pragnę ocalenia człowieka, pragnę jego szczęścia wiecznego, pragnę aby wszyscy których moją krwią odkupuję weszli do królestwa Niebieskiego, pragnę aby żadna dusza nie zginęła, i aby ją do siebie nawrócić, gotów jestem chociażby powtórne dla niéj Męki ponosić... I czyliż ta miłość JEZUSA, to Jego tak usilne pragnienie abyśmy zgubieni nie byli nie zachęci nas do ukochania Go nad wszystko, do słuchania z pilnością nauk i praw Jego świętych? Ach Katolicy! porzućmyż odtąd drogi błędne któremi postępować zwykliśmy, oderwijmy serca nasze od doczesnych i znikomych korzyści, a miłujmy Zbawiciela naszego. Lubo grzesznikami jesteśmy, przecież jeżeli szczerze nawrócić się zechcemy, JEZUS przebaczy nam i wyrzeknie do nas jak wyrzekł do skruszonego łotra: zaprawdę powiadam ci dziś ze mną będziesz w raju.. Lecz niechże to nawrócenie się nasze będzie śpieszne i stałe, bo ścisłe są sądy BOGA, a gardząc pokutą, lękać się nam trzeba abyśmy wzorem drugiego łotra,

który bluźnił JEZUSA i my podobnież w niepokucie i zatwardziałości nie poumierali.

Druga nauka którą nam śmierć JEZUSA podaje, jest to ów wzór miłości nieprzyjaciół naszych. Nieprzyjaciele zadali JEZUSOWI najboleśniejsze rany i do krzyża Go przybili, a przecież nie mści się nad niemi Zbawiciel, lecz owszem modli się do BOGA mówiąc: „*Ojcze odpuść im bo nie wiedzą co czynią.*” — Tego przykładu i nam Chrześcijanie koniecznie naśladować potrzeba, jeżeli prawemi wyznawcami JEZUSA być chcemy. Daremne tu będą wszelkie nasze wymówki w téj mierze; nikt tyle cierpień a nawet ani setnéj ich cząstki nie ponosi i ponosić nie może od swych prześladowców jak JEZUS;— wszelka zatem zemsta, jako to przekleństwa, złorzeczenia, gniewy, nienawiści, bicia, obmowy i inne tym podobne krzywdy nieprzyjaciołom naszym objawiane, żadnego przed BOGIEM usprawiedliwienia nie znajdą; kto nie naśladuje JEZUSA niechże się nie spodziewa mieć cząstki z JEZUSEM. Spostrzeżmyż się Katolicy, przestańmy nienawidzieć i ścigać nieprzyjaciół naszych, przestańmy poić ich jadem swéj złości, jako żydzi poili żółcią i octem JEZUSA, owszem wzorem Jego módlmy się za nich; — BÓG jest sprawiedliwym — i im i nam stosownie do war-

tości każdego, wymierzy kiedyś odpowiednią zapłatę.

Pan JEZUS konając na krzyżu, w ręce przedwiecznego Ojca polecił ducha swojego,—jest to przykład i nauka dla nas katolicy jak umierać powinniśmy. Stworzył nas BÓG jedynie dla swéj chwały, dał nam duszę będącą obrazem Jego, tę to więc duszę oddać Mu potrzeba, i jakośmy wyszli z rąk Stwórcy tak do Niego wrócić nam należy. Lecz jestże na to inny sposób nad życie ściśle Chrześcijańskie pełne uczynków dobrych? — czyliż żyjąc w grzechach i niepokucie można zakończyć życie w świątobliwości? możnaż oddać i polecić duszę naszą BOGU, aby ją przyjął do przybytku swéj chwały. Nie, zaiste; jakie życie, taka powszechnie bywa i śmierć. O szczęśliwi i stokroć szczęśliwi którzy w życiu swojem naśladują cnoty JEZUSA i czynią to co On czynić rozkazał—oni w saméj istocie umierając mogą duszę swą w ręce BOGA oddać. Lecz jakże polecać się będzie BOGU ów człowiek zatopiony w nierządach, który w całym biegu lat plamił swą duszę tysiącem występków i grzechów,—który żył w ciągłem odwróceniu się od BOGA? czyliż w ostatnim momencie potrafi się skruszyć i szczery żal okazać? czyliż w owych boleściach konania, albo co gorsza w chwili nagłej i przypadkowéj śmier-

ci będzie miał czas i sposobność zawołać o miłosierdzie do Boga — i duszę Mu swoję polecić? Ach dał by to BÓG, aby tak było w saméj istocie,—aleć niestety! smutne a nader częste wypadki inaczéj nas o tem przekonywają, i jeszcze tu raz powtórzyć mi trzeba, że złe i niepokutne życie, złą śmiercią się kończy. Zaklinam was przeto o bracia moi—starajcie się usilnie wieść życie poczciwe — Chrześcijańskie, — błędy zaś i ułomności które się wam przytrafią, jako ludziom z krwi i ciała złożonym,—obmywajcie jak najśpieszniéj w źródle pokuty świętéj; — wtenczas to dusza wasza jak w życiu mieściła w sobie BOGA i należała nieustannie do Niego, tak przy zgonie przejdzie na łono Jego.

JEZUS w osobie Jana Świętego polecił i oddał nas wszystkich w opiekę Najświętszéj MARYI, korzystając więc z tak wielkiego przywileju i łaski nam wyświadczonéj, garnijmy się wszyscy do opiekunki i Matki naszéj. — Zbyt jesteśmy ułomni i słabi abyśmy nie mieli błagać Jéj wstawienia się za nami do JEZUSA, zbyt Jéj potęga i władza jest wielka, abyśmy powątpiewali o możności ratowania nas u Syna swojego. Ona Go nosiła w swém łonie, własnemi wykarmiła piersiami, — Jéj to ręce wypiastowały Go światu; — Ona ukochała Go najżywszą miłością, dzieliła z Nim wszelkie przygody życia,

nie opuściła Go w Jego okrutnéj Męce, cierpiała z Nim wspólnie na duszy niewysłowione katownie;— Ona wreszcie przed skonaniem Jego, odebrała jakoby za upominek—aby była Matką i obronicielką naszą. I czegóż może odmówić swéj Matce Zbawiciel? czyliż głos MARYI nie przeniknie do serca JEZUSA,— do JEZUSA którego nosiła w swem łonie? O zaiste, prośba MARYI nigdy — nigdy odrzuconą nie będzie. Idźmyż przeto z wszelką ufnością do jedynéj po BOGU ucieczki —do ukochanéj Matki naszéj, błagajmy Ją przedewszystkiem, aby nam wyjednała u Syna swego dokładne oczyszczenie serc naszych,—poprawę życia, i stałe nawrócenie się do BOGA, prośmy Ją abyśmy Jéj wzorem ukochali niewinność duszy, pokorę, cierpliwość, zgadzanie się z wolą Najwyższego i wypełnianie z ścisłością wszelkich praw Boskich;—prośmy Ją wreszcie niech nam pozyska Błogosławieństwo u Syna swego, abyśmy w zdrowiu tak duszy jako i ciała życie nasze pędząc, zasłużyli sobie na przyjęcie nas do chwały wiekuistéj w górnych przybytkach Nieba.

O MARYO opiekunko i matko nasza! do nóg Twoich upadając błagamy Twéj pomocy i łaski;—Ty wiesz jakie są nasze potrzeby i niedostatki, zlituj się więc nad nami, podaj nam Twą rękę, weś nas całkowicie pod straż i opiekę twoją, abyśmy nigdy nie

błąkali się po bezdrożach grzechowych, lecz idąc śladami świętych cnot Twoich doszli do szczęśliwości wiecznéj, którą nam Syn Twój a Pan nasz JEZUS Chrystus najdroższą swą Męką zgotował Amen.

Passyonał drugi.

błąkali się po bezdrożach grzechowych, lecz idąc śladami świętych cnót Twoich doszli do szczęśliwości wiecznéj, którą nam Syn Twój a Pan nasz JEZUS Chrystus najdroższą swą Męką zgotował. Amen.

KAZANIE PASSYONALNE PIERWSZE.

O potrzebie rozpamiętywania Męki JEZUSA Chrystusa.

Rozpamiętywajcie Tego, który takie prześladowania od grzeszników poniósł, abyście nieustawali osłabieni na duszach waszych.
List Ś. Pawła do Hebrajczyków r. 12.

Apostoł narodów chcąc nawróconych Hebrajczyków tem mocniéj ugruntować w wierze, zachęcić do czci i bojaźni BOGA, do zamiłowania cnót świętych, a obrzydzenia grzechów,—za skuteczny osądził środek pzzypominać im i niejako przed oczy przedstawiać JEZUSA ukrzyżowanego upominając, aby rozpamiętywali te cierpienia i męki, które On od swych prześladowców poniósł. Idąc za nauką i radą — wzorem i przykładem Pawła Świętego, podobnież postępuje sobie z nami Kościół Rzymsko-Katolicki;— pragnie On wzbudzić nas do miłości BOGA, do poprawy i odmiany życia, do ugruntowania się w cnotach, każe nam przeto zwracać często swe oczy i serce na ukrzyżowanego Zbawcę, oceniać i rozważać Jego miłość ku nam. Aby zaś ten rozkaz, — to

życzenie kościoła rzeczywiście do skutku przywiedzione przez nas zostało, aby zamierzony pożytek z rozmyślania Męki JEZUSA tem obficiéj spłynął na dusze i serca nasze, mamy oto Katolicy w dniach czterdziestodniowego postu urządzone nabożeństwa Passyami zwane. Ich celem jest przypomnieć nam to, co dla nas uczynił Syn Boski: do tego zmierza Krzyż święty ku uczczeniu i ucałowaniu nam przedstawiany, do tego się odnosi ów śpiew żałobny i smętny *gorzkich żalów* imie noszący, — do tego służą nauki przez kapłanów opowiadane.

Pragnąc przeto i ja zamiarom kościoła Świętego zadosyć uczynić, a oraz chęciom i uczuciom serc pobożnych niejaką pomoc duchowną przynieść, postanowiłem w ciągu sześciu mających się odprawiać w tym kościele Passyi, Mękę JEZUSA Chrystusa i to co z nią bliższą styczność mieć może, obrać za przedmiot méj mowy, w porządku następującym. W dniu dzisiejszym przedstawię słuchaczom moim potrzebę rozpamiętywania Męki Pańskiéj,—w następnéj Passyi przypomnę jakie to usposobienia i uczucia serca, owemu rozpamiętywaniu towarzyszyć powinny; — w trzeciéj opowiem cierpienia wewnętrzne na duszy JEZUSA; — w czwartéj skreślę Mękę zewnętrzną, którą On na swém Ciele poniósł; — w piątéj uważać będziemy słuchacze słowa Zbawcy na-

szego wymówione z krzyża;—w ostatniéj zaś zwrócimy oczy i serca nasze na współbolejącą z Synem swoim Matkę Najświętszą MARYĄ. Taki jest mój zamiar katolicy, — oby go tylko Zbawiciel dla którego chwały chcę mówić przyjąć i błogosławić raczył,—oby mnie i was słuchacze swoją łaską wspierał, a to czego mi nieudolność i słabość sił moich opowiedzieć wam i wysłowić nie dozwoli, to On oświeceniem wewnętrznem przez Ducha Świętego w sercach waszych oby dopełnił.

W dniu przeto dzisiejszym zastanówmy się słuchacze nad tem — czy mamy potrzebę rozpamiętywania często Męki Zbawiciela naszego? Jeżeli się zapytamy w tym względzie rozumu i serca, sumienia i Wiary, — odpowiedzą nam że to rozpamiętywanie jest nader słuszne i przyzwoite, potrzebne i zbawienne, — że tak miłość i wdzięczność, jak znowu pożytek i korzyść własna, zachęcać nas do niego powinny,—i o tem to będzie cała dalsza nauka.

Część pierwsza.

Dobrodziejstwa i łaski wyświadczone nam od ludzi, nie powinny być z naszéj strony obojętnością i zapomnieniem odpłacane; bolesną bowiem jest rzeczą widzieć niewdzięcznych; — ich postępowanie względem swych przyjaciół i dobroczyńców, wykry-

wa w nich jakieś wyrodne usposobienia serca, jest przeciwne głosowi Religii i saméj natury, a im większe oni odebrali łaski, pomocy i wsparcia, tem ich zapomnienie się jest występniejsze;--my przeto brzydząc się postępowaniem podobnem, powinniśmy zawsze szczerą wdzięcznością odpłacać się dobroczyńcom naszym. Lecz któż to jest naszym dobroczyńcą największym słuchacze, jeżeli nie JEZUS Chrystus, i czyliż dobrodziejstwa i łaski chociażby największe ludzi ułomnych i słabych nam wyświadczone, mogą iść w porównanie z dobrodziejstwami jakie nam przyniosła Męka i śmierć JEZUSA? Nie zaiste, jako ziemia od Nieba, i jako stworzenie dalekiem jest od Stwórcy swojego, tak podobnież wsparcia udzielone od ludzi, niczem są w porównaniu z łaskami nam przez Zbawiciela wyświadzonemi. Godną więc jest rzeczą, abyśmy owe łaski mieli zawsze w żywéj pamięci i sercu, i dla tego przypomnijmy tu sobie Katolicy choć w krótkości, jakim to był człowiek i jakimby pozostał, gdyby zań Chrystus nie cierpiał, i znowu jaka to nastąpiła zmiana losu tegoż człowieka po męce Chrystusa.

Grzech pierworodny wyrządzając ciężką zniewagę BOGU, ściągnął oraz na cały naród ludzki najopłakańsze skutki i największe nieszczęścia: — *przeklęta będzie ziemia,* — rzekł BÓG do człowieka po

jego upadku,—*ciernia i osty rodzić ci będzie, w pocie czoła twego będziesz pożywał chleba—śmiercią umrzesz*... a ten wyrok tak straszny, zaraz od momentu wyrzeczenia go przez Stwórcę — wykonywać i spełniać się zaczął na człowieku, w całéj surowości swojéj. Wygnany z Raju, skazany został na pracę mozoły i trudy, na ponoszenie licznych dolegliwości chorób i cierpień w ciągu życia swego.

Lecz niczem są cierpienia ciała obok nieszczęść duszy na jakie przyszli ludzie po grzechu: utracili łaskę Bożą, Niebo zostało dla nich zamknięte, śmierć rozpostarła nad nimi panowanie swoje. Upadek człowieka był tak wielki, iż żadna siła, żadna moc ziemska wydźwignąć go z niego nie mogła, — nastąpiło więc zepsucie i skażenie natury ludzkiéj, cała ziemia jęczała pod ciężarem nieszczęść grzechowych. Czytając dzieje świata przed przyjściem JEZUSA Chrystusa, o jakże to smutny obraz przedstawia się oczom naszym! widziemy tam państwa i narody pogrążone w ciemnocie największej; nie znają oni prawego BOGA, który ich stworzył, nie mają Religii którąby ich względem czci Mu należnéj oświecała i do cnót nakłaniała; — cześć powinną swemu Stwórcy, oddają sprosnym bałwanom, a raczéj czartu pod ich postacią ukrytemu i są bez cnót, bez moralności, — prowadzą życie rozwiozłe, bezwstydne,

kalają godność istoty rozumnéj, zniżają się do rzędu zwierząt.

Z tysiąca ludów — jeden tylko naród żydowski, miał znajomość prawego BOGA, lecz i ten o ileż to razy zapominał o Stwórcy swoim, a na wzór pogan skłaniał się do bałwochwalstwa, oddawał cześć Boską kamieniom i drzewu. Zepsucie i w tym narodzie było nie raz tak wielkie, iż aby go do upamiętania i poprawy przywieść, BÓG spuszczał na niego chłosty najcięższe, karał wojnami, głodem, niewolą. Co zaś największe, iż lubo w pośród Izraela znajdowali się ludzie cnotliwi, pobożni i święci, jakimi byli Patryarchowie i Prorocy, przecież ani ci nie byli wyjęci z pod wyroku kary wiecznéj,—i dla nich Niebo było zamknięte, dopóki go nie otworzyła im Męka Zbawiciela, którego z utęsknieniem oczekiwali.

Stan więc człowieka każdego przed przyjściem na świat JEZUSA był nader nędzny i opłakania godny; — z natury skłonny do złego, upadał często i leżał w grzechach bez powstania i ratunku,—utracił BOGA, prawo do Nieba i nagrody wiecznéj, był więc sługą i niewolnikiem czarta, ofiarą piekła, zgubionym na zawsze. Lecz skoro Zbawiciel ukazał się światu, skoro za nas złożył ofiarę z siebie Przedwiecznemu Ojcu, o jakaż zmiana nastąpiła w losie

człowieka! Potęga czarta skruszoną została, narody oświecone pochodnią Wiary: porzuciły ciemności pogańskie i pokłoniły się prawemu BOGU; — śmierć wieczna nie grozi już sprawiedliwym, owszem najwięksi nawet grzesznicy, skoro tylko czynią prawdziwą pokutę— mają prawo do Nieba, — bo *Chrystus* jak mówi Paweł Święty *wykupił nas od przekleństwa zakonu stawszy się za nas przekleństwem* (do Galatów r. 3.) *cerograf który był przeciw nam,—zmazał i przybił do krzyża* (do Koloss. r. 3.) *za wszystkich umarł aby ci którzy żyją, już nie sobie żyli ale Temu który za nich życie położył* (List 2gi do Korynt. r. 5).

Tak jest słuchacze! Męka Zbawiciela naszego, Jego Krew Najświętsza stała się ocaleniem i zbawieniem naszém, ze zwolenników szatana uczyniła nas Synami BOGA, przywróciła nam utraconą godność, wzniosła i wzmocniła naszą Wiarę, ożywiła nadzieję, zapaliła miłość, połączyła nas ściśle z JEZUSEM i przywiązała do Niego, jak to On sam oświadczył mówiąc: iż *skoro podwyższony będę od ziemi, wszystko pociągnę do siebie* (Jan Ś. r. 12).

W Męce Zbawiciela znajdujemy obfite źródło zapłacenia i zgładzenia win naszych; jedna bowiem kropelka Najświętszéj Krwi JEZUSA—będąc wartości nieporównanéj, zdolna była odkupić świat cały,

a przecież miłość ku nam grzesznikom przywiodła Go do tego, iż wydał się na najsroższe Męki i dozwolił z siebie wytoczyć wszystką krew swoją.

I czyliż katolicy te dobrodziejstwa i łaski wyświadczone nam przez JEZUSA Chrystusa nie są godne tego, abyśmy one mieli zawsze w żywéj pamięci i sercu? czyliż ten sposób jakim nas odkupił i wyrwał z przemocy piekła, może być u nas w lekce ważeniu i obojętności? Nie zaiste, byłoby to bowiem Największemu Dobroczyńcy naszemu i dawcy łask wszelkich, odpłacać się czarną niewdzięcznością, a tego rozum i serce dopuszczać się nam nie dozwala. Owszem jeżeli prawdziwie kochamy naszego Zbawcę, mieć powinniśmy często przed oczyma Jego obraz na krzyżu rozpięty, — nie zapominać o tém co dla nas cierpiał — co dla nas poniósł, — jak ofiarował siebie całego na zniewagi, katownie, mękę i śmierć zelżywą, — aby tylko nas od zguby ocalił i Niebo nam otworzył. — Sądzę więc iż prosta pobudka wdzięcznego i miłością przejętego serca, dostateczną być powinna do rozpamiętywania Męki JEZUSA, lecz dołączmy jeszcze do téj pobudki, własny pożytek i korzyść zbawienną, a to rozpamiętywanie tem potrzebniejsze się nam okaże — o czém:

Część druga.

Męka JEZUSA od wieków w wyrokach Boskich zatwierdzona, — będąc dziełem ocalającem naród ludzki od zatracenia i zguby wiecznéj, przedstawia w sobie obraz wzniosły, zadziwiający, nauk i przykładów pełny: — w niego się wpatrując niepodobieństwem jest nie czuć w sercu pobudek świątobliwych i Chrześcijańskich, owszem śmiało tu wyznać potrzeba, że Męka Zbawiciela rozważana pilnie i rozpamiętywana pobożnie, wstrzymuje nas od grzechu, usposabia do cnót, łagodzi wreszcie i osładza przykrości i utrapienia nasze.

Rozmyślając Mękę JEZUSA, to się nam najpierwéj pytanie nastręcza i do uwagi przedstawia: cóż to stało się powodem JEZUSOWI tak okrutnéj Męki, co Go w ręce katów oddało, powrozami skrępowało, z szat obnażyło, na szyderstwa i zniewagi wystawiło, — Głowę cierniem zraniło — do krzyża przybiło? A jeżeli na te pytania głos wewnętrzny odpowiada nam że grzechy to ludzkie przywiodły JEZUSA do wylania krwi i poniesienia tak okrutnéj Męki, — o mój BOŻE -czyliż te grzechy nie powinny się nam stać przedmiotem obrzydzenia i wzgardy? O jakaż wielka złość musi być grzechu, jak surowa zań kara, gdy krzywdę BOGU wyrządzoną nie mógł żaden

z ludzi zmyć i zgładzić, tylko jedynie Ten, który jest równy i współistotny Przedwiecznemu Ojcu! Zapatrując się przeto ze łzami w oczach na rozpiętego na krzyżu JEZUSA, niech to współczucie nad Nim rodzące się w sercu naszem, pobudzi nas oraz do nienawiści występków naszych; —obrzydzajmy w sobie wszelki grzech, który tak złe skutki za sobą sprowadza.

Wprawdzie, grzech każdy ma pewny pociąg do siebie, — owszem dla wielu staje się nader przyjemnym i pożądanym; — lecz o Chrześcijaninie, spojrzyj na Zbawiciela twego, — przypatrz się JEZUSOWI,— *oto człowiek* jak Go nazwał Piłat — oto człowiek zaledwie do siebie podobny, ubity i skatowany od grzechów ludzkich,—chceszże i ty — i ty jeszcze stawać się Jego mordercą i katem? Nie, to jest niepodobnem; trzeba chyba postradać serce ludzkie, zniweczyć w sobie wszelkie szlachetne uczucia, stać się bezrozumnym, wreszcie szatanem w ciele ludzkiem, aby obok rozpamiętywania cierpień JEZUSA odważać się z śmiałością na grzechy, za które On tyle i tak okrutnych męczarni poniósł.

Nadto, Męka JEZUSA która nas do obrzydzenia grzechów pobudza, zachęca nas oraz do zamiłowania cnót Chrześcijańskich;—patrząc bowiem na rozpiętego na krzyżu JEZUSA, musimy sobie koniecznie

to przypomnieć co On wyrzekł, że drżewo które nie wydaje z siebie dobrych owoców będzie wycięte i w ogień wrzucone (Ś. Mat. r. 3.) że kto z udzielonych mu łask nie odniósł należnych korzyści, nie ujdzie surowéj kary, jak to nam znać daje w przypowieści o owym słudze, który dany sobie talent w ziemię zakopał i nic nim niezarobił, (Ś. Łukasz r. 19.) że jeżeli na Nim który jest drzewem zielonem, pełnem cnót i świętości—tak surową karę wymierzyła sprawiedliwość Boska za grzechy ludzkie, cóż się stanie z drzewem uschłem, to jest z nami Katolicy, jeżeli żadnych w sobie cnót przed stolicę Najwyższego Sędziego nie przyniesiemy? Męka JEZUSA otworzyła nam Niebo,—należy nam korzystać z téj łaski, lecz zarazem nie zapominać, że taż sama Męka uczy nas potrzeby naśladowania JEZUSA w Jego życiu cichem, pokornem, pracowitem, wstrzemięźliwem, miłosiernem, pokutnem; nie ma bowiem innéj drogi do Nieba,—Niebo jest nagrodą pracy,—pracujmyż więc aby nas nie ominęło to wiekuiste dziedzictwo Męką JEZUSA nam zgotowane.

Wreszcie, obok obrzydzenia grzechów i pobudek do cnót, które z rozpamiętywania Męki i śmierci Zbawcy naszego mieć możemy, taż męka i śmierć łagodzi i osładza przykrości i utrapienia nasze. Życie człowieka, jest zbiorem i pasmem dolegliwości

niepowodzeń i cierpień, są one dla nas nader bolesne i gorzkie; — nauki, upominania, reflexye nie wielką a raczéj nie zawsze skuteczną pomoc nam przynoszą; lecz skoro przedstawimy sobie przed oczy okrutną Mękę JEZUSA, — ów żywy obraz niewysłowionych boleści katowni, zniewag, udręczeń, które On ponosił, a ponosił w milczeniu, cichości, z zupełnem poddaniem się woli Przedwiecznego Ojca, — bez żadnych skarg i narzekań, — to zaiste ten obraz a raczéj przykład musi przemówić silnie do serca naszego, narzekania w nas uśmierzyć, męztwem uzbroić, nasz los acz przykry osłodzić, utrapienia zmniejszyć. — Bo czyliż możemy szemrać przeciw BOGU i Jego rozporządzenia niechętnie przyjmować — my, którzy jesteśmy pełni przestępstw i grzechów,—gdy JEZUS niewinny przytłoczony brzemieniem smutku odzywa się do Ojca: *Nie moja, lecz Twoja niech się pełni wola*? — Czy możemy utyskiwać, że nas obmowy szkalują i szarpią, gdy JEZUS potwarzany i wyszydzany, — był milczącym i spokojnym? — Czy możemy narzekać na niedostatek, ubóstwo, nędzę, gdy JEZUS z własnych sukien odarty stoi obnażony przy słupie bez skarg i narzekań? czy możemy w naszych chorobach i przykrościach, tak się niecierpliwić i dręczyć,—gdy JEZUS, — czy to Mu ciało aż do kości

smagają, czy to Mu ostrem cierniem Głowę ranią,— czy to Mu gwoździami ręce i nogi przebijają, — jest zawsze jako niemy i nie otwierający ust swoich?— O widoku cierpień i boleści JEZUSA mojego! ty to Apostołów i Męczenników nie tylko w sile wieku i czerstwem zdrowiu będących, — lecz i słabą płeć niewieścią i niedorosłe dziatki utwierdzałeś w tém heroiczném męztwie, iż z ochotą szli na miecz i ogień dla dania świadectwa swéj Wierze; ty i nas potrafisz zachęcić i uzbroić, iż zapatrując się na ciebie, zniesiem spokojnie wszelkie przeciwności,— owszem znajdziemy ulgę i ochłodę w cierpieniach naszych.

Tak więc Katolicy! czyli to pójdziem za głosem miłości i wdzięczności nakazującym nam zachowanie w pamięci i sercu łask przez JEZUSA nam wyświadczonych, — czyli zwrócimy uwagę na pożytek nasz własny, zawsze potrzebną okaże się rzeczą zajmować się często rozmyślaniem téj Męki Zbawcy naszego, którą On z miłości ku nam poniósł i przez którą pragnie nas uświątobliwić i zbawić. Przywódźmyż sobie często na uwagę Bracia moi to wylanie się dla nas miłości JEZUSA, — niech Jego krzyż, na którym życie swe zakończył utkwionym będzie w naszéj pamięci i sercu, a tak okażemy naszą wdzięczność. — ukochamy cnotę, obrzydzimy

w sobie grzechy, pójdziemy w ślady JEZUSA i przy Jego łasce i błogosławieństwie pozyskamy zapłatę obok tronu Jego.

O JEZU najukochańszy! wznieć w naszych sercach obumarłych gorącą miłość ku Tobie, — niech ta Męka którąś dla nas poniósł, będzie częstym przedmiotem rozmów i myśli naszych, i daj to o Zbawicielu abyśmy tu na ziemi pamięć Twych dobrodziejstw pilnie rozważając, zasłużyli sobie potém oglądać Cię w Niebie i cieszyć się z Tobą na wieki Amen.

KAZANIE PASSYONALNE DRUGIE.

O usposobieniu i uczuciach serca jakie mieć powinniśmy w czasie rozmyślania Męki P. JEZUSA.

Rozpamiętywajcie tego, który takie prześladowania od grzeszników poniósł, abyście nie upadali osłabieni na duszach waszych.
List Ś. Pawła do Żyd. r. 12.

Do rozpamiętywania Męki JEZUSA Chrystusa zachęca nas Apostoł narodów, tegoż wymaga po nas Święty Kościół Katolicki, który jedynie nasze dobro i pożytek duchowny ma na celu. To bowiem

rozpamiętywanie, jak z jednéj strony stać się może dowodem miłości i wdzięczności ku naszemu Zbawcy, tak znowu zdolne jest pohamować w nas złe nałogi, obrzydzić grzechy, a pobudzić nas do pracy na Niebo, do zamiłowania cnót świętych, — wreszcie pomódz nam może do złagodzenia utrapień i przykrości nie odłączonych od życia naszego, — iż zapatrując się na cierpiącego tak okrutnie a niewinnie JEZUSA zachęcimy się i my do cichego i pokornego znoszenia smutnych niepowodzeń naszych.

O potrzebie więc częstego rozpamiętywania Męki Zbawiciela naszego mniemam iż żaden z Słuchaczy moich nie powątpiewa, owszem zebranie się wasze w tym przybytku Świętym przekonywa mnie, że miłość ku JEZUSOWI nie jest wygasłą ani obojetną w sercach waszych, że chwilę obecną chcecie szczególnie poświęcić przypomnieniu sobie łask Jego wam wyświadczonych, chcecie rozmyślać Jego Mękę i śmierć okrutną. Aby zaś ten zamiar pobożny tem większy pożytek przyniósł duszom waszym,— pragnę z méj strony wesprzeć go podając naukę o usposobieniu umysłu i uczuciach serca jakie mieć powinniśmy w czasie rozmyślania Męki i śmierci Zbawiciela,—co dla tem pewniejszego skutku — w pierwszéj Części méj mowy przebiegniemy choć w krótkości celniejsze punkta Męki JEZUSA, w drugiéj zaś

poznamy do jakich to uczuć taż Męka wzbudzić nas powinna.

Część pierwsza.

Do rozpamiętywania Męki JEZUSA — sądze iż czytanie opisu tejże Męki przez Ewanielistów Świętych podanego, a który w wielu książkach pobożnych się znajduje, byłoby najłatwiejszą do tego pomocą; — dla tych zaś którzy czytać nie mogą dosyć jest przypomnieć sobie choć niektóre punkta i okoliczności téj Męki, a do czego sam widok krzyża i na Nim rozpiętego JEZUSA wystarczającą być może pobudką.

Otóż Katoliku jeżeli chcesz rozmyślać Mękę twojego Zbawcy i z niéj istotny odnieść pożytek wezwij najprzód pomocy Ducha Świętego aby cię oświecił i miłością zapalił, — potem usuń się niejako od spraw i zatrudnień zwyczajnych, staraj się zapomnieć na chwilę o tem wszystkiém, coby twój umysł roztargnąć mogło, — i czyli to jesteś w domu lub Kościele, czy odprawiasz prywatnie twą modlitwę, lub co większa jesteś obecnym Ofierze Mszy Świętéj, — przenieś się myślą wówczas i miejsce gdzie cierpiał twój Zbawca, postaw się przy Nim, zapatrz się na Niego oczyma duszy, nie trać Go z twych oczu, owszem postępuj za Nim wszędzie. — Zapatrując się

na JEZUSA, pamiętaj, że On jest drugą Osobą Trójcy Przenajświętszéj, Synem BOGA żywego, rządzcą Nieba i ziemi, panem świata całego, — BOGIEM — Człowiekiem Stwórcą i Zbawcą, Ojcem i Dobroczyńcą twoim: to bowiem jak z jednéj strony przypomni ci, kto to za ciebie tak wielką ofiarę poniósł, — tak znowu wykryje Jego niepojętą ku tobie miłość, i ciebie do wzajemnéj pociągnie. Patrz więc Katoliku:

Oto Zbawiciel opuszcza Wieczernik w którym postanowił Przenajświętszy Sakrament mający być zakładem i dowodem Jego najgorętszéj ku nam miłości, — postępuje na górę Oliwną i tam w ogrodzie zwanym Getsemani upada na kolana i twarz swoją najświętszą, czyni modlitwę w któréj Mękę i śmierć swoją ofiaruje BOGU na zadosyć uczynienie za grzechy całego świata. Lecz na widok okrutnych mąk które Go czekały, oraz na widok zbrodni które zalały całą ziemię,—na to skalanie natury ludzkiéj, zapomnienie o BOGU Stwórcy swoim, na tę wreszcie niewdzięczność i lekce ważenie samych nawet zasług Krwi i śmierci Jego przez grzechy i występki których na nowo dopuszczać się będą Chrześcijanie, na widok mówię tak straszny, Zbawiciel doznaje przerażenia i trwogi, lęka się, pot krwawy występuje na Niego. Budzi On swoich uczniów, każe im czuwać i modlić się, powiada im iż smutna jest dusza Jego

aż do śmierci,—odchodzi po trzykroć na stronę w ogrójcu i ponawia swe modły, odzywa się do Ojca aby odjął od Niego ten kielich, wreszcie poddaje się i mówi: nie moja lecz Twoja niech się pełni wola.

Tu Chrześcijaninie opuść na chwilę modlącego się JEZUSA, zwróć twe oczy na drogę prowadzącą do miasta, — któż to nią postępuje? jest to jeden z uczniów JEZUSA, Apostoł, którego Zbawiciel do boku i przyjaźni swéj przyjął, którego niedawno nakarmił Chlebem żywota, umył mu nogi i dał pocałowanie pokoju, — on to zbliża się ku górze Oliwnéj, imie jego jest Judasz. Lecz dla czegóż on opuścił swojego Mistrza? czegóż w tak późnéj powraca porze, co ma za znaczenie ta rota żołnierzy i ten motłoch któremu przewodzi? Niestety, trzebaż powiedzieć? oto nędznik poduszczony od czarta idąc za głosem niepohamowanéj chciwości, uknuł oddawna w sercu zdradę przeciw Ojcu i Dobroczyńcy swemu, dziś właśnie za marną cenę przedał Go Jego nieprzyjaciołom, i oto ich wysłańców prowadzi aby Go wydał w ich ręce i dopełnił najczarniejszéj zbrodni. Ach przypomnij tu sobie Chrześcijaninie jakie to było spotkanie się tego Syna zatracenia z swoim Nauczycielem i Mistrzem, z jakim następnie impetem rzucili się na JEZUSA posłannicy piekła, i jak nareszcie

oddał się im dobrowolnie w ręce pozwalając się krępować i wiązać.

Za pojmanym i prowadzonym JEZUSEM postępuj i ty duszo pobożna w rozmyślaniu twojem, niech ci tu stanie w oczach ta noc ciemna, ta krzemienista droga, po któréj był wleczony Zbawiciel i na któréj często upadał, — te obrzydłe twarze wrogów JEZUSA — piekielnym śmiechem ożywione, a które przy blasku pochodni zdają się być twarzami szatanów, — te wreszcie ich krzyki i tę radość szaloną jakoby z pojmania największego złoczyńcy. Wprowadzony JEZUS do Annasza, za odpowiedź pełną skromności i prawdy, otrzymuje od bezbożnego sługi ciężki policzek, — stawiony znów przed Arcykapłanem, słyszy jak miotają na Niego obelgi i potwarze, jak czynią Mu najniesprawiedliwsze zarzuty. Piłat Sędzia, lubo Go widzi niewinnym, lubo poznaje iż jedynie przez nienawiść wydany mu został, — przecież nie stawa w Jego obronie, odsyła Go tylko do Heroda jako rządzcy Galilej, a ten widząc iż JEZUS nic mu nie odpowiada, wzgardza Nim i na powrót do Piłata odprowadzić rozkazuje.

Te powłoczenia i zniewagi niechże ci będą przytomne Katoliku, — nie odstępuj twego Zbawcy i patrz jak okrutnie z Nim się obchodzą Jego mordercy. Oto najniewinniejszy JEZUS skazany jest na biczowanie

i chłosty,— tu widzisz słup do którego ma być przywiązany, owdzie łańcuchy i powrozy do skrępowania Go przeznaczone, tam leżą srogie narzędzia katowskie, tu stoją siepacze do rzucenia się na swą ofiarę gotowi. Ach jeżeli twa dusza Katoliku nie może znieść widoku samych przygotowań do czynu oburzającego ludzkość, jakże potrafisz patrzyć na spełnienie onego? lecz uczyń gwałt twojemu sercu, niech ten obraz boleści uprzytomni się twym oczom; licz jeżeli możesz te uderzenia biczów, te cięcia dyscyplin, te srogie smagania katów. Przebóg jakże Krew strumieniami płynie, jak całe ciało w bruzdy pocięte w jedną zamieniło się ranę, — jakże JEZUS zemdlony, zbity, zsiniały, zaledwie jest do człowieka podobny. O widoku straszny jakżeś nieporuszył serc patrzących na cię, gdy samo wspomnienie o tobie dreszczem przejmuje każdego: — lecz nie tu jeszcze kres tych cierpień JEZUSA, — następują nowe i co raz gorsze zniewagi i katownie, myśl twoja pobożny Katoliku może je przebiedz kolejno, ujrzysz tam twego Zbawcę w pośród dzikiego żołdactwa z pospólstwem zmieszanego, — usłyszysz tam szalone śmiechy i wrzawę gotujących się do nowych okrucieństw morderców, wciskają oni na głowę JEZUSA cierniową koronę dają Mu w rękę trzcinę, okrywają Go szkarłatnym płaszczem, biją Go w twarz,

upadają przed Nim na kolana nazywając Go swoim królem. — Lecz ani na tém nie poprzestają złośliwi żydzi, wołają oni na Piłata aby na smierć skazał JEZUSA,—jakoż staje się zadosyć ich bezbożnéj woli — i oto widzisz Go jak targany za włosy, skrępowany powrozami, bity i szturgany, niosąc na ramionach swoich krzyż ciężki upada pod nim wiele-kroć-razy na najświętszą twarz swoję — powstaje znów i idzie na górę Kalwaryi.

Idź i ty Katoliku za twoim Zbawcą i patrz jak On spełnia w cichości i milczeniu ofiarę, i jakie ponosi męczarnie, jak rwą się w Nim żyły, pękają kości, z stawów wychodzą członki, jak przybijają Go do krzyża, poją żółcią i octem, jak nareszcie wisząc sromotnie w pośrodku dwóch łotrów, kona w boleściach i oddaje Ducha swego przedwiecznemu Ojcu! I czyliż na te wspomnienia okrucieństw, na ten widok mąk i katowni, na ten obraz boleści i śmierci naszego Dobroczyńcy, który samą tylko przebiegamy myślą, żadne nie obudzą się ani powstaną w duszy naszéj uczucia? Zaiste, takiéj nieczułości a raczéj odrętwienia i zlodowacenia serca nie przypuszczam w Słuchaczach moich,—sądzę jednakże iż nie będzie bez pożytku przypomnieć im jakie to uczucia serca rozpamiętywaniu Męki JEZUSA towarzy-

szyć powinny i jakie toż rozpamiętywanie ma wydać owoce — o czém:

Część druga.

We wszelkich sprawach z których duchowny pożytek odnieść pragniemy, koniecznym jest warunkiem, aby zewnetrznym uczynkom zawsze przewodniczył umysł i dusza nasza; BÓG albowiem który być powinien nieustannie jedynym końcem spraw naszych—nie na cielesną powłokę patrzy, lecz zagląda w tajniki i skrytości serc, i w miarę jak te ostatnie są usposobione i skierowane, mamy korzyść lub stratę z prac naszych, oraz odbieramy za nie, nagrodę lub karę.—Otoż i w Męce JEZUSA gdybyśmy na samém tylko przypominaniu sobie okoliczności jéj towarzyszących ograniczać się chcieli, gdyby do tego serce nasze bynajmniéj się nie przykładało, takie rozmyślanie— byłoby mniéj korzystne i pożyteczne;—nam przeto Katolicy należy przejąć się przedewszystkiem — współczuciem, okazać smutek i politowanie w duszy nad cierpiącym Zbawcą naszym.

I zaiste nie może być inaczéj, nie możemy pozostać obojętni i nieczuli na widok tylu boleści i mąk zadawanych kolejno JEZUSOWI, bo serce człowieka usposobione jest z natury do uczuć szlachetnych i tkliwych. Zapytajmy się w tym względzie ludzi,

a dadzą nam świadectwo. Lecz nie chcę ja tu matko do twego macierzyńskiego przemawiać serca, pytając się cobyś czuła na widok ukochanego dziecka które słabość na łoże boleści składa, lub czyjaś tyrańska ręka z łona twojego porywa. Nie chcę ja odzywać się do ciebie mężu — chcąc wiedzieć, cobyś czynił gdyby twą drogą i cnotliwą małżonkę jakowaś nie zasłużona spotykała zniewaga. Nie chcę ja tu Katoliku szukać w twém sercu odpowiedzi na pytanie, czegobyś doznawał, gdyby twój ojciec, brat, siostra, przyjaciel, dobroczyńca, lub inny znany ci z poczciwości człowiek w oczach twoich ponosił tyle katowni, ile ponosił JEZUS? — Nie pytam się, bo jestem pewny, że tak ty matko i mężu, jak i ty Katoliku doznawaliścieby w duszach waszych niewysłowionych boleści.

Lecz pozwól Chrześcijaninie, że ten który wystawiony na takie zniewagi,—jest złym człowiekiem, i tobie nienawistnym,—być może iż na pierwszy rzut oka, jakaś zła myśl i zadowolenie niechrześcijańskie opanuje twój umysł,—lecz będziesz-że ciągle obojętnym widzem zadawanych katowni owemu nieszczęśliwemu? czyliż twe oczy nie zaleją się łzami— a serca gorzki żal nie ściśnie? O kto wie czyli zdjęty politowaniem nad cierpiącym, patrząc ze zgrozą na dzikie serca oprawców nie rzuciłbyś się w pośród

nich, wołając: ach stójcie niegodziwi! — dosyć, dosyć téj srogości, oto już kona pod razami waszymi, tak pastwić się nad człowiekiem czyliż prawo ludzkie pozwala? I któżby ci miał za złe to uniesienie się twoje Chrześcijaninie? A jeżeli tak jest, — jeżeli na widok nędzy i boleści obojętnego nam człowieka współczucie się w nas odzywa, — o jakież politowanie, jakaż boleść ogarniać powinna serca nasze — na widok mąk i katowni zadawanych JEZUSOWI który jest naszym ojcem Dobroczyńcą i Zbawcą. Wprawdzie ten widok cierpień JEZUSA nie odnawia się dziś przed oczyma naszemi, nie widzimy tu owych narzędzi morderczych, owych katów zajadłych, owéj krwi płynącéj, lecz czyliż już przez to serca nasze mają być ostygłe? — O jak niedobre byłoby to dziecko, które list donoszący mu o tragicznéj śmierci dawcy jego życia, czytałoby bez wzruszenia i boleści. Niechciejmy więc Katolicy w czasie rozmyślania Męki naszego Zbawcy być tylko obojętnymi widzami, tylko przebiegać myślą spełnioną za nas ofiarę, lecz owszem niech tkliwe uczucia napełnią serca nasze, i niech nas pobudzą do gorącéj mimiłości ku JEZUSOWI.

On, który opuścił łono przedwiecznego Ojca i zstąpił na ziemię, który przyjął na się naturę ludzką i z nią wszystkie nędze, — który żył w pośród nas

w ubóstwie i niedostatku, aby nas cierpliwości i pokuty nauczył, który poniósł niesłychane Męki i śmierć krzyżową, aby nas z przemocy czarta wydostał i nam Niebo otworzył, godzien jest zaiste tego abyśmy Go całem sercem, całą duszą i ze wszystkich sił kochali;—w tym to celu, to jest dla wzbudzenia w nas tem żywszéj miłości ku JEZUSOWI, rozpamiętywamy Jego mękę okrutną, a biada nam jeżeli widok téj Męki nieporusza martwych serc naszych.— Mówiąc zaś o miłości ku Zbawcy naszemu, nie rozumiem ja tu owych oświadczeń ustnych, owych słów próżnych, owych obietnic bez skutku pozostałych; — lecz rozumiem miłość w sprawach i uczynkach objawioną, stwierdzoną życiem Bogobojnem.

Wielu takich znajduje się Chrześcijan, którzy całą swą doskonałość, na powierzchownych tylko zwykli zasadzać znakach;—lecz cóż pomoże—pytam się, minka układna — postać Anioła, obok życia skalanego występkami? — co pomogą modły przydłuższe, owe wyrażenia ustne *kocham Cię JEZU* obok przywiązania do dawnych swoich nałogów? Co pomogą owe wzdychania i łzy w oczach na widok cierpiącego JEZUSA, obok lekceważenia sobie tego, co On przez Kościół swój Święty do zachowania podał, obok nienawiści ku bliźnim, obok gniewu, przekleństw obmów i zgorszeń? — Ach ła-

two oszukać ludzi, uchodzić przed nimi za dobrych i świętych,—łatwo do JEZUSA odezwać się z Judaszem: *czy i ja Panie Cię zdradzę?* lecz jeżeli z serca—z całego mówię serca nie nawrócimy się do JEZUSA, — jeżeli za tyle od Niego odebranyh dobrodziejstw wzajemną ku Niemu nie odpłacimy się miłością, trzeba się nam lękać Katolicy, abyśmy tak nie skończyli jak Judasz, abyśmy w zatwardziałości i niepokucie niepoumierali, i nie stracili duszy naszéj na wieki.

Nadto, rozmyślanie Męki JEZUSA powinno otworzyć usta i serca nasze do najszczerszych dziękczynień; wymaga tego prosta i naturalna wdzięczność. Zaiste, łaska odkupienia wszelkie łaski przewyższa, ona czyni nas synami BOGA, braćmi JEZUSA, dziedzicami szczęśliwości wiecznéj; — ona otwiera nam pole do zasług, do oczyszczenia się z grzechów, do uświątobliwienia życia. Za te więc dobrodziejstwa naszego Zbawcy, powinniśmy nieustannie pobudzać się do składania Mu należnych podziękowań, do okazywania synowskich uczuć serca; — a ponieważ sami zbyt nieudolni i słabi jesteśmy, — wzywajmy przeto wszystkich Aniołów i Duchów niebieskich, wszystkich Świętych i prawych sług BOGA, wzywajmy Niebo i ziemię,—góry i doliny, zwierzęta i ptastwo, wszystkie twory i dzieła rąk Boskich, aby wspólnie

z nami uniżały się i korzyły przed naszym Zbawcą JEZUSEM, aby Mu składały dziękczynienia za Jego miłość ku nam.

Nakoniec, rozpamiętywanie Męki JEZUSA, powinno wzbudzić i zachęcić nas do czynienia Mu pewnych ofiar z duszy i ciała naszego. Jesteśmy katolicy aż nazbyt skłonni do złego, — żyją w nas niewystygłe nałogi,—złe passye ciągną nas nieustannie do upadków i grzechów,—otóż téj to skażonéj naturze opierajmy się z całą usilnością i mocą unikając samych nawet okazyi wiodących do złego. Szybki bowiem i łatwy jest krok do odstąpienia drogi cnót i swych powinności, lecz trudny i nader drudny bywa do niéj powrót; — krótka jest chwila doznanéj z grzechu rozkoszy, lecz nazbyt długo pożywać trzeba gorzki owoc, jaki grzech wydaje. — Do upadków pobudza nas najwięcéj i najczęściéj własne ciało nasze, należy przeto nie pozwalać mu owych wygódek i pieszczot, których ono niesłusznie i ze szkodą duszy domagać się zwykło, owszem należy poskramiać je, zadając mu dobrowolnie na pamiątkę Męki JEZUSA jakowe cierpienia.

Lecz nie trwożcie się ludzie światowi,—jeżeli ja o zadawaniu umartwień ciału waszemu nadmieniam; nie mówię tu o owych ostrościach pokuty na jakie zdobywali się Święci i wielcy miłośnicy JEZUSA, bo

czyliżbyście mnie zrozumieli? Byłżebym zrozumianym od ciebie światowy człowieku, gdybym ci rzekł: oto na pamiątkę i uczczenie okrutnéj Męki twojego Zbawcy, a oraz na odpokutowanie twych grzechów, twych rozpust i lubieżności, przepasz ciało twoje kolczystym łańcuchem, lub zadaj sobie pewną ilość dyscyplin? Byłżebym zrozumiany od ciebie swawolna niewiasto—gdybym ci rzekł: oto na pamiątkę i uczczenie odarcia z szat JEZUSA i cierniem koronowania głowy Jego, — a oraz za twe zgorszenia i miłostki nieprawe, zdejm te ponęty zwodnicze któremi się stroisz, w miejscu miękkich i delikatnych sukien włóż na siebie włosiennicę, poprzestań na pokarmie prostym i pospolitym, — śpij na twardem łożu?... I czyliż mowa podobna byłaby pojętą i zrozumiałą, — a raczéj czyliż nie zasłużyłbym na imie barbarzyńcy dziewiętnastego stulecia, — człowieka nietoleranta, fanatyka — niegodnego nawet słuchania gdyż przemawiającego językiem staroświeckich przesądów i bigotów?..

Słuchacze moi, jakkolwiek chwałą byłoby dla mnie wystawić się na podobne wyrzuty, — przecież w dniu dzisiejszym pod imieniem umartwień, nic wam innego nie myślę zalecać, jak tylko ścisłe zachowanie tego, czego po was BÓG i Religja wymaga, a co na nieszczęście w lekceważeniu u wielu zostaje.

W miejscu przeto owych ostrości, które Święci Pańscy sobie zadawali, ponieważ teraz są dni umartwienia, dni Świętego postu, który Sam Zbawiciel przykładem swoim nam przekazał, a Kościół Ś. najmocniéj zaleca, — zachowajcież ten post w zupełności, nie szukając od niego wymówek ani dyspens nieprawych: — te kilka tygodni poświęćcie waszemu Zbawcy, zróbcie z siebie ofiarę, — stanie się ona kiedyś dla was nader miłą i pożyteczną. Następnie, pomnóżcie w tych dniach rozpamiętywania Męki JEZUSA wasze nabożeństwa i modły, bądźcie przytomnymi chociażby codziennie Ofierze Mszy Świętéj, —lecz przedewszystkiem usuńcie się od zabaw i widowisk światowych od rozrywek i biesiad nieskromnych; — chciejcie Katolicy w całém postępowaniu waszém, wyrażać niejako ten cichy i milczący smutek, do którego pamięć tak okrutnych mąk i katowni Zbawicielowi zadanych słusznie was pobudzać powinna. Nakoniec wasze cierpienia i Krzyże bez których nie jesteście, łącznie z cierpieniami i krzyżem JEZUSA, składajcie je u nóg Jego i proście Go, aby one przyjąć raczył za wasze przestępstwa w ciągu życia popełnione, a szczególnie dla wyjednania wam zapłaty wiecznéj.

O Zbawicielu na krzyżu rozpięty, oto korzymy się przed Tobą żebrząc łaski i miłosierdzia Twojego;

wesprzyj słabość sił naszych, niech kosztowna Męka Twoja, którą rozpamiętywamy, wzbudzi w nas najtkliwsze uczucia ku Tobie, niech nas zachęci do zachowania wiernie praw Twoich, do stawania się coraz lepszemi i doskonalszemi — i niech nam wyjedna Twoje błogosławieństwo na wieki, Amen.

KAZANIE PASSYONALNE TRZECIE.

O cierpieniach wewnętrznych JEZUSA w czasie Jego Męki podjętych.

O wy wszyscy którzy idziecie drogą uważajcie i patrzcie jeżeli jest boleść jako boleść moja. *Treny Jerem. r. 1.*

Jeremiasz Prorok zapatrując się w duchu na cierpiącego JEZUSA, uniesiony współczuciem, wzywa wszystkich którzy tamtędy przechodzić będą, aby widząc przekonali się, jak okrutne ponosi męczarnie Ten który przyszedł zbawić świat cały. Widzenie prorockie na wiele set lat przed spełniem się onego miane, sprawdziło się rzeczywiście w całéj rozciągłości swojéj. Męka JEZUSA przewyższa wszystko cokolwiek najboleśniejszego umysł człowieka wy-

stawić sobie może, opisali ją naoczni świadkowie z szczerością i prawdą.

Gdy chwilę obecną zamierzyliście poświęcić katolicy rozpamiętywaniu Męki JEZUSA, mogę więc do was odezwać się słowy Proroka: o wy wszyscy którzy tu przychodzicie uważajcie i patrzcie jeżeli jest boleść nad tę którą poniósł Zbawiciel. Chcę ja wam opowiedzieć tę Jego Mękę Najświętszą: — przedstawia ona w sobie morze boleści i cierpień tak na duszy jako i na ciele podjętych; — ciało od bicia i katowni, dusza od szyderstw i zniewag poniosła męczarnie. Dusza jest szlachetniejszą i doskonalszą cząstką człowieka, krzywdy przeto jemu zadane stają się dla niéj dotkliwsze i nieznośniejsze. Rany ciała mogą być zagojone lub przynajmniéj złagodzone w cierpieniach, — lecz boleści duszy, albo nigdy albo z trudnością tylko uśmierzyć się dają. Dusza będąc ogniskiem uczuć, źródłem z którego miłość lub gniew, radość lub smutek, pociecha lub boleść wytryska, — staje się przeto najpierwszym odgłosem wszelkich cierpień zadanych człowiekowi. W całéj więc Męce JEZUSA którą dziś przebiegać będziem, na to szczególniéj zwrócimy naszą uwagę Słuchacze co Jego Duszę najświętszą napełniało smutkiem i boleścią — i to będzie cała materya dalszéj mowy mojéj.

Od wejścia na górę Oliwną, od modlitwy w Ogrójcu zaczynają Ewanielistowie Święci opis Męki JEZUSA, — i my też Katolicy od tego miejsca poczynamy rozmyślanie nasze. — Zbawiciel upadłszy na kolana modli się; — o jak ta chwila jest wielka—jak uroczysta! — ona ma niejako stanowić początek widoku na który zdumi się niebo a zadrży piekło, — widoku który uweseli ziemię gdyż ocali od zguby ród ludzki. Lecz dla czegóż to JEZUS w czasie téj modlitwy doznaje przerażenia i trwogi, dla czego boleść i smutek obarcza Jego Duszę najświętszą? Ach poznajmy tu źródło tego wszystkiego, a poznamy oraz jak wielki był ogrom wewnętrznych cierpień JEZUSA. Miał On podjąć Mękę i śmierć najzelżywszą, zbliżał się już moment stanowczy do rozpoczęcia dzieła Odkupienia i oto stanął Mu przed oczyma cały obraz nędzy i boleści które wytrzymać, cały szereg zniewag, szyderstw, mąk i katowni który miał ponieść na Sobie. Widział On od pojmania Go w Ogrójcu przez zaciętych Jego nieprzyjaciół, aż do zaprowadzenia Go na górę Kalwaryi — co się z Nim dziać będzie, miał On przed sobą cały obraz Męki ze wszystkiemi jéj okolicznościami. Nadto widział On owo morze nieprawości jakie zalewało świat cały, — a następnie że Jego Męka i śmierć nie stanie się dla wszystkich pożyteczną i zbawienną,

że dla wielu cena Jego krwi będzie bezkorzystną, że Jego zasługi będą wzgardzone i jakby podeptane, że Chrześcijanie staną się ludem niewdzięcznym i często zapominającym o swoim Zbawcy, że wieść będą życie rozwolnione, występne i buntownicze przeciw BOGU i Religii swojéj, że się wielu oderwie od jedności Świętego Kościoła, że wielu przez swe nałogi i grzechy, przez zatwardziałość i niepokutę zgubi się dobrowolnie i napełni jękiem przepaści piekła: — a na ten widok — na ten obraz tak straszny niewysłowiona boleść przejęła Duszę JEZUSA — i była tak wielka, iż pot krwawy oblał ciało Jego, iż w omdleniu prawie konając wołał do Ojca aby oddalił od Niego ten kielich goryczy. A jednak o miłości JEZUSA jakże jesteś wielką, niepojętą, i przewyższającą wszelkie cierpienia i boleści; oto bowiem pomimo tak strasznych mąk które Go czekały, pomimo niezliczonych zbrodni jakiemi zmazaną była ziemia, pomimo wzgardy jakiéj miał doznać od wielu za dobroć swoję, — oto mówię miłość ku narodowi ludzkiemu przemaga to wszystko, — uratowanie dusz sprawiedliwych, uratowanie choćby jednéj owieczki zbłąkanéj, zniewala Go iż gotów jest poddać się pod wyrok Przedwiecznego Ojca; jakoż skłania swą głowę i oświadcza iż chce spełnić ofiarę krwawą; lecz nim ją spełni, o jakież to męczarnie cze-

kają Duszę Jego!.. Dotąd obraz tylko przyszłych katowni zatrważał JEZUSA, dotąd złość i niewdzięczność ludzka jakoby w oddaleniu przedstawiała się oczom Jego i dotykała serce Jego, — lecz oto następuje sama rzeczywistość w spełnieniu onych, następuje zbrodnia po zbrodni w całéj nagości i szpetności swojéj.

Pierwszy widok jaki po modlitwie w ogrójcu uderza JEZUSA jest owo zbliżenie się do Niego Judasza Iskarjoty na czele uzbrojonéj hałastry. BOŻE któż tu potrafi wysłowić ową boleść Zbawcy naszego!.. gdyby na miejscu Judasza stanął był który z Faryzeuszów głównych nieprzyjaciół JEZUSA, gdyby to był jeden z owych, którym wyrzucał na oczy ich grzechy i zbrodnie, lub których za nieuszanowanie Kościoła biczem wychłostał, wówczas owo targnięcie się na JEZUSA jakkolwiek byłoby niegodziwe, przecież nie stałoby się Mu tyle dręczącém, zniósłby je jako od jawnego nieprzyjaciela sobie zadane z mniejszą boleścią i żalem. — Lecz któż to był ten który JEZUSA zdradził, który Go w ręce okrutnych nieprzyjaciół wydał? — Był to własny Jego uczeń, którego za przyjaciela i towarzysza do boku swego przybrał, któremu dał tylokrotnie najtkliwsze dowody ojcowskiéj i braterskiéj ku niemu miłości, którego wezwał na urząd Apostoła, aby nawracał narody,

i zasiadł potem w Królestwie niebieskiem jako sędzia dwunastu pokoleń ziemi, — on zaś niepomny ani na urząd swój i stopień, ani na miłość i dobroć ku niemu JEZUSA, ani na wyświadczone sobie łaski, knuje najdzikszą w sercu zdradę, sprzedaje Ojca i Dobroczyńcę swego. Lecz za jakąż cenę sprzedaje i komu? Oto idzie do zaciętych wrogów JEZUSA i mówi im: co chcecie mi dać a ja Go wam wydam: a więc wyrodek poprzestaje na czemkolwiek—na jakiéj bądź cenie, w jego wynaturzoném sercu JEZUS tak mało waży, iż może Go oddać za co bądź, jakoż przedaje Go za marne trzydzieści srébrników, a przedaje nieprzyjaciołom, o których wie, że już oddawna czyhają na zgubę Jego, — owszem sam im przewodniczy jako świadomy miejsca gdzie się zwykł modlić JEZUS, i naucza ich mówiąc: *którego ja pocałuję tego chwytajcie.* Jakoż spełnia to wszystko zdradliwie, co postanowił bezbożnie, prowadzi zajadłych wrogów za sobą, przystępuje do swego Mistrza, całuje Go i mówi: *witaj nauczycielu*! O serce JEZUSA jakim żalem, jaką boleścią przejęte zostałoś na widok téj czarnéj duszy Judasza — trudno wysłowić, i chyba ci tylko to ocenić potrafią, którzy mieli nieszczęście doświadczyć już obłudy, chytrości i zdrady mniemanych swoich przyjaciół.

Pojmany JEZUS przywiedziony został do Annasza, który zaczął się Go pytać o naukę i uczniów; — cichy i pokorny JEZUS odpowiada mówiąc: „uczyłem jawnie tak w Kościele jako i w innych miejscach, pytaj się tych którzy mnie słuchali, oni wiedzą czegom ich nauczał.” Na tę odpowiedź tak skromną i sprawiedliwą, na tę postawę JEZUSA pełną godności i powagi, na to czoło pogodne i tę twarz szlachetną, Annasz i otaczający go Faryzeuszowie, czyliż nie powinni być przekonani o niewinności JEZUSA; to Jego wreszcie odwołanie się do opinii wszystkich, samych nawet nieprzyjaciół swoich, aby dali świadectwo jeżeli była w czém zła Jego nauka, czyliż nie przemawia zwycięzko na Jego obronę? Lecz nie, słuchacze, nie ma tam głosu obrony najczystsza niewinność i sama świętość, gdzie panuje przemoc i niesprawiedliwość, gdzie bez żadnych dowodów winy, już wcześnie postanowiono zgubę swojéj ofiary. Mowa więc JEZUSA nie uczyniła żadnego wrażenia, nie trafiła bynajmniéj do zakamieniałych serc wrogów, owszem pobudziła ich do tem większéj złości, i oto jeden z służalców Annasza uderza ręką w Najświętszą Twarz JEZUSA.

Ach! sądźcie tu katolicy co za niesprawiedliwość, co za zniewaga — co za boleść dla duszy JEZUSA! czyliż najpospolitszy człowiek tak traktowany w o-

bec sędziego, w obec zgromadzonych osób, przed wyrokiem na niego zapadłym, czyliż mówię nie czułby się być znieważonym okrutnie?—Zniósł tę hańbę cichy i niewinny Zbawiciel, gotując się do wytrzymania nowych i daleko boleśniejszych w swéj duszy udręczeń. Jakoż stawiony przed Kaifaszem i całą starszyzną żydowską, słyszy jak szukają fałszywych świadków, jak zbierają przeciw Niemu oskarżycieli, jak na Jego odpowiedź, że jest Synem Bożym okrzykują Go bluźniercą i godnym śmierci. — Tak więc godnym śmierci sądzą Tego, który jest życiem wiecznem, w którego ręku złożona jest moc i władza rządzenia Niebem i ziemią, Aniołami i ludźmi, — sądzą Tego, który kiedyś sądzić będzie świat cały. Aby zaś ten sąd swój a raczéj zbrodnię, mogli żydzi niejako uprawnić, chcą oni użyć do tego powagi starosty Piłata, aby on z mocy urzędu swojego wydał dekret śmierci na JEZUSA.

Piłat lubo poganin, powoduje się przecież na ten raz większą względnością ku człowiekowi, któremu nic ważnego a raczéj nic zgoła rzetelnego zarzucić i dowieść sami nieprzyjaciele nie mogą. Chce on się pozbyć téj sprawy, chce się pozbyć tak żydów jako i stawionego mu przez nich JEZUSA, jakoż dowiedziawszy się że On jest rodem z Galilei, odsyła Go więc do Heroda jako rządcy téj prowincyi. Ura-

dował się Herod gdy ujrzał JEZUSA, sądził bowiem iż się tu dowie wiele dziwnych i pociesznych rzeczy, iż JEZUS w jego przytomności będzie czynił cuda, gdyż słyszał o nich wielokrotnie, — słowem, że się będzie mógł rozweselić i ubawić jak gdyby na widowisku jakowem. Lecz gdy Zbawiciel znający skrytości serc ludzkich, na liczne pytania Heroda nic nie odpowiadał, — został przeto wzgardzonym i wyszydzonym, a dla tém większego pośmiewiska, kazał Go Herod okryć białą szatą i napowrót przez tyle ulic Jerozolimy, wśród natrząsającego się motłochu odprowadzić do Piłata. — Sądźcie tu katolicy ile boleści w tém pohańbieniu swojem, w tych powłoczeniach i szyderstwach doznawało serce JEZUSA.

Przywiedziony przed Piłata był na nowo potwarzany i znieważany Zbawiciel JEZUS, na nowo żądano aby na śmierć potępiony został. Rzekł Piłat do żydów: jakąż On winę popełnił? — „Gdyby nie był winny, odpowiedzieli żydzi, nie bylibyśmy ci Go tu przyprowadzili...." otóż szczególniejszy dowód przestępstw JEZUSA! — Piłat jakkolwiek chcący przechylić się na stronę słuszności, — zbyt jednakże uległy wrzaskom i naleganiom żydów, chciałby obojéj stronie dogodzić — chciałby i ocalić niewinnego i w pewnym względzie zadosyć uczynić woli Jego nieprzyjaciół, i jakiż na to wynajduje środek? O zgro-

zo! każe wziąść i ubiczować JEZUSA aby tym niby sposobem złagodzoną została wściekłość żydowska. Lecz co robisz o sędzio niebaczny, — sam widzisz iż JEZUS jest niewinny, JEZUS jest dobroczyńcą ludu, Jego życie całe oznaczone jest wykonywaniem cnót i miłosiernych uczynków, — w Nim żadna plamka niedoskonałości, żadna zgoła wina nie znajduje się i dla czegóż Go tak znieważać i tak krzywdzić pozwalasz, a raczéj taki Nań dekret wydajesz?

Ale niestety! już najukochańszy JEZUS jest w ręku dzikich oprawców, — prowadzą Go na plac, przynoszą narzędzia mordercze, zdzierają z Niego szaty i wiążą Go mocno do słupa. Stoi więc obnażony w obec tysiąca ludzi Ten który okrywa pięknością drzewa i kwiaty, który jest ozdobą nieba i Aniołów, stoi skrępowany Ten który rozkazuje życiu i śmierci; o Aniołowie! o Duchy niebieskie! przybądźcie i otoczcie Pana swojego, — osłońcie Go i zakryjcie przed oczyma zajadłych katów, niech ci zuchwalcy nie patrzą na to Boskie oblicze będące uweseleniem i radością waszą. Ach katoliku! wejrzyj na JEZUSA u kolumny stojącego, — wejrzyj w głąb Jego duszy i poznaj, co za boleść co za udręczenie musiała ona ponosić w owéj chwili straszliwéj.

Po srogiem ubiczowaniu JEZUSA, po takiéj zelżywości Mu zadanéj, gdy Go krwią oblanego już cała Jerozolima ujrzała, któżby chciał wierzyć, że nastąpią nowe i coraz nowe dla serca JEZUSA boleści? A przecież tak jest niestety! złośliwi żydzi podbudzają dzikie żołdactwo, aby jeszcze innę jakową wyrządzili JEZUSOWI zniewagę, jakoż staje się zadosyć ich woli, lecz w jaki to sposób okrutny strach wspomnieć. — Na pocięte i krwią zbroczone ramiona JEZUSA, kładą płaszcz a raczéj kawał poszarpanego płata koloru szkarłatnego, na głowę wciskają z ciernia i głogu uwitą koronę, dając Mu w rękę złamaną trzcinę, sadzają Go na kamieniu i oto rozpoczyna się szatańska zabawa rozkiełznanéj tłuszczy. W tak mizernym i nędznym stanie JEZUSA — pozdrawiają Go niby swego króla, witaj! mówią, królu żydowski! potem szydzą i natrząsają się z Niego, — upadają przed Nim na kolana jak gdyby Go czcząc i adorując,—lecz powstawszy biją Go w twarz, wyrywają Mu z rąk trzcinę i nią uderzają Go w głowę. O wzywam was katolicy! powiedzcie czyli jest boleść jaka nad tę boleść JEZUSA, — czyliż serce Jego nie było że tak rzekę starte przez tyle zniewag i pośmiewisk Mu zadanych?

Widok JEZUSA tak zbitego i zmienionego powinien był poruszyć serca najtwardsze, jakoż Piłat

zdaje się być litością nad Nim zdjęty i chce aby inni toż współczucie Mu okazali; w tym celu wyprowadziwszy JEZUSA na ganek swego mieszkania, pokazuje Go zgromadzonemu ludowi i mówi: *Oto Człowiek!* jakoby chciał wyrazić: patrzcie, oto Ten któregoście przedemną oskarżyli,—tak srodze ukaranym został że już prawie do człowieka nie podobny, nie chciejcież przeto większéj szukać nad Nim zemsty.... Tak mówił lub zdawał się chcieć mówić ów poganin, lecz przebóg cóż to za wrzawa, co to za głosy piekielne zewsząd słyszeć się dają? ach! to są wołania żydów na Piłata: *ukrzyżuj! ukrzyżuj Go!* — Zdumiony sędzia mówi: — ja żadnéj w Nim nie znajduję winy... *Winien jest śmierci!* krzyczeli w zapamiętaniu swojém. — Podług prawa waszego, rzekł Piłat, możecie przed świętami Paschy wypuścić jednego z więźniów, uwolnię więc JEZUSA... „*Nie*, odpowiedzieli, *wypuść nam Barrabasza, lecz Tego ukrzyżuj—ukrzyżuj!*" — „Jakże rzekł jeszcze starosta, króla waszego mam ukrzyżować?" — „*Nie mamy króla*, wrzeszczeli żydzi, *lecz Cesarza,—i jeżeli nam tego którego chcemy na śmierć nie wydasz, oskarżemy cię przed Cesarzem że nie jesteś przyjacielem jego.*" Zatrwożony tą pogróżką Piłat skazuje na śmierć JEZUSA, — umywa ręce na znak oczyszczenia i mówi: wolny ja jestem od krwi Tego

sprawiedliwego,—żydzi zaś wołają: *krew Jego niech spadnie na nas i na synów naszych!*

Któż tu potrafi opisać jaką boleść ponosił najukochańszy JEZUS w swem sercu w czasie tych wołań i krzyków A więc On niewinny i Święty nad świętymi, przez lud żydowski na śmierć skazany został, — przez ten lud którego tysiące nakarmił pięciorgiem chleba, w oczach którego zamieniał wodę w wino, leczył trędowatych, wskrzesił Łazarza; — przez ten lud który chodził za nim wszędzie, słuchał Jego nauk, patrzył na Jego cuda, pragnął Go mieć swoim królem, wprowadzał Go z tryumfem do Jeruzalem wołając: Hosanna Synowi Dawidowemu! błogosławiony który idzie w Imię Pańskie!... i tenże to lud podburzony przez swych kapłanów i starszych zapomina teraz wszystkiego, uznaje JEZUSA gorszym od rozbójnika Barrabasza, woła ukrzyżuj! ukrzyżuj! żąda Jego zguby, porywa Go i wlecze na śmierć? O Izraelu co czynisz nieszczęsny, — jakże dzikie twe serce, jakże wielka zbrodnia twoja! o sroga niewdzięczności ludzka jakimże to mieczem boleści przeszywasz zbolałą duszę JEZUSA!

I cóż tu do tego obrazu wewnętrznych cierpień naszego Zbawcy dodać potrzeba? Nowe zaiste a raczéj też same lecz powtarzane bez końca obelgi i zniewagi których Mu nieszczędzono aż do Jego

skonania. — Zawieszony JEZUS sromotnie na krzyżu w pośród dwóch łotrów, kończył już rozpoczętą za grzechy nasze krwawą ofiarę, lecz nie było końca zajadłości Jego nieprzyjaciół; jeszcze natrząsali się z Niego wołając, aby zstąpił z krzyża aby się wybawił od śmierci, kiedy innych od niéj wybawiał,— aby ich przekonał że jest Synem Bożym... O jakże te szyderstwa i pośmiewiska raniły okrutnie Serce JEZUSA, jakże Jego Mękę którą ponosił zwiększały nieustannie. Takie zaś cierpienia i boleści, które na sercu i duszy ponosił Zbawiciel, jak z jednéj strony powinny nas często zajmować i do współczucia pobudzać, tak znowu następnie rodzić w nas postanowienia i nauki zbawienne.

* * *

W rozpamiętywaniu dzisiejszym szczególnie uważać mogliśmy ową cichość, łagodność, milczenie i dobroć JEZUSA, obok zaś tego upór i zaciętość okrutnych żydów;—naśladujmyż pierwsze a brzydźmy się ostatniem. W naszém życiu Katolicy często ponosić musimy rozmaite dolegliwości i krzyże;— wspomnijmyż sobie wówczas na naszego Zbawcę który znosił wszystkie prześladowania w milczeniu, znośmy więc one i my bez skarg i narzekań, a zapłata wieczna nie ominie nas w Niebie. Jeżeli doty-

ka nas ubóstwo lub słabość jakowa, jeżeli wystawieni jesteśmy na jakie utrapienia czy to moralne czy fizyczne,—nie traćmy nadziei i ufności w Zbawicielu naszym, módlmy się gorąco i nieustannie tak jak On w Ogrójcu, łączmy naszą wolę z Jego wolą Najświętszą a wysłuchani i pocieszeni będziemy.—Jeżeli obmówcy i potwarcy miotać na nas będą pośmiewiska i zniewagi,—odpowiedzmy im—lecz nie słowem i językiem, ale życiem cnotliwem i obyczajami Chrześcijańskiemi, — odpowiedzmy im milczeniem, na wzór JEZUSA, On wykryje to kiedyś, czém jesteśmy i jakimi jesteśmy. — Jèżeli nieprzyjaciel jawny dokucza nam, lub przyjaciel chytry oszukuje nas i zdradza, nie oburzajmy się przeciw niemu, owszem przyjmijmy go z dobrocią, może da BÓG że ta nasza dobroć przełamie z czasem jego złośliwe serce, — wreszcie módlmy się do JEZUSA i tak jak JEZUS mówiąc: *odpuść mu — bo nie wie co czyni.*

Podobnież upór i zaciętość w złości jaką widzieliśmy w żydach, niech nas bojaźnią przerazi i do upamiętania przywiedzie. Żydzi mieli wiele łask od BOGA sobie udzielonych, lecz wzgardzili niemi i użyli ich na złe,—przyszli też następnie do téj zaciętości iż mordowali Proroków, którzy ich do pokuty wzywali, — wreszcie zabili okrutnie JEZUSA, nie chcąc wierzyć że jest Synem BOGA, że jest obieca-

nym od wieków Messyaszém, pomimo że w oczach ich czynił takie cuda, które sam tylko BÓG, lub Ten który od Niego jest posłany wykonać może. My przeto Katolicy nie leżmy nigdy w upadkach i grzechach, lecz śpiesznie oczyszczajmy sumienie nasze, aby z upadku nie stał się nałóg, z tego zaś abyśmy nie przyszli do uporu i zatwardziałości w złém, tak jak żydzi.

Ach biada wam grzesznicy, którzy odwłóczycie nawrócenie swoje do BOGA, którzy odednia do dnia, od miesiąca do miesiąca, od roku do roku, odkładacie Spowiedź zupełną i szczerą; wam zdaje się, iż nie macie tego potrzeby, gdyżeście nikogo nie okradli nie zabili; — lecz wierzcie mi, że są prócz kradzieży i rozboju jeszcze inne występki do których skłonna jest natura ludzka, a wy nie jesteście Aniołami bez krwi i ciała. Wy odkładacie na czas późniejszy oczyszczenie sumienia, poprawę życia i pojednanie się z BOGIEM, lecz lękajcie się, albowiem gdy dziś mając po temu czas i sposobność, nie chcecie otworzyć serc waszych na przyjście łask Boskich; gdy odwracacie się niejako ze wstrętem od Sakramentów Swiętych, gdy gardzicie zasługami Męki i śmierci JEZUSA Chrystusa,—lękajcie się mówię gdyż i On wzgardzi wami kiedyś, — nadejdzie nagle dzień kary, umrzecie w grzechach waszych.

Teraz więc korzystajcie z dni zbawienia, które wam BÓG ku poprawie pozwalać raczy, zacznijcie pokutę świętą, łączcie ją z ceną najdroższéj krwi JEZUSA Chrystusa, a ta wyjedna wam łaskę tu na ziemi i zapłatę w Niebie.

O JEZU Zbawicielu nasz najmiłosierniejszy prosimy Cię pokornie udziel nam łaski szczerego nawrócenia się do Ciebie, i spraw to aby Męka twoja okrutna, którą tu rozpamiętywamy zachęcała nas, coraz do większych cnót i doskonałości życia,— nadewszystko aby ożywiała w nas gorętszą ku Tobie miłość i połączyła nas z Tobą na wieki Amen.

KAZANIE PASSYONALNE CZWARTE.

O cierpieniach zewnętrznych JEZUSA Chrystusa w czasie Jego Męki podjętych.

O wy wszyscy którzy przechodzicie drogą uważajcie i patrzcie jeżeli jest boleść jako boleść moja. *Treny r.* 1.

W rozpamiętywaniu cierpień JEZUSA Chrystusa które On w czasie okrótnéj swéj Męki za grzechy całego świata poniósł, rzeczywiście Słuchacze po-

znać możemy, że żadna ludzka boleść, żadne utrapienia i męczarnie nie mogą iść w porównanie z owemi o których Jeremiasz Prorok nadmienia. I czyli to zwrócimy uwagę naszą na wielkość i stopień cierpiącego, lub na podłość i stan Jego nieprzyjaciół,— czyli zrozumiemy powody i przyczyny tych cierpień, lub ocenimy sposoby zadawania onych;—czyli poznamy co poniósł za boleści—w swéj duszy i sercu, lub co wytrzymał za męczarnie na ciele swojem, — wszystko to może nam przedstawić owo morze rozległe ,nieprzejrzane udręczeń i katôwni, ów obraz z najsmutniejszych kolorów złożony, ów widok pełen przerażenia i trwogi. — W przeszłéj nauce rozpamiętywając Mękę JEZUSA zwracaliśmy uwagę naszą Słuchacze na Jego wewnętrzne boleści które ponosił w swém sercu, — dziś zwrócimy oczy nasze na te katownie, które Mu złośliwi zadawali żydzi od pochwycenia Go w Ogrójcu, aż do przybicia Go na krzyż. Znowu więc będzie to niejako powtórny opis téjże Męki, z innego tylko na nią punktu zapatrywać się winniśmy: — tam owa boleść JEZUSA, którą miał w swéj duszy w czasie modlitwy, owa niewdzięczność ludzka, owe szyderstwa i zniewagi które wycierpiał były przedmiotem méj mowy, — tu zaś chcę przedstawić owe dotkliwe razy, bicia i okrucieństwa które w swém ciele ponosił Zbawiciel.

Zwróćcie więc oczy i serca Słuchacze na cierpiącego JEZUSA, niech wam się uprzytomni Jego Męka okrutna, i niech ona następnie wzbudzi was do tem większéj miłości ku Dobroczyńcy waszemu, o którą to łaskę pokornie prosząc BOGA przez przyczynę Najświętszéj MARYI Panny pozdrówmy Ją słowy Anielskiemi mówiąc *Zdrowaś MARYA.*

Część pierwsza.

Lubo całe życie JEZUSA Chrystusa jako pełne ubóstwa niedostatku, nędzy prześladowań, było że tak rzekę pasmem goryczy i cierpień, co stawało się przyczyną iż nigdy Go nie widziano śmiejącym się, a kilkakrotnie mającego łzy w oczach; przecież od chwili wejścia do ogrodu Getsemani na górze Oliwnéj, rozpoczyna się cały Zbiór tych cierpień, cały ogrom mąk i boleści. Modlitwa JEZUSA połączona była z tak wielkim smutkiem i utrudzeniem iż pot krwawy wystąpił na Niego, a ile to pocenie się osłabiło Jego Ciało Najświętsze trudno jest opowiedzieć Słuchacze, i zaiste gdyby Go moc Boża nie wspierała, nie zniósłby tyle boleści i na miejscu skonaćby musiał. Lecz zaledwie pocieszony od Anioła powstawszy zbliżył się do Apostołów, oto widzi przeciw sobie idącą uzbrojoną rotę żołnierzy z pospólstwem a na ich czele ucznia swojego. Przyjąwszy od niego po-

całowanie i powitanie zdradzieckie, mówi przyjacie-lu pocóś przyszedł? pocałowaniem wydajesz Syna człowieczego!.. Potém, zapytuje się tych którzy Go pojmać przyszli: *kogo szukacie?* odpowiedzieli Mu: JEZUSA Nazarańskiego, —rzekł więc im: *Ja jestem!* a na ten głos znamionujący całą moc Bożą, całą potęgę wszechmocnego, — przelękli i jakby piorunem rażeni upadli na ziemię nieprzyjaciele JEZUSA. Zaiste była to chwila dla nich zbawienia, była to łaska, mocą któréj mogli byli poznać, kto jest Ten i jaka wielkość Jego, który jednem słowem obala silnych i zdrowych;—lecz niestety nędznicy w zaślepieniu swojém nie przyjęli téj Boskiéj przestrogi i upomnienia, powstawszy rzucili się znowu na JEZUSA, który też dobrowolnie oddał się im w ręce. Tu to wystawcie sobie dusze pobożne z jakim impetem, z jaką wściekłością porwano się do skrępowania naszego Zbawcy: — wiążą Mu w tył ręce, szyję obciążają łańcuchem, ramiona ściskają powrozami i oto w tryumfie, wśród okrzyków i wrzawy wychodzą na drogę wiodącą do Jerozolimy. Aby zaś tem prędzéj doszli do celu swego obierają sobie drogę krótszą i bliższą wprawdzie lecz krzemienistą i przykrą, nią więc prowadzą a raczéj wloką JEZUSA, który naglony do pośpiechu, nie mogąc wydążyć upadł z całą siłą na kamienie z okropnem całego cia-

ła wstrząśnieniem, z poranieniem twarzy i Głowy swéj najświętszéj. Lecz może mieli litość nad skrępowanym i upadłym na ostrą drogę JEZUSEM? może uwolnili z więzów Jego ręce? Nie, — zaiste, nie było i nie ma litości w dzikich i okrutnych sercach; leżącego na ziemi biją kijmi, kopią nogami, targają za powrozy i tak podniesionego znowu do podróży zmuszają. Te upadania JEZUSA były kilkakrotne, a za każdym razem ponawiały się owe nieludzkie obchodzenia się z Nim złośliwych Jego nieprzyjaciół dopóki wreszcie nie zawiedli Go do Annasza.

Ach wiecie już słuchacze jaka zniewaga spotkała Zbawiciela naszego w domu Annaszowym, jak niegodziwy sługa w obec niegodziwszego od siebie pana śmiał podnieść bezbożną rękę na JEZUSA, wiecie jaką On uczuł z tego boleść w swéj duszy, — lecz zwróćcie jeszcze na to uwagę waszą jak to owo uderzenie było straszliwe i zabójcze. Ów sługa był silnéj i rosłéj postawy, był uniesiony gniewem, zapalony złością jakoby mszcząc się za zniewagę swojemu panu wyrządzoną; — nadto ręka jego była uzbrojona rękawicą żelazną jakiéj zwykli w owych czasach żołnierze przy swych zbrojach używać. Skoro więc ten sługa czartowski uderzył JEZUSA, na Jego twarzy, mówi Ś. Wincenty Ferreryusz (Sermo de Passione) jako na wosku wybiły się ślady rę-

ki, wstrzęsły się i zadrżały wszystkie muskuły, zęby z swego ruszyły się miejsca, krew buchła ustami, JEZUS upadł — zemdlony. — Ach mniemaćby należało, że Zbawiciel powstawszy rozkaże ziemi aby pożarła żywcem owego bezbożnika, lub że uderzy piorunem i zabije go na miejscu; lecz nie słuchacze, nieprzebrane Jego miłosierdzie przewyższa nasze pojęcie — przewyższa bezbożność ludzką. — On nie przyszedł tracić dusze lecz zbawiać, w miejscu więc ukarania złoczyńcy, mówi mu: jeżelim źle odpowiedział, dowiedź mi, — a jeżeli dobrze, czemu mnie bijesz?.. O niepojęta miłości JEZUSA, jakże samą tyko dobrocią chcesz pociągać ku sobie dzikie i okrutne serca, — ale o jakże mało jesteś zrozumianą od tych których ocalić pragniesz.

Tejże nocy odprowadzony został JEZUS do Kaifasza, który był Arcykapłanem roku tego; — u niego zgromadzeni byli starszyzna żydowska, faryzeuszowie i piśmienni. Było to zebranie osób jak z jednéj strony najuczeńszych i najbieglejszych w prawie, tak znowu najzaciętszych wrogów JEZUSA: o z jakąż to oni piekielną radością ujrzeli że Ten który ich tylokrotnie zawstydzał i złość ich na oczy im wyrzucał jest już nareszcie w ich ręku, że mogą go potępić i zgubić. Przekupieni oskarżyciele, fałszywi świadkowie, potwarze, zarzuty, wszystko to już

jest ułożone, przygotowane i musi im służyć dla dopięcia bezbożnego celu. — Na oskarżenia świadków niezgodnych pomiędzy sobą — gdy JEZUS milczał, Arcykapłan powstawszy rzekł do Niego:—„nicże nie odpowiadasz na to co ci przeciw tobie świadczą?"— ale JEZUS znowu milczał, bo czyliż godni byli odpowiedzi ci, którzy wyrzekli się głosu sumienia i wiary, poczciwości i cnoty? Zaczeli i inni nalegać i pytać się jeśli był Chrystusem,—rzekł im wreszcie JEZUS: „chociażbym wam powiedział, nie uwie„rzycie mi, ani mnie wypuścicie, — lecz odtąd Syn „człowieczy będzie siedział na prawicy mocy Bożéj." — A więc to ty jesteś Syn Boży! zawołali wszyscy. Ach tu to trzeba było widzieć,—jak Kaifasz niby to o krzywdę BOGA uniesiony rozdziera na sobie szatę, jaka radość napełnia jednych, jaka wściekłość ogarnia drugich; — na cóż nam więcéj świadectw, mówili—oto sami słyszeliśmy jak zbluźnił, czegóż on wart? *Winien jest śmierci* rzekli pospołu. Lecz nim tę śmierć zadadzą JEZUSOWI, zażarci nieprzyjaciele Jego, ponieść On musi z ich rąk wiele jeszcze udręczeń i katowni. Tak jest, wesel się o piekło i wy mieszkańcy jego nieczyste duchy zawyjcie z radości, bo oto Ten którego znacie, że jest świętym i sprawiedliwym, ma ponosić w domu Kaifasza największe zniewagi i krzywdy. Jakoż,

ponieważ noc była i niemogli żydzi stawić JEZUSA przed Piłatem, czynią więc sobie z Nim okrutną igraszkę — a raczéj dopuszczają się najhaniebniejszéj zbrodni: obrzydły motłoch stawia JEZUSA pośród siebie, jedni zawiązują Mu oczy, inni szarpią Go i popychają—drudzy biją Go w twarz i mówią: *prorokój nam*. to jest zgadnij, *Chrystusie kto Cię teraz bije*? a wreszcie zelżonego i zbitego wtrącają do lochu — miejsca pełnego zgnilizny i nieczystych wyziewów, aby tam czekał poranku i dalszych mąk jakie Go czekały. Otóż to noc Słuchacze którą miał Najukochańszy JEZUS, otóż spoczynek którego doznał Pan świata całego, aby owe niegodziwe zabawy i widowiska, owe nocne rozpusty i wszeteczeństwa, których się światowi zwykli dupuszczać, były na Jego ciele zgładzone i ukarane.

Skoro dzień zabłysnął, nieprzyjaciele porwawszy JEZUSA zaprowadzili Go przed Piłata żądając wydania wyroku śmierci. Wiadomo nam już co czynił sędzia, chcąc téj przykréj dla niego pozbyć się sprawy, wiadomo iż dla uśmierzenia i jakoby złagodzenia żydów, rozkazał ubiczować JEZUSA;—w czynie tak okrutnym uważaliśmy wielką zniewagę i boleść wewnętrzną w duszy naszego Zbawcy, lecz niemniéj równą jéj była i ta którą na ciele swojem ponosił. Zwleczony z szat, stoi przywiązany do słu-

pa, cała Jerozolima patrzy suchemi oczyma na ten widok okrutny, patrzą tysiące ludzi jak oto sześciu oprawców przybywa, z których dwóch trzymają rózgi kolczaste, dwóch węzłowate powrozy, dwóch nareszcie haczykami opatrzone rzemienne bicze;— parami przystępują, męczą się jedni, następują inni, sieką pierwsi ciało, rościnają je drudzy, odrywają wreszcie trzeci kawałkami od kości, — płynie Krew strumieniem, omdlały JEZUS upada... Przebóg! *zdumiewajcie się niebiosa nad tym widokiem* (Jerem. r. 2. w 12.) *sprawiedliwy ginie, a nie ma ktoby uważył w sercu swojem* (Izajasz r. 57. w 1.) nie ma ktoby się nad nim użalił. Bo zaledwie skończyli żydzi jedno okrucieństwo, śpieszą się z zadaniem drugiego jeszcze boleśniejszego:—już całe ciało było pocięte i w jedną prawie zamieniło się ranę, — twarz była plwocinami zeszpecona, od policzków zbita i zsiniała, nogi szkaleczałe, ręce skrwawione, lecz jeszcze głowa JEZUSA nie była tyle udręczoną, téj więc postanowili dziką męczarnię zadać przez ukoronowanie. Sam tylko zaiste duch ciemności mógł podać im sposób tak nieludzki;—do uwicia korony użyli ciernia i głogu, te krzewy w gorących krainach są bez porównania większe od naszych, ich kolce są długie i ostre na kształt sztyletów. Uważcież tu Słuchacze co za boleść po-

nosił nasz Zbawiciel, gdy tak uplecioną koronę wsadzili a raczéj wbili na głowę Jego, niektóre kolce przeszyły skronie i doszły aż do muzgu, inne zraniły oczy i uszy.

Lecz ani te okrucieństwa nie zaspokoiły zastarzałych w swych złościach żydów, — wołają oni na Piłata aby skazał na śmierć JEZUSA, grożą mu niełaskę cesarską jeżeli nieuczyni zadosyć ich woli; czego też właśnie lękając się starosta, pomimo przekonania o niewinności JEZUSA przystaje na wolę żydów, i wydaje Go w ich ręce okrutne. Bezbożni, pełni radości szatańskiéj z dopiętego celu, każą wynosić krzyż przygotowany już dla JEZUSA i wkładają go na ramiona Jego, aby Sam dźwigał to ciężkie drzewo na miejsce śmierci. Od ratusza, od domu Piłata, idzie Najukochańszy JEZUS ku górze Kalwaryi, przechodzi ulice Jerozolimy, tłumy ludu żydów i pogan postępują za Nim. O któż opowie te boleści Zbawcy naszego! ciężar krzyża wpija się w Jego ramiona,—zlany krwią i potem zaledwie postępować może,—wreszcie chwieje się i upada: — tu następują miotania przekleństw i złorzeczeń, tu ponawia się bicie i targanie za włosy; a te upadki i ukrucieństwa przy nich powtarzały się siedemkrotnie, nim zaprowadzony a raczéj zawleczony został JEZUS na górę Kalwaryi. Tam rzucają się na JEZUSA oprawcy

jako wilcy drapieżni na schwytaną owieczkę, zrywają z Niego odzienię przywrzałe do pociętego i zeskorupiałego ciała, ztąd tworzą się nowe rany, na nowo też krew płynie z nich obficie. W krzyżu przeznaczonym dla JEZUSA już były porobione otwory w które miały wejść gwóździe od rąk i nóg idące, lecz ponieważ źle wymierzono, przeto gdy przybito rękę prawą okazało się że ani ręka lewa ani nogi nie dostają do otworów wywierconych. Aby jednakże nie tracić czasu na wiercenie nowych, okrutnicy za pomocą powrozów i łańcuchów dociągneli i rękę i nogi JEZUSA do miejsc przeznaczonych, a ztąd wszystkie członki wyszły z swych stawów, porwały się żyły i całe ciało jak struna wyciągnięte zostało. Po takiéj to męce, po takiem pastwieniu się nad JEZUSEM dopiero oprawcy podnieśli krzyż i utkwili Go w ziemi. — Wejrzyjcież teraz Katolicy oczyma duszy — oto wasz Zbawiciel rozpięty na krzyżu, poznajcie te długie Jego cierpienia i oceńcie jeżeli jest boleść większa nad tę jaką On ponosił. Możecież być obojętni na te dowody Jego ku wam miłości? o jeżeli nie wygasła w was ostatnia iskierka cnoty, okażcie lecz okażecie w dowodach w zajemną miłość ku Niemu, poprawcie w sobie to, co się Mu w was podobać nie może i do tego zachęcić was pragnę w Części następującéj.

Część druga.

Czytając lub słysząc opis Męki Zbawiciela nie jednokrotnie podobno dusza nasza oburza się na tę srogość i dzikość nieprzyjaciół Jego; — o jakże oni złośliwi jakże godni najsurowszéj kary, myślimy sobie nieraz. Lecz słuchacze, ten głos oburzenia który w nas powstaje, czyli nie zawstydzi kiedyś nas samych przed sądem BOGA? — Prawda, żydzi byli nader występni, że mając w pośród siebie Tego, którego ich Przodkowie z takiem utęsknieniem oczekiwali, niechcieli przyjąć, niechcieli poznać, owszem mordując Go sromotnie do krzyża przybili, — lecz czyliż i my sami coś podobnego nie czynim? Ach przypomnijmy sobie, cóż to było przyczyną tylu mąk które poniósł Zbawiciel, czyliż to nie grzechy wydały Go na pośmiewiska, wzgardy, bicze i katownie? Tak jest zaiste, — one to utkwiły w Nim jako strzały, JEZUS zraniony został dla nieprawości naszych i starty dla złości naszych, one więc powinny być dla nas celem obrzydzenia i nienawiści największéj, powinniśmy raczéj na śmierć niżeli na grzech się odważyć, — a także postępujemy?

O pomyśl tu każdy, że jeżeli źle żyjesz jeżeli łamiesz te prawa które ci BÓG i Kościół Ś. podaje,

jeżeli zapominasz twych obowiązków i powinności Katolickich, nie jesteś lepszym od owych żydów którzy męczyli JEZUSA, owszem ty Jego Mękę odnawiasz... Jesteś Chrześcijaninem, masz Religją czystą i nieskazoną, masz Sakramenta Święte, odbierasz nauki i upomnienia, odbierasz łaski codziennie. Cały skarb zasług Męki i śmierci JEZUSA stoi ci otworem, możesz z niego zawsze korzystać; — od kolebki aż do grobu obsypuje cię Zbawiciel dobrodziejstwy, daje ci nietylko doczesne korzyści, lecz nadto otwiera przybytki Nieba i wzywa cię nieustannie abyś przez cnoty i życie Bogobojne zasłużył sobie być wprowadzonym do nich. I czyliż to wszystko zniewala twe serce do powinnéj wdzięczności i miłości? O ileż to razy nieszczęsny — opuszczasz twego Zbawcę i za chwilę rozkoszy światowéj jak Judasz zaprzedajesz Go marnie, — ile razy u ciebie ponęty zwodnicze milsze są niż przepisy Wiary,—ile razy leżysz w grzechach z uporem i zakamieniałością!

Owe policzki które odbierał JEZUS w czasie Męki swojéj smutkiem was przejmują Chrześcijanie; lecz bądźcie przekonani, że wasze przekleństwa, bluźnierstwa, owe mowy nieprzystojne, owe wyrazy gorszące, owe oczernienia i zniesławiania bliźnich waszych — są to policzki któremi wyrządzacie znie-

wagę JEZUSOWI. — Owe szyderstwa i natrząsania się które JEZUS ponosił od żydów, nie miłe są sercu waszemu; — lecz wiedzcie o tém, że ile razy zaniedbujecie obowiązków Religii Świętéj, ile razy nicujecie i pogardzacie tém, co Kościół Chrystusów zaleca i przykazuje, tyle razy ponawiacie owe szyderstwa i natrząsania się z JEZUSA. Owe powłoczenia JEZUSA po drogach, owe ciągania Go od miejsca do miejsca, litość w was wzbudzają;—lecz bądźcie pewni że wasze skoki, tańce, widowiska, zabawy, jak rzadko są umiarkowane i przyzwoite, tak téż najczęściéj znieważacie przez nie JEZUSA.

Owe przywiązanie do słupa i biczowanie JEZUSA boleść wam sprawiają;—lecz dałby BÓG abyście poznali, że wasze przywiązania nieprawe do stworzeń i świata, wasze nałogi i grzechy, wasze wszeteczeństwa, bezwstydy i rozpusty — są to owe powrozy i bicze, któremi na nowo ranicie JEZUSA. Owe obdzierania z szat JEZUSA, okrycie Go szkarłatnym płatem, tłoczenie na Jego głowę cierniowéj korony, dreszczem przejmuje każdego; — lecz to jest niezawodne, że owa wyniosłość i pycha, owe złe myśli i zamiary, owe stroje i ubiory niezgodne częstokroć z prawidłami skromności Chrześcijańskiéj, a co większa naganny cel mające,—są podobnież krzywdzącemi i bolesnemi dla JEZUSA. — Owo dźwiganie

krzyża i przybicie do niego JEZUSA jest dla was Chrześcianie nader smutnym i przerażającym widokiem; — wy przecież przez życie miękkie, rozwiozłe, pieszczone, przez wyłamywanie się z pod praw i jarzma Chrystusowego, — przez niesprawiedliwości i krzywdy zadawane swym bliźnim, wkładacie nowy krzyż na ramiona JEZUSA i znowu Go krzyżujecie.

Ach Katolicy! jeżeli w życiu naszem już nie raz lecz wielekroć razy przez swe postępowanie odnawialiśmy mękę JEZUSA, jakże staniemy kiedyś przed sądem Jego? — jeżeli owi okrutnicy są w oczach naszych godni kary największéj, jakże my usprawiedliwić się potrafimy, którzy nierównie więcéj łask odbieramy codziennie niżeli tamci? Strzeżmy się więc o Bracia, ażeby zguba wieczna nie była naszym udziałem, nic bowiem uniewinnić i wymówić nas nie zdoła. — Wszak wiemy, co jest złém, co dobrem,— Religja jedyna — prawdziwa — Święta Rzymsko-Katolicka wskazuje nam drogę prostą do Nieba, naucza nas co czynić a czego unikać należy, jéj moralność jest najczystsza, jéj przepisy są święte, jéj prawa są Boskie; — téj więc Religii trzymajmy się stale i wykonywajmy ściśle co ona nam podaje i zaleca, a dojdziemy bez wątpienia do nagrody i zapłaty wiecznéj. Ktokolwiek zaś niby to oświécony, obok imienia Katolika chlubi się że otrząsnął się z niepotrzebnych

dodatków—z dawnych przesądów i fanatyzmu, a to dla tego że nie wstydzi się gwałcić w wielu razach Wiarę Świętą — wiarę swych Ojców, naśmiewać się z ich prostoty serca i pobożności prawdziwéj... niech wie, że nie jest oświeconym, ale owszem wielkim idiotą religijnym, że chodzi w ciemnościach i ciemności go otoczyły, że zasypia w letargu, po którym smutne kiedyś przebudzenie nastąpi, lecz daj BOŻE aby ono nie było zapóźne!

Zachowajmyż więc o Bracia moi ściśle to, co nam BÓG i Religja nakazuje, walczmy z naszą naturą skłonną do złego, z naszemi namiętnościami od cnoty nas odwodzącemi; — pamiętajmy, że co w niniejszém życiu zasiejem, to w przyszłem zbierać będziem, — że pobyt tu na ziemi jest bardzo krótki i przemijający, należy nam więc nie tracić napróżno drogich chwil życia, należy się śpieszyć z zebraniem zasług na Niebo na ów spoczynek w gronie Aniołów i świętych. A ponieważ sami zbyt słabi i nieudolni jesteśmy, uciekajmyż się często do niewinnéj Męki i śmierci JEZUSA, — nasze małe i drobne zasługi z Jego zasługami łączmy błagając Go usty i sercem: O Zbawicielu na krzyżu rozpięty, któryś dla nas tyle mąk okrutnych poniósł, zmiłuj się nad nami, oderwij serca nasze od grzechów i wszelkich próżności ziemskich, a daj nam taką moc i stałość, aby-

śmy wierni ci byli w zachowaniu praw Twoich świętych i zasłużyli sobie oglądać Cię przez nieskończone wieki Amen.

KAZANIE PASSYONALNE PIĄTE.

O siedmiu słowach przez JEZUSA wyrzeczonych na Krzyżu i naukach z nich wypływających.

Słuchaj ludu mój a mówić ci będę
Psalm 49. 8.

Już słośliwi żydzi dopełnili miary swych zbrodni,—Tego bowiem który był oczekiwaniem narodów przybili sromotnie do krzyża:—lecz już i najukochańszy JEZUS dopełnił dzieła odkupienia świata, ofiara za grzechy nasze sprawiedliwości Boskiéj złożoną została i już nie wiele pozostaje chwil a oto Duch Jego opuści ciało i pożegna nas ostatniem wejrzeniem. Nim zaś to nastąpi przybliż się do krzyża o ludu wybrany, otoczcie ukochane dzieci śmiertelne łoże waszego Ojca, słuchajcie ostatnich słów, o jakże one powinny być drogie sercu waszemu. Dotąd On był waszym przewodnikiem i rządcą,

opiekunem i nauczycielem, — Jego obecność, Jego przykład, Jego nauki kierowały krokami waszémi, strzegły od błędów, wiodły do cnoty, — a teraz o jakże smutne położenie wasze, bo oto umiera i opuszcza was Ten, który jest szczęściem i błogosławieństwem nieba i ziemi, Aniołów i ludzi. Lecz oto głos wychodzi z Jego piersi ojcowskich, On przemawia, przyjmujcież to, jako testament, jako drogi zakład miłości, jako miłą pamiątkę dla siebie; w słowach Jego bezwątpienia znajdziecie naukę i pociechę, przykład i zbudowanie. Co aby rzeczywiście stało się, pozdrówmy współbolejącą Matkę naszą Najświętszą MARYĘ Pannę mówiąc Zdrowaś MARYA.

* * *

Po przybiciu do Krzyża JEZUSA, nakoniec zacięta złość Jego nieprzyjaciół, zdaje się iż powinnaby być uśmierzoną, bo czegóż już więcéj mogli żądać od Tego, który cierpiąc okrutne i niesłychane Męki kona w boleściach? — a przecież okrutnicy, nie mogąc już uderzać ręką, przynajmniéj językiem nie przestawali znieważać JEZUSA, nie przestawali szydzić i natrząsać się z Niego. Wszystkie te jednak zniewagi i krzywdy do czegóż to przywiodły Zbawcę naszego?—czyliż rzucił przekleństwo na to ple-

mie bezbożne, — czyliż w duszy Jego w miarę zadanych Mu boleści i katowni powstały ku niewdzięcznikom gniew i oburzenie? O nie, słuchacze! serce JEZUSA jest to morze nieprzebrane dobroci i łaskawości, i jeżeli niepojętą jest dla nas zakamieniałość żydów, to niemniéj zadziwia nas owo miłosierdzie JEZUSA, oto bowiem nietylko że nie karze swoich oprawców i morderców, lecz owszem życzy im łask i błogosławieństw Nieba,—pierwsze Jego słowo które wymawia na krzyżu jest modlitwa za swoich nieprzyjaciół, prosi On BOGA, aby im przebaczyć, aby im darować raczył i mówi: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią*. O jakże to jest wielki przykład dla nas Chrześcijanie, — owa więc nauka o miłości nieprzyjaciół, którą nam JEZUS w swéj Ewanielii zostawił, nie może się nam wydawać zbyt przykrą i do wykonania niepodobną, bo oto stwierdził ją samym czynem na sobie, — On modlił się za swych prześladowców.

I cóż tu powiesz na to człowiecze zawzięty i mściwy, — co tu powiecie ludzie w nieustannéj nienawiści z drugimi żyjący? — Prawda, wy ponosicie od innych niesłuszne obmowy i zniewagi, - wam zadają rozmaite krzywdy i niesprawiedliwości, was chcą poniżyć i zgubić, z wami obchodzą się nieludzko i po nieprzyjacielsku, lecz czyliż to wszystko

może być porównane z cierpieniami JEZUSA, czyliż to wszystko daje wam prawo do odwetu, nienawiści i zemsty? — Nie zaiste, nigdy one w sercu waszem postać nie powinny, a jeżeli je żywicie w sobie, jeżeli dla waszych nieprzyjaciół nieprzyjaciółmi jesteście, — to bądźcie pewnymi że nie jesteście naśladowcami JEZUSA, nikt was nie uzna za uczniów i wyznawców Jego, — co większa w miarę nie przebaczenia, i wam przebaczone nie będzie, a tak postępując pomyślcie co za los gotujecie sobie na wieki. Niechże więc to pierwsze słowo JEZUSA, ta modlitwa Jego za prześladowców swoich, zachęci nas Słuchacze, abyśmy i my nie tylko darowali z serca całego urazy i krzywdy, lecz nadto podług nauki i przykładu jaki nam z krzyża swego zostawia, modlili się za tych którzy są naszymi nieprzyjaciołmi.

Pomimo Boskich słów Zbawiciela, pomimo prośby, aby Ojciec przedwieczny odpuścił zaślepionym żydom, oni przecież nieprzestawali dokuczać Mu, a przez to o jakże zwiększona była boleść Jego w owych ostatnich godzinach konania. JEZUS widzi się otoczonym od zajadłych nieprzyjaciół, — tu żołnierze rzucają losy o suknię, którą niedawno z Niego zdarli, — tu żydzi z natrząsaniem wołają aby zstąpił z krzyża, aby im udowodnił że jest Synem

Bożym, — tu nawet jeden z łotrów zaczyna Go łajać i bluźnić. Jeden tylko Dyzmas po prawéj stronie wiszący dotknięty łaską Najwyższego ujął się o krzywdę Zbawiciela i zaczął strofować swego kolegę mówiąc: i ty się także BOGA nie boisz będąc w takiéj karze? my słusznie cierpimy, pędząc całe życie w występkach, lecz Ten nic złego nie zrobił, On jest niewinnym. Potem obracając swą mowę do JEZUSA rzekł: Panie, pomnij na mnie gdy przyjdziesz do Królestwa twego; — a JEZUS mu odpowiedział: *Zaprawdę mówię tobie dziś zemną będziesz w Raju*, — to było drugie słowo czyli powtórne odezwanie się JEZUSA na krzyżu.

O jakże szczęśliwy Dyzmas który z ust samego Zbawcy tak pocieszającą usłyszał wiadomość, o jak wielka tu oraz dla grzeszników zawiera się nauka, aby rozpaczą nigdy się niepowodowali, chociażby w najcięższe upadli zbrodnie; niech tylko z całego serca udadzą się do JEZUSA, niech tylko z skruchą i żalem najszczerszym wyznając swe grzechy wołają do Niego o miłosierdzie, o przebaczenie,— a korna ich modlitwa odrzuconą nie będzie. Lecz zarazem o jakże tu bojaźnią przejąć się powinni wszyscy grzesznicy, którzy z uporem leżą w swych nałogach i upadkach! Tysiące stało grzeszników około krzyża JEZUSA a jeden tylko usłyszał słowa

przebaczenia; — byli tam piśmienni i faryzeuszowie, majętni i w naukach biegli, — do jednego przecież tylko, który był skazany na śmierć odezwał się Zbawiciel: dziś ze mną będziesz w Raju; — dwóch było razem z JEZUSEM ukrzyżowanych, — a jeden tylko nawrócił się, drugi zaś umarł w swych nieprawościach. — O czyliż i teraz tak się nie dzieje,— z tysiąca grzeszników odkładających nawrócenie swoje do BOGA coraz na dalszy czas, wieluż to umiera w prawdziwéj pokucie? czyliż ze dwóch w czerstwém zdrowiu będących lecz w grzechach uwięzłych mogą sobie zaręczyć że doczekają lat sędziwych i dopiero przy schyłku życia pojednają się z BOGIEM, Religją, sumieniem? Ach bardzo to jest trudno Słuchacze, są niedościgłe wyroki Najwyższego, a doświadczenie nas uczy że nieprzyjaciele Boscy, częstokroć nagle i niespodzianie schodzą z tego świata. Ci nawet którzy powolną umierają śmiercią, dla wielu okoliczności, dla wielu przeszkód nie są w stanie przed zgonem otrząsnąć się z grzechów i pojednać się z BOGIEM. Lękając się przeto o Bracia, aby jakie życie taka nie była i śmierć nasza, to co się w nas GOGU podobać nie może, wyrzućmy z duszy i serca, oczyśćmy one przez szczery żal i pokutę Sakramentalną, abyśmy mogli usłyszéć

przed zgonem od JEZUSA: dziś ze mną będziesz w Raju.

Pośród mnóstwa stojących około krzyża, którzy się najgrawali z JEZUSA, były przecież Dusze błogosławione, których serca gorzały wzniosłą miłością ku Niemu, — stała tam Przeczysta Dziewica Najświętsza MARYA Matka Jego, któréj Duszę miecz boleści przeniknął i Jan Święty ukochany uczeń Jego; — ich to spostrzegłszy Zbawiciel rzekł do MARYI: *Niewiasto oto Syn twój*! a do Jana Ś: *oto Matka twoja*. Przez to trzecie słowo okazał JEZUS wielką miłość ku Najświętszéj MARYI, a oraz i ku narodowi ludzkiemu: kochał On MARYĄ jako swą Matkę najmilszą w któréj łonie przez dziewięć miesięcy przebywał, kochał Ją jako Tę, która będąc pełną łaski kochała Go najgorętszą miłością; — aby Ją więc osieroconą nie zostawił wskazał Jéj jakoby opiekuna Jana Świętego. Lecz niemniéj kochał Zbawiciel i nas wszystkich, — opuszczając ziemię, podobnież nie chciał nas sierotami zostawić, Matkę więc swoją ukochaną oddał nam za matkę i opiekunkę — i my to w osobie Jana Ś. jesteśmy synowie i córki MARYI.

Możemy być pewni Słuchacze, że MARYA dopełnia wiernie względem nas obowiązku Matki, Jéj czułe serce i oko śledzi nasze kroki, strzeże nas od

upadku i zguby, — Ona wstawia się za nami zawsze do Syna swego, odwraca od nas te kary, które przez nasze grzechy ściągamy na siebie: lecz czyliż i my z równą troskliwością staramy się zasłużyć na Opiekę MARYI, na ową łaskę aby Ona była nieustannie Matką naszą..? Szczęśliwi,—jeżeli tak jest, jeżeli na wzór Jana Ś. przez niewinność Chrześcijańskiego żywota, przez gorącą miłość ku JEZUSOWI, przez naśladowanie cnót MARYI zasługujemy na względy Téj Pani, — Jéj macierzyńska opieka niezawiedzie naszych nadziei w Niéj położonych; a przeciwnie o jak godni opłakania jesteśmy, jeżeli leżymy zanurzeni w nałogach i grzechach, jezeli jesteśmy gwałcicielami praw Boskich i Kościelnych, jeżeli będąc z imienia tylko Katolikami, nie mamy ani cnot ani obyczajów Katolickich, a co większa jeżeli nie myślim o odmianie i poprawie życia;— o wówczas to będąc nieprzyjaciołmi JEZUSA, nie możemy być miłymi w oczach Jego Matki, i lękać się nam trzeba, aby Ona ze wstrętem nie odwróciła się od nas. Chciejmyż więc o Słuchacze moi przez życie cnotliwe i Bogobojne zasłużyć sobie na to, aby MARYA była Matką i opiekunką naszą teraz a osobliwie w onéj godzinie skonu naszego.

Zawieszony Zbawiciel na krzyżu doznawał niewysłowionych boleści tak z powodu poprzednio za-

danych Mu katowni jako i tych które obecnie ponosił; sama natura została jakoby zdumiałą i przelękłą na widok tak straszny, słońce bowiem wśród samego południa zaćmiło się i ciemności okryły ziemię, — a JEZUS dla okazania jak wielkie cierpiał męczarnie wyrzekł czwarte słowo wołając: Eli! Eli! lamazabatani,—to jest *BOŻE mój! BOŻE mój! czemuś mnie opuścił.* Z czego znowu żydzi szydzić zaczęli mówiąc: oto Eliasza woła, obaczymy czy też przyjdzie Eliasz i uwolni Go z krzyża. My tu słuchacze nie zastanawiając się nad złością żydowską, przypomnijmy sobie, że ponieważ Zbawiciel sam dobrowolnie wydał się za grzechy ludzkie na mękę i śmierć zelżywą, i jak Pismo Święte mówi ofiarował się ponieważ sam chciał (Ś. Paweł do Żyd. 9.) owe więc słowa nie oznaczają żadnéj skargi i niecierpliwości, lecz są dowodem że JEZUS przyjąwszy na się naturę ludzką cierpiał jako człowiek wszystkie najokrutniejsze męki mu zadane nie mając żadnéj pociechy ani ulgi od Bóstwa swojego. Zaiste Męczennicy którzy cierpieli dla Chrystusa bywali łaską Jego tak zasilani i pocieszani wewnątrz, iż niekiedy zdawali się nie czuć srogich boleści na ciele, ale król Męczenników JEZUS nasz Zbawiciel — nie chciał doznawać żadnéj pociechy i żadnego posiłku w swoich cierpieniach pijąc gorzki kielich swéj męki, aby zadosyć

uczynił Boskiéj sprawiedliwości za grzechy nasze.— Dla nas jest tu nauka słuchacze abyśmy się zawsze zgadzali z wolą Bożą, nasze umartwienia i gorycze serca znosili mężnie łączyli je z owemi boleściami JEZUSA, przez co duszę naszą oczyszczać będziem od niedoskonałości ziemskich, staniemy się podobni cierpiącemu JEZUSOWI i zbierzem obfite zasługi na Niebo.

JEZUS po wycierpieniu tylu mąk okrutnych, gdy już z Niego krew Najświętsza wytoczoną była, gdy siły życia ustawały, a całe ciało martwieć zaczęło, JEZUS mówię wówczas uczuł mocne upalenie wewnątrz, doznawał pragnienia i dla tego zawołał *Pragnę!* Co słysząc jeden z żołnierzy umoczył gąbkę w occie i podał ją na trzcinie JEZUSOWI, — a tak sprawdziły się co przepowiedział ukoronowany Prorok: w pragnieniu mojém poili mnie octem (Psalm 68). Lecz obok pragnienia jakiego z okrutnych mąk doznawał JEZUS, nadto trzeba nam wiedzieć słuchacze, że owo piąte słowo pragnę, oznaczało jeszcze gorącą chęć przyśpieszenia okupu rodzaju ludzkiego. Tak jest zaiste, pragnął Zbawiciel, aby panowanie

czarta jak najprędzéj ustało, aby dusze sprawiedliwych mogły wejść do przybytków Świętych, aby ludzie nawrócili się do BOGA, aby ziemia z przestępstw i grzechów oczyszczoną została. To pragnienie JEZUSA powinno być i dla nas pobudką słuchacze, abyśmy i my najmocniéj i najgoręcéj zbawienia nietylko swego lecz i bliźnich naszych pragnęli czyniąc z siebie wszystko cośmy powinni, na co nas stać i co możemy.

Ach gdybym się zapytał Chrześcijan czyli chcą swą duszę zbawić, bezwątpienia potwierdzającą otrzymałbym odpowiedź,—lecz gdybym zażądał udowodnienia czynami tych chęci i pragnień, o jakże podobno mało okazałoby się zmierzających do tak błogosławionego celu. Pragnąż zbawienia tak swego jako i bliźnich ci, którzy ustawicznie miotają przekleństwa i złorzeczenia, oddają djabłom duszę i swoją i cudzę, — chcą tego aby ich piorun zatrzasł, aby ich ziemia pochłonęła, aby nagłą śmiercią umarli, aby zginęli, przepadli i t. d. Pragnąż zbawić siebie i drugich owi którzy nie mając dosyć na własnem zepsuciu, bluźnią w obec młodszych, gorszą niewinnych, mówią i piszą niemoralnie—rozwiozle?.. Pragnąż zbawić siebie i drugich ci, którzy nietylko sami łamią prawa Boskie, czynią sobie żarty z przepisów Kościoła Chrystusowego, lecz jeszcze ośmie-

lają się drugich od cnoty odwodzić mówiąc: *E! co tam, albo to tak wielki grzech... Pan BOG tego od nas nie potrzebuje, — nie wymaga... nie zważaj na nic... nie bądź takim bigotem... to wcale nie przystoi dobremu wychowaniu i edukacyi... to tylko prostota może jeszcze w to wierzyć i to zachowywać...* Pragnąż zbawienia tak swego jako i bliźnich owi rodzice, panowie, przełożeni, nauczyciele, zwierzchnicy, którzy obojętnem patrzą na to okiem jak ich podwładni zaniedbują powinności Chrześcijańskich dopuszczają się przestępstw i grzechów? Ach jeżeli ci wszyscy obok swego życia oświadczą nam, że pragną tak jak JEZUS zbawienia swego i bliźnich, odpowiedzmy im, że raczéj są zwodzicielami, że oszukują siebie i drugich a prawdy nie masz w nich. Ach strzeżmy się słuchacze do ich liczby należéć, bo oni nie są na prostéj drodze zbawienia, bo ich cząstką będzie płacz i wieczna biada jeżeli bez pokuty z tego świata zejdą.

Zbawiciel bliski już skonania, gdy już wykonały się na Nim wszelkie proroctwa, rzekł szóste słowo: *Spełniło się!* jakoby dając znać całemu światu, że już wola Niebieskiego Ojca dopełnioną została, piekło zwyciężone,—Niebo otwarte. Dla nas zaś powinna być ztąd wielka radość Chrześcijanie, oto bowiem JEZUS wykonał za nas sprawiedliwości Boskiéj ofia-

rę, a bez której zgubieni bylibyśmy na zawsze, mamy więc teraz otwartą drogę do Nieba, chciejmy tylko żyć podług prawideł wiary Świętéj, a dojdziem do tego przybytku wiekuistéj chwały. Nadto, owe słowo *spełniło się* niech nam oraz przypomina, że Zbawiciel nie gdzie indziéj tylko na krzyżu spełnił dzieło Odkupienia świata, jeżeli więc krzyż jakowych umartwień z woli BOGA włożonym będzie na ramiona nasze, dźwigajmyż go bez szemrania, znośmy go w cichości, bo i my tylko obok krzyża potrafimy dokonać sprawy zbawienia naszego.

Nakoniec, Najukochańszy JEZUS po trzech godzinnem wiszeniu na krzyżu, zawoławszy wielkim głosem: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mojego!* skłonił głowę i Ducha oddał. To więc było ostatnie słowo naszego Zbawcy, mówił je wzniesionym głosem, a potem ducha wypuścił, przez co daje nam znać, że nie z woli swych nieprzyjaciół, lecz dobrowolnie umarł za nas na krzyżu. Naucza nas przytem z jakiem to i my usposobieniem, z jaką nadzieją i ufnością, z jakiemi wreszcie słowami w ustach mamy oddawać w czasie zgonu duszę naszą BOGU.—Ach zaprawdę Słuchacze! ów czas, ów moment straszliwy nie minie z nas żadnego, — lecz będziemże w saméj istocie mieli sposobność duszę naszą polecić Wszechmocnemu Stwórcy,—czyliż owe

słowa, których naucza nas Chrystus, a które tak ważne i potrzebne okażą się dla nas, nie zamrą w ustach naszych? O! daj BOŻE abyśmy umierali wszyscy śmiercią sprawiedliwych, ależ wiedzieć nam potrzeba, że źle żyjąc trudno nam będzie świątobliwie z tego świata schodzić. — Powiedz mi tu Chrześcijaninie, jeżeli teraz masz nieszczęście nie być z liczby tych, którzy to mają za prawidło życia modlić się usty i sercem, czy to prywatnie na osobności, — czy publicznie wspólnie z drugimi; — jeżeli nie tylko że zaniedbujesz słuchać z uwagą przynajmniéj w Niedzielę Ofiary Mszy Świętéj, lecz nawet opuszczasz pacierz zwyczajny rano i w wieczór; — jeżeli żyjesz jakobyś nie był Katolikiem, bo łamiesz i gwałcisz prawa twéj świętéj Religii; — słowem, jeżeli zgoła do pobożnych nie liczysz się osób, powiedz mi czegóż zechcesz od siebie w godzinę smierci? czyliż ta chwila boleści, cierpień, zawrotu głowy, omdlenia, nieczułości, utraty pamięci, pasowania się ze śmiercią uczyni cię ku BOGU czułym, gorliwym, pobożnym, świętym? i jakże modlić się będziesz ty, który może już Ojcze nasz zapomniałeś, ty któremu już język odmówi swojéj posługi?.. Może w twe na pół skostniałe palce włoży przyjazna ręka Wizerunek Ukrzyżowanego, może krzyż i na nim rozpiętego JEZUSA przytulać będzie do twych

ust zsiniałych i przedstawiać przed twe oczy gasnące, aby wzbudzić w tobie choć jedno westchnienie żalu, aby wskrzesić choć małą iskierkę miłości, aby ożywić jaką taką wiarę i nadzieję? — lecz daremna podobna będzie praca, bo trudno jest to wzbudzić, wskrzesić i ożywić, co albo nigdy nie żyło, albo też już oddawna w sercu obumarło. Tak jest zaiste, w tobie Chrześcijaninie któryś wiódł życie ladajakie, widok ukrzyżowanego nie wzbudzi uczuć pobożnych przy śmierci; patrzéć będziesz na JEZUSA wzrokiem przyćmionym, lecz dusza zlodowaciała ani na jedno nie zdobędzie się westchnienie, patrzéć będziesz nie rozumiejąc i niepoznając nawet co trzymasz w swych ręku, bo czyliż wizerunek Tego Pana choć raz w życiu przytuliłeś do ust i serca? patrzyłżeś na Niego przynajmniéj ze czcią i uszanowaniem? Niestety! nigdy tego nie czyniłeś, owszem co większa życie i obyczaje, mowy i postępowanie twoje podobno często znieważały krzyż i na nim rozpiętego JEZUSA, o jakże więc trudno, jakże niepodobno ci będzie Chrześcijaninie rzec do twego Zbawcy: w ręce twoje polecam ducha mojego, a następnie bez trwogi i drżenia stanąć przed Jego stolicą i sądem. Oby więc to ostatnie słowo które JEZUS na krzyżu wyrzekł, przypominały nam zawsze że chcąc Zbawicielowi duszę przy zgonie polecić, na-

leży do tego w ciągu całego życia przysposabiać się przez cnoty i miłość ku JEZUSOWI.

Nie mogę ja tu milczeniem pokryć ani pominąć Słuchacze jednéj jeszcze nastręczającéj się mi uwagi: do wzbudzenia miłości ku JEZUSOWI, do rozpamiętywania Jego Męki okrutnéj, do okazania wreszcie, że jesteśmy prawi wyznawcy wiary Jego Swiętéj najskuteczniejszym i najłatwiejszym sposobem, jest krzyż JEZUSA; — jeden rzut oka na ten wizerunek, przypomina nam czém jesteśmy, do czego obowiązani i jak żyć powinniśmy. On w krótkości opowiada nam historyę cierpień naszego Zbawcy, maluje nam obraz najżywszy tych boleści które On poniósł, a przeto rozrzewnia nas, zachęca do cnoty, występki obrzydza. Powiedzcież mi teraz o Chrześcijanie, czyliż ten Wizerunek Boski, ten Obraz Ojca i Dobroczyńcy waszego znajduje się w domach i mieszkaniach waszych? Niestety! z zarumienieniem twarzy, ze łzami w oczach, z boleścią w sercu największą wyznać tu potrzeba, że u wielu modnych Chrześcijan nie ma, nie ma Obrazu Zbawiciela w ich domach, a co ledwie że nie dowodem być może, że Go nie ma u nich i w sercu. — W miejscu krzyża, który najcelniejszą być powinien ozdobą mieszkań Wyznawców JEZUSA, w miejscu obrazów Świętych, spostrzec tam można owe rzeźby gorszą-

ce, owe wyroby cechą rozkoszy światowéj oznaczone, owe malowidła bezwstydne. Są to, mówią oni, arcy dzieła sztuk pięknych,—wyszłe z pod ręki Artystów, którzy powszechną mają wziętość i sławę... Chcę wierzyć temu, lecz trzeba jeszcze tu dodać, że to są zarazem arcydzieła sztuk przeklętego czarta, który przez obrazy nagie, rozwiozłe, bezwstydne, najskuteczniéj przemawia do serc zepsutych, i trzyma je w swych więzach.

Nie ma więc czemu się dziwić, że Chrześcijanie którzy wstydzą się mieć u siebie wizerunek rozpiętego na krzyżu JEZUSA, którzy wymietli że tak rzekę z mieszkań swoich Obrazy Swięte, są w Religii obojętni, wiodą życie zmysłowe, mają złe myśli, doznają pociągu do rozkoszy i zbytków; — nie ma się czemu dziwić, bo czyliż wszystko co ich otacza nie przemawia do nich: „chodźcie, używajcie dóbr tego świata?" — Tak jest zaiste, dusza ich bywa podżeganą nieustannie do złego, serce płonie ogniem nieczystym, bo wzrok spótyka zawsze widoki i przedmioty zdolne obudzać owe uczucia występne.

Ach Chrześcijanie, jeżeli niechcecie udowadniać przed Niebem i ziemią, że zapieracie się niejako waszego Odkupiciela, że pogardzacie tą Męką i śmiercią Jego, którą za was poniósł, nie wyrzucajcież z domów i mieszkań waszych Wizerunku JEZUSA,—

a jeżeliście to uczynili niebacznie, wnieścież Go napowrót; — niech On odtąd będzie u was najcelniejszą ozdobą; na Niego często zwracajcie swe oczy, przed Nim mówcie o waszych smutkach i utrapieniach, u stóp Jego składajcie ciężar swych boleści. — Zaiste, widok JEZUSA na krzyżu przypomni wam obowiązki i powinności wasze, obudzi w was miłość ku Niemu, wstrzyma od lekceważenia i pogwałcenia praw Jego, wzniecać w was będzie Chrześcijańskie uczucia; na Niego to umierając będziecie mogli z ufnością zwrócić swe oczy i wyrzec: w Ręce Twoje o Zbawicielu oddaję ducha mojego.

Spraw to o JEZU na krzyżu rozpięty, abyśmy korzystali z słów Twoich, któreś umierając wyrzekł; — spuść na oziembłe serca nasze choć jedną kroplę Krwi Twojéj — niech odtąd życiem i uczynkami udowodnim, że Ty jesteś naszym Nauczycielem i Ojcem a my wierni uczniowie i dzieci Twoje, — niech miłość nasza ku Tobie wypłaci choć cząstkę Twojej ku nam miłości, i niech ona otworzy nam Niebo Amen.

KAZANIE PASSYONALNE SZÓSTE.

O Boleściach Najświętszéj MARYI Panny, i naukach z nich dla nas wypływających.

Stała pod krzyżem JEZUSA Matka Jego.
Jan Ś. r. 19 w. 25.

W ciągu okrutnéj Męki JEZUSA, nic nam nie nadmienia Ewanielia Święta o Najświętszéj Matce Jego, jakoby nie chcąc oczu i uwagi naszéj odrywać od smutnego widoku, jaki nam z siebie sam Zbawiciel przedstawia. Dopiero gdy już ostatni czyn dzikiéj zajadłości żydów spełniony został, — gdy JEZUS na krzyżu z rozciągnionemi ukazał się rękoma, — dopiero mówię powiada nam Ewanielista Święty, iż *stała tam pod krzyżem JEZUSA Matka Jego.* Krótkie to są zaiste słowa, lecz wielkie zawierają w sobie znaczenie, one przypominają nam cały ogrom tych boleści, które poniosła MARYA na sercu tak w czasie Męki, jako i przy śmierci Syna swojego; one są dopełnieniem i jakoby zbiorem wszystkich mąk które Najświętsza Matka z Synem swoim ponio-

sła.—Stała pod krzyżem MARYA, o jakież położenie Téj Pani! — Ona pod krzyżem na którym sromotnie przybity Jéj Syn ukochany, którego w swém łonie nosiła, którego na swem ręku wypiastowała, — który był Jéj jedyną dotąd pociechą, szczęściem, błogosławieństwem i samém Niebem; — którego chwałę Aniołowie ogłosili, któremu pokłon królowie oddali, który był oczekiwanym Zbawcą świata i który w ciągu całego życia nietylko żadnéj nikomu nie wyrządził krzywdy, lecz owszem rozsiewał nieustanne dobrodziejstwa, czynił zadziwiające cuda, leczył chorych, wzrok przywracał ciemnym, mowę niemym, umarłych przywracał do życia. I tenże JEZUS—Syn MARYI, teraz na krzyżu? o boleści niewysłowiona, jak srodze przeszywałaś serce MARYI!

Dotąd słuchacze w naukach poprzednich, Męka JEZUSA Chrystusa była celem rozmyślań naszych,— dziś chciejmy oczy i serca nasze zwrócić na współbolejącą Jego Matkę. Wszak Ona jest zarazem i naszą Matką, poznajmyż więc co Jéj macierzyńskie wycierpiało serce w czasie Męki JEZUSA, a z którym że tak rzekę stała się współodkupicielką naszą; poznajmy oraz te nauki zbawienne jakie nam boleść Najświętszéj MARYI nastręcza. Boleść przeto MARYI i przykład z niéj dla nas, będą dalszą materyą méj mowy i celem uwagi waszéj słuchacze.

Część pierwsza.

MARYA wybrana od wieków za matkę Synowi Boskiemu, stała się nią rzeczywiście w czasie wyznaczonym od BOGA, a przypuszczona do tak wysokich Tajemnic, miała przeto odkrytą sobie całą przyszłość, wiedziała co spotka Najmilszego Jéj Syna, — co poniesie za męki, i jaką śmiercią umrze, a następnie co i Ona Sama za boleści cierpieć będzie. To poznanie przyszłości stwierdzone było przepowiednią Symeona, który wziąwszy Dziecię JEZUS na swe ręce, w uczuciu radości składał dzięki BOGU, iż mu pozwolił dożyć tak pożądanéj chwili, w któréj ogląda Zbawiciela świata, ale zarazem wyrzekł do MARYI, iż *Jéj duszę miecz boleści przeniknie*, dając znać iż patrzéć kiedyś będzie musiała, jak niewdzięczność ludzka, jak złość żydowska pastwiąc się zamorduje ukochanego Jéj Syna.—Jakoż ten czas coraz bliższy, ta chwila straszliwa była zawsze przytomna w duszy MARYI, — ile razy wejrzała na JEZUSA, ile razy okrywała Go pocałowaniami, ile razy przytulała Go do serca, tyle razy stawały Jéj przed oczyma Męka i śmierć zelżywa, którą miał On ponieść, a następnie smutek żałosny przejmował Jéj duszę.

Lecz jeżeli sama myśl zbliżającéj się Męki JEZUSA była okropną dla MARYI, czemże się dla Niéj stał ów widok czyli wypełnienie się tejże Męki? Zaiste, trzeba tu powtórzyć co Ś. Augustyn w téj mierze wyrzekł, że *ani język człowieka wysłowić, ani umysł pojąć potrafi, co MARYA wówczas w swéj duszy wycierpiała.* Ona cierpiała tyle, ile cierpieli Męczennicy Święci, ile cierpiał Sam JEZUS Chrystus, ile wreszcie natura ludzka bez cudu i wyraźnéj pomocy BOGA znieśćby nigdy nie mogła.

MARYA zapatrując się na okrutną Mękę Syna swojego, tyle cierpiała mąk i boleści ile ponieśli Męczennicy ŚŚ. a nawet jak twierdzi Anzelm Święty: *cokolwiek cierpieli ci Święci lekkiem i jakby niczem jest w porównaniu z cierpieniami MARYI.* Oni bowiem jakkolwiek dręczące ponosili od swych tyranów męczarnie, przecież wszystko opierało się i kończyło że tak rzekę, na ich ciele; ale MARYI innego były rodzaju męczarnie, Dusza to Jéj Najświętsza doznawała katowni i boleści,—pod ich ciężarem umierała co chwila i znowu do życia a oraz do ponoszenia na nowo cierpień przywracaną była. Co większa, Męczennicy ŚŚ. bywali niekiedy wśród okrutnych męczarni nawiedzani szczególniejszą z Nieba pociechą i radością, — lecz MARYA patrząc nieustannie na cierpiącego JEZUSA, będąc od Niego

oddaloną,—niemogąc Mu żadnéj przynieść ulgi i pomocy, żadnéj przeto nie miała w swém sercu pociechy — ale morze boleści otaczało Ją do koła bez przerwy.

Nadto cierpienia Najświętszéj MARYI słusznie porównać można z cierpieniami JEZUSA i twierdzić, że Ona tyleż i wspólnie z Synem swoim cierpiała. Bo czemże to była MARYA? czyliż nie była Matką któréj serce gorzało zawsze największą, najgorętszą i najczystszą miłością ku JEZUSOWI.? Wszystkie przeto zniewagi, bicia i katownie zadawane JEZUSOWI, raniły najboleśniéj serce MARYI, — i o ile wysoką i natężoną była Jéj miłość ku swemu Synowi, o tyle mocniéj i silniéj dręczyły Ją krzywdy Mu wyrządzane.—O któż tu potrafi opowiedzieć z całym wyrazem prawdy i rzetelności, co cierpiała Ta Matka Najświętsza w czasie Męki Syna swojego? Nie była Ona obecną wówczas gdy bezbożni przyszli Go pojmać w Ogrójcu, — znajdowała się w Betanii miasteczku blisko Jeruzalem leżącém; — tam to doszła Ją smutna i przerażająca wiadomość, że JEZUS najukochańszy, przedmiot jedyny Jéj miłości, został skrępowany i do Jeruzalem poprowadzony. Biegnie więc i pyta się kogo spotka o JEZUSIE—Proroku wielkim, który nauczał lud i czynił cuda;.. lecz nikt Go teraz nie zna, a raczéj znać nie chce pod

tém imieniem; — powiadają Jéj tylko, iż jakiś pochwycony człowiek znajduje się w domu Kaifaszowym.—Przybywa tam, ale o widoku okrutny!—widzi JEZUSA w ręku oprawców, widzi Go skrępowanego, widzi jak bezbożna tłuszcza robi sobie z Niego dziką igraszkę, — słyszy, jak ogłaszają Go bluźniercą BOGA i godnym śmierci.—Na ten widok serce MARYI takiem żalem przejęte zostało, iż słowa przemówić nie mogła.

Lecz oto prowadzą JEZUSA do Piłata, idzie tam i MARYA w nadziei, że możeć sędzia nie wyda niesprawiedliwego wyroku,—ale o jakże Jéj macierzyńskie serce zawiedzione zostało. Sędzia lubo przez odesłanie JEZUSA do Heroda niechciał osobiście potępić niewinnego, lubo poznawał iż Ten którego mu żydzi wydali, nic złego nie zrobił, i tylko przez nienawiść i złość żądają Jego śmierci, — przecież jak to już słyszeliśmy, nie broni niewinnego, ale każe Go ubiczować i pozwala cierniową koronę wtłoczyć na głowę Jego. Na te najboleśniejsze katownie JEZUSOWI wyrządzane, cudem tylko działo się, iż nie skonała MARYA, lecz za to ponosiła owe męczarnie w swéj duszy, które jeśli nie były większe od JEZUSOWYCH, to bez wątpienia równały się z niemi w wielkości.

Na przywiązanego do słupa JEZUSA, rzucają się oprawcy, podnoszą bezbożne ręce i sieką okrutnie Jego Ciało Najświętsze, — a każde uderzenie rościna prawie na pół serce MARYI, — każde uderzenie odzywa się w Jéj Duszy:—leje łzy obfite, one mieszają się z potokiem krwi ukochanego Jéj Syna, z którym wspólnie MARYA omdlewa i upada. — Po bolesném ubiczowaniu widzi jak koronę z ciernia uwitą wtłaczają na głowę JEZUSA, — ostre kolce ranią Mu skronie, przebijają oczy, przechodzą aż do mózgu, lecz zarazem téż kolce przeszywają serce strapionéj i prawie ubumarłéj Matki, — Ona cierpi niewysłowione męki a to tém bardziéj, że nie może wyrwać Syna swojego z rąk oprawców, nie może Mu w niczem żadnéj ulgi przynieść.

Po wyroku wydanym przez Piłata na śmierć JEZUSA, gdy złośliwi oprawcy włożyli na Jego ramiona ciężki krzyż i wiedli Go na górę Kalwaryi, szła za Nim i MARYA tonąca we łzach, i przerażona tyloma upadkami JEZUSA na ostrą i krzemienistą drogę pod ciężarem drzewa. O jakże radaby na swych ramionach zanieść ten krzyż jakże radaby była zbliżyć się i otrzeć te strumienie potu i krwi płynące z JEZUSA, lecz ani téj pociechy, dla dzikości serc ludzkich, nie mogła znaleść MARYA.

Stanął wreszcie JEZUS na Kalwaryi, — doszła tam lubo z ciężkością i MARYA; — tu to morze boleści ogarnęło Tę Matkę naszą:—patrzy jak okrutnicy rozciągają na krzyżu JEZUSA, — słyszy jak trzeszczą i rwą się żyły, — widzi jak całe ciało wyciąga się jakoby struna. — Uderzenia młotu, odzywają się w sercu MARYI z najboleśniejszym wyrazem, — gwoździe przybijają jak gdyby Ją samę do krzyża, tarcie powrozów, szczęk łańcuchów, krzyki oprawców, dręczą, piłują, przeszywają Jéj duszę. Wreszcie podnoszą JEZUSA z krzyżem, i oto z rościągnionemi rękoma na sromotnem drzewie ukazuje się światu. Ten widok zdolny jest przejąć uczuciem litości i smutku najobojętniejszego człowieka, a cóż tu powiedzieć o MARYI Matce JEZUSA? Ona stała około krzyża, mówi Ewanielja Święta, — lecz Dusza Jéj była na krzyżu i wspólne z JEZUSEM ponosiła męczarnie. Mając oczy zwrócone na Syna, widzi Jego cierpienia, poznaje jak już nie wiele pozostaje Mu chwil do życia, słyszy jak konającemi już ustami mówi do Niéj: *Niewiasto oto Syn twój*;— patrzy, jak żegna Ją ostatniem wejrzeniem, jak w ręce Niebieskiego Ojca oddaje Ducha swego, jak skłania swą głowę i Ducha wypuszcza, jak nakoniec jeden z żołnierzy przebija Mu bok włócznią i wytacza ostatnie krwi krople. Ach wówczas to dusza MARYI

na ten widok tak straszny, przeniknioną została w całém znaczeniu owym mieczem boleści, o którym Jéj Święty Symeon prorokował, — a to że nieskonała razem z JEZUSEM, powtarzam, iż do cudu Wszechmocnego BOGA liczyć potrzeba.

Nakoniec, cierpiała MARYA więcéj jakby to natura ludzka znieść mogła, i słowa Ś. Bernardyna godnemi tu przytoczenia być sądzę, — mówi On, *iż gdyby boleści MARYI na wszystkie stworzenia, które cierpieć mogą, rozdzielonemi były, wszystkie natychmiastby pomarły.* (Sermo 61.) — Lecz nie wchodząc w ścisły rozbiór tych nadnaturalnych cierpień MARYI, odwołuję się raczéj do serc waszych Chrześcijanie: czyliż nie poznajecie sami jak niepojęte i niewysłowione boleści tłoczyły serce MARYI? Ach powiedzcie tu rodzice, co czujecie w czasię słabości waszych dziatek:—dajcie tu świadectwo serca tkliwe i szczerze kochające waszych przyjaciół, czego doświadczacie przy zgonie miłych wam osób; — wyznajcie matki co cierpicie, gdy z łona waszego śmierć okrutna porywa przedmiot szczęścia i radości waszéj? A jeżeli odpowiecie tu wszyscy, że dusza wasza doznaje bolesnych i nader dręczących katowni, — bierzcież teraz miarę, ile to MARYA, która prawdziwie Boską miłością kochała JEZUSA, — poniosła cierpień w czasie Męki Jego.—

Lecz przystąpmy teraz do zebrania dla siebie nauk zbawiennych z tych cierpień MARYI.

Część druga.

Jakkolwiek MARYA ponosiła srogie boleści w czasie Męki Syna swojego, przecież Słuchacze moi, żadna skarga, żadna niecierpliwość, żadne przykre słowo nie wyszło z Jéj ust, lecz cierpiała wszystko z wielką umysłu i serca stałością i z zupełnem poddaniem się pod wolę i rozporządzenie Najwyższego. Te to cnoty Chrześcijanie i nam koniecznie są potrzebne, — naśladować przeto MARYĘ jest naszym obowiązkiem. W życiu naszém, — wszak nie raz wystawieni jesteśmy na tysiączne smutne wypadki i przykrości, nieraz los niepomyślny udziałem jest naszym, nie raz choroby trapią ciało nasze, nieraz złość ludzka pokoju nam nie daje; — mamyż wówczas narzekać, utyskiwać, dręczyć się melancholją i łzy bezprzestannie wylewać? Nie, — Słuchacze; uczmy się od MARYI owéj stałości umysłu, owego męztwa w znoszeniu smutnych ciosów, — nie narzekajmy, lecz korząc się w obliczu BOGA, przyjmijmy z rąk Jego to przykre doświadczenie, którem nas dotyka, tak jak dotąd przyjmowaliśmy Jego dobrodziejstwa i łaski.

Lecz o jakże to wielu Chrześcijan wykracza w tym względzie! dopóki BÓG zsyła na nich obfite swe błogosławieństwa i dary, dopóki udziela im zdrowia i powodzenia, dopóki odbierają wewnętrzne i zewnętrzne od BOGA pociechy, — słowem dopóki BÓG jest dla nich BOGIEM pomyślności i szczęścia, oni służą Mu, wielbią Go, błogosławią, i na ofiarę niejako i służbę całkowicie Mu się oddają. Lecz jeżeli tenże BÓG odejmie im zdrowie i powodzenie, a dotknie ich słabością lub innym krzyżem, — jeżeli w miejscu pomyślności i szczęścia, każe pić kielich goryczy, o jakże to wówczas owa cnota miłości BOGA maleje w nich i ginie, jakże owa chęć służenia Mu zgoła zapomnianą bywa, — jakież następują narzekania, skargi i szemrania na rządy BOGA, na Opatrzność Jego, na sprawiedliwość Jego: nic tam podobno nie ujrzem jak zupełne niezadowolenie z zesłanych krzyżów, jak rozpacz z doświadczanych umartwień i dolegliwości.

MARYA widząc umierającego Syna — jak gasnącym już głosem poleca Ją Janowi Świętemu, jak Ją żegna ostatniem wejrzeniem, jak kona wreszcie i Ducha wypuszcza, czyliż nie należałoby mniemać, że w uniesieniu żalu wyda krzyk wielki, wołać będzie zemsty nad mordercami Jéj Boskiego Syna, rzuci się na ziemię z jękiem i rozpaczą? Lecz nie, słuchacze

Ewaniełia Ś. nic podobnego nie wspomina nam o MARYI,—powiada tylko, że stała tam około krzyża JEZUSA Matka Jego, a te słowa acz krótkie malują nam przecież dokładnie ową Anielską skromność MARYI, ową uczciwość w całéj Jéj postawie wydającą się, ów wyraz pobożności, który Ją nie opuścił, ani w tak bolesnem położeniu na górze Kalwaryi.— O jakże postępowanie Chrześcijan w mniejszych bez porównania umartwieniach i smutkach różne jest od postępowania MARYI! Dotknie kogo BÓG jakowym ciężkim krzyżem, aż oto on poddaje się natychmiast nieutulonemu żalowi i płaczu, wpada w uniesienie i smutek, dopuszcza się rozpaczy i szaleństw, zamienia się w furyę straszliwą; jego słowa, giesta i poruszenia ciała okazują jakby bezrozumnego człowieka. Ach strzeżmy się tego Chrześcijanie, a idąc za wzorem MARYI, uczmy się znosić w pokorze i milczeniu owe smutne boleści które niekiedy dotykają serce nasze.

MARYA kochała JEZUSA nad życie swoje i radaby była z ochotą śmierć za Niego ponieść, a przecież poznając wolę BOGA, który zawyrokował od wieków, wydać Syna swego na Mękę i śmierć zelżywą, dla odkupienia świata, — poddała się i Ona z pokorą pod wyrok tak bolesny, i Ona Syna swoje-

go JEZUSA ofiarowała Przedwiecznemu Ojcu za grzechy ludzkie. Godna zaiste podziwienia ta cnota w MARYI, a dla nas Chrześcijanie nauka ztąd zbawienna, abyśmy i my starali się zawsze zgadzać z wolą BOGA, dla Niego nie żałowali niczego, lecz wszystko Mu ochotném ofiarowali sercem.

Jeżeli więc człowieku wola będzie BOGA, abyś cierpiał utratę zdrowia twojego, jeżeli słabości i bóle dokuczać ci będą, skłoń twą głowę z pokorą i nie dręcz się smutkiem;—jeżeli złośliwy język znieważać cię będzie, znieś to z skromnością i zdaj się na BOGA;—jeżeli uszczerbek w majątku spostrzeżesz lub co większa ubóstwo i niedostatek twój dom nawiedzą, — zgadzaj się w tym z wolą Najwyższego, który wie co czyni i dla czego tak czyni. Jeżeli z stopnia urzędu, godności, zaszczytu, świetnego losu i powodzenia zstąpiłeś w stan niski i upokorzony, nie szemraj przeciw BOGU, lecz znoś mężnie teraźniejsze położenie twoje; — jeżeli ojciec, matka, mąż, żona, syn, córka, przyjaciel — słowem droga twemu sercu istota oddaloną zostanie od ciebie, jeżeli grobowy kamień, — smutna mogiła ukryją w sobie to, co było jedyną twoją pociechą w tém życiu, — ach i w tym razie, nie utyskuj na BOGA Stwórcę twego, przyjmij z uległością synowską ten

cios twemu sercu zadany, — słowem, naśladuj MARYĄ i zgadzaj się we wszystkiem z wolą BOGA.

MARYA z miłości ku narodowi ludzkiemu, dla ocalenia nas od potępienia i zguby wiecznéj, ofiarowała JEZUSA Syna swojego, którego najgorętszą kochała miłością na męki i śmierć zelżywą: otóż uczmy się tu Chrześcijanie czynić z siebie ofiarę dla BOGA i bliźnich, gdy tego poznamy potrzebę; — uczmy się dobro partykularne, i osobiste poświęcać dobru ogólnemu, dobru naszych współbraci; — a nadewszystko, poznajmy jak wielką jest miłość MARYI ku nam grzesznym i pobudźmy się do wzajemnéj ku Niéj miłości. Ona cierpiąc wspólnie z JEZUSEM tak niepojęte w sercu męczarnie, stała się że tak rzekę współodkupicielką naszą, Ona dla nas wytrzymała niesłychane katownie; za nas to Jéj Duszę miecz boleści przeniknął; Ona została przez Zbawiciela oddaną nam za Matkę; Ona więc ma niezaprzeczone prawo do naszéj wdzięczności i ze wszelkich względów należy się Jéj od nas cześć, uszanowanie i synowska miłość.

Ach wiecie już bezwątpienia Słuchacze, że ta cześć i miłość ku MARYI nie na oświadczeniu ustném tylko, lecz na naśladowaniu Jéj cnót Świętych zawisła; — chciejcież przeto wstępować w Jéj ślady, — wykonywajcie to, co Ona wam w swém życiu przed-

stawia, jako to: miłość ku BOGU, pokorę, skromność, pobożność, niewinność, posłuszeństwo, zgadzanie się we wszystkiem z wolą Najwyższego i inne cnoty. Tak zaś postępując staniecie się bezwątpienia miłymi Téj Pani i Opiekunce waszéj, Ona was w niedoli będzie wspierać i ratować, w smutku pocieszać i wzmacniać, w nieszczęściu nawiedzać i od zguby bronić. Ona stanie się rzeczywiście Matką waszą, za was wstawiać się będzie do Syna swego, okaże Mu swe serce mieczem boleści przebite, i żądać będzie aby dla tych boleści które pod krzyżem Jego wycierpiała, wam darować i przebaczyć raczył. O idźmyż wszyscy do MARYI, aby Ona raczyła nas przyjąć pod swoją protekcyę i prośmy Ją usty i sercem mówiąc:

O MARYA Matko nasza! któraś wspólnie z JEZUSEM Synem swoim cierpiała okrutne Męki, zwróć na nas litościwe swe oczy; widzisz nas nędznych i liczbą grzechów ciężkich obarczonych, widzisz nasze potrzeby duszy i ciała, wspomóż nas przeto o Pani najłaskawsza i najmiłosierniejsza. Zasłoń nas od gniewu Syna Twojego i kary na którą słusznie zasłużyliśmy; wprowadź nas na drogę cnót świętych, abyśmy Ciebie naśladować mogli.

Bądź Matką naszą i sprawto, abyśmy pod tarczą opieki twojéj mogli dojść do przybytków BOGA,

i tam w gronie Aniołów i Świętych oddali Ci cześć i pokłon jako swéj Matce i Opiekunce, a potém wspólnie z Tobą wielbili JEZUSA Syna Twojego przez nieskończone wieki Amen.

i tam w gronie Aniołów i Świętych oddali Ci cześć i pokłon jako swéj Matce i Opiekunce, a potém wspólnie z Tobą wielbili JEZUSA Syna Twojego przez nieskończone wieki Amen.

DWA KAZANIA

Na wielki Piątek.

KAZANIE PIERWSZE

NA WIELKI PIĄTEK.

Upokorzył siebie samego stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowéj.
Ś. Paweł do Filipen. r. 2.

W obrzędach Religii JEZUSA Chrystusa, każdy z prawowiernych Katolików znajduje dla siebie pamiątkę owych tajemnic, które są dowodem nieograniczonéj potęgi BOGA, Jego miłosierdzia i litości ku nam, a oraz które są pomocą zbawienia i uszczęśliwienia naszego. W ciągu całego postu — na Nabożeństwach passyjnych, a osobliwie w dniu dzisiejszym Kościół Katolicki w obrzędach swoich stara się nam przedstawić przed oczy Mękę i śmierć Zbawiciela naszego, dziś to szczególnie w przybytkach Pańskich maluje się pod każdym niemal względem, a raczéj pod każdą prawie postacią zmysłową ów smutek, trwoga, zamieszanie i przerażenie, jakie widzieć się dało w czasie skonania JEZUSA. A czyniąc to Kościół Święty, — odnawiając tę żałosną

a oraz drogą pamiątkę dla serc naszych, nie co innego bezwątpienia ma na celu, jak tylko pobudzić nas do ukochania JEZUSA, i ażebyśmy przejęci czcią, uwielbieniem i miłością ku Niemu, w całém życiu naszém starali się udowodniać, że korzystamy z zasług krwi i śmierci Jego.

Katolicy! obecność wasza w tym przybytku Świętym, jest mi niejako rękojmią że pamiątka dobrodziejstw Bożych nie jest obojętną dla serc waszych; przybywacie tu w téj chwili, aby pokłonić się Zbawicielowi, który dla nas na krzyżu umarł, aby w uczuciu miłości synowskiéj złożyć Mu korne dzięki za łaski odbierane, wreszcie, aby pozyskać od Niego nowe błogosławieństwo i wsparcie w drodze życia waszego. Idąc przeto w pomoc pobożności waszéj, przypomnę wam choć w krótkości, co dla nas uczynił i jak nas umiłował JEZUS a oraz jak Go za to wzajemnie kochać winniśmy.

*
* *

BÓG stworzywszy człowieka, osadził go w miejscu najrozkoszniejszém, obsypał go wszelkiemi darami i przymiotami tak duszy jako i ciała, i zapewnił mu szczęśliwość wieczną,—pod jednym wszakże warunkiem i prawem, które jak nieuciążliwe, tak i do zachowania było nader łatwe. Było to prawo

okazania wierności i posłuszeństwa człowieka BOGU i Stwórcy swojemu w niekosztowaniu owocu zakazanego. Lecz niestety, człowiek nie wytrwał w posłuszeństwie, anioł ciemności pozazdrościł mu jego szczęścia, i poradził zdradliwie, aby skosztował owocu z drzewa, a przez to będzie równym BOGU samemu. Jakoż dzieło pychy i buntu spełnione zostało, i one nie tylko Adama i Ewę, lecz i ich potomstwo — i całą ludzkość pogrążyło w nieszczęście największe. W miejsce bowiem łaski, gniew Boży dotknął nas wszystkich, zostaliśmy skazani na pracę i cierpienia rozliczne w tém życiu, a nadewszystko na utratę dziedzictwa wiekuistego — obok tronu BOGA. — Lecz, ponieważ obok słusznéj kary i gniewu BOGA, dobroć i miłosierdzie Jego również wielkie jest i nieprzebrane, przeto przyrzekł pierwszym Rodzicom naszym, że kiedyś dany nam będzie pocieszyciel i Zbawca, to jest Syn Boży, który zstąpi z Nieba, przyjmie naturę ludzką i w osobie swojéj złoży okup sprawiedliwości Bożéj za grzechy całego świata.

Minęły wieki na oczekiwaniu Zbawiciela, Prorocy przepowiedali nieustannie przyjście Jego i wskazywali cechy po jakich da się poznać. Nareszcie, zbliżył się czas miłosierdzia, — i oto w Betleem, z przeczystéj Dziewicy przychodzi na świat Ten,

który podług wyroków Bożych ma zetrzeć głowę piekielnego węża, — Aniołowie ogłaszają Go światu. Lecz jakże się to stanie, — Toż to Dziecie zrodzone w szopie, którego złób jest kolébką, pościelą garstka siana, a okryciem pieluchy. Toż to mówię Dziecie tak ubogie i słabe, ma tak wielkie wykonać dzieło—ma zbawić świat cały? Tak jest, stanie się to niezawodnie; dzieła BOGA są niepojęte, drogi Jego są różne od dróg ludzkich, Wszechmocność Jego rządzi Niebem, ziemią i światem całym, i nic się potędze Jego oprzéć nie zdoła.

Trzydzieści lat w milczeniu, ukryciu i pracy pędził swe życie Zbawiciel, gotując się do dzieła, które spełnić zamierzył, — nareszcie ukazał się ludziom i zaczął opowiadać Ewanielię. W tym to czasie widziała Go cała Judzka ziemia obchodzącego wsie i miasta, ogłaszającego przyjście swoje i zapalającego lud do czynienia pokuty. Głód, zimno, upały pragnienia ponosił prawie codziennie. Leczył chorych, uzdrawiał niemoc cierpiących, wzrok dawał ciemnym, słuch głuchym, mowę niemym, chodzenie chromym, życie umarłym. A gdy dopełnił w téj mierze posłannictwa swego, gdy z zebranych uczniów ustanowił Kościół, zostawił mu jako skarb, moc swoję, powagę, naukę i Sakramenta Święte, wówczas oświadczył jawnie Apostołom i uczniom

swoim, że już nadeszła godzina, w któréj Syn Człowieczy wydany będzie w ręce bezbożnych, ci zaś Go umęczą i zamordują, aby następnie ofiara Jego krwi i śmierci stała się przedwiecznému Ojcu okupem i zapłatą za grzechy całego świata.

Tak się też stało w rzeczy saméj, własny uczeń JEZUSA powodowany łakomstwem, a raczéj opanowany od czarta, za marną cenę 30 srebrników sprzedaje Boskiego nauczyciela swego Jego nieprzyjaciołom, naprowadza na Niego oprawców, zdradza Go pocałowaniem i wydaje na łup najsroższych męczarni. JEZUS najniewinniejszy, JEZUS dobroczyńca ludu, staje się przedmiotem jego nienawiści; chwytają Go, wiążą, prowadzą Go do Arcykapłanów, to znowu stawiają Go przed sądem Piłata i Heroda, ogłaszając Go buntownikiem, bluźniercą i zwodzicielem godnym najzelżywszéj śmierci.

Któż tu wyliczy owe ciężkie zniewagi, które ponosił Zbawiciel, owe pośmiewiska, wzgardy, bicia, katownie, jakie Mu zadawała złość żydowska? Skrępowany jak złoczyńca, staje się igraszką zajadłego motłochu,—odarty z sukien ponosi okrutne biczowanie przy sromotnym pręgierzu. Okrywają Go na wzgardę czerwonym płaszczem, wciskają na głowę cierniową koronę, biją Go i policzkują, upadają przed

Nim na kolana i witają Go z szyderstwem mówiąc: *Witaj Królu żydowski!*

O czyjeż serce na widok zranionego JEZUSA obojętnem pozostaćby mogło! Oszpecony sińcami, i plwocinami, zlany krwią, okryty szkarłatną szatą, z koroną cierniową na głowie, będąc w ręku oprawców, nie miał już prawie postaci człowieka, a przecież nie znalazł politowania u zapamiętałych swych nieprzyjaciół. Żądają oni od Piłata, aby skazał na śmierć JEZUSA; — sędzia nie widząc w Nim żadnéj winy, chce Go uwolnić, lecz żydzi grożą mu niełaską Cesarską, żądają aby im wypuścił Barrabasza zbójcę, i wołają z wściekłością: *ukrzyżuj, ukrzyżuj JEZUSA.* Piłat, ulegając tym wołaniom, dopuszcza się najhaniebniejszéj niesprawiedliwości, wydaje JEZUSA w ręce katów, a ci włożywszy Mu na ramiona ciężki krzyż, prowadzą Go na Kalwaryę.

Pod ciężarem drzewa upada często zemdlony JEZUS, tu powstają nowe szturchania, bicia i zniewagi, dopóki nie został wprowadzony na miejsce okrutnéj śmierci. Tam zdzierają z JEZUSA suknie, rozciągają Go na krzyżu — a ręce i nogi z niesłychanem okrucieństwem przybijają żelaznemi gwoździmi. Zawisł nareszcie na krzyżu najukochańszy Zbawiciel cierpiąc tę hańbę wspólnie z łotrami, i po trzechgodzinném wiszeniu, wołając wielkim głosem: *w ręce Two-*

je Ojcze mój, polecam Ducha mego, — skłonił Najświętszą swą głowę i Ducha oddał.

* * *

Zastanawiając się nad Męką Zbawiciela, jeżeli uderza nas ta niczem nie zachwiana Jego miłość ku nam, ta cierpliwość i cichość w znoszeniu najboleśniejszych męczarni, iż mogąc się usprawiedliwić i swą niewinność okazać, nie rzekł nic ku swéj obronie; mogąc ukarać i na proch zetrzeć bezbożnych oskarżycielów, sędziów, i swoich katów, przecież nie uczynił tego; to nie mniéj zadziwia nas i przeraża, owa ślepota nieprzyjaciół JEZUSA, ich zapalczywość i okrucieństwo, które wywierali nad Nim. Złość żydowska, nie może nas tylko podziwieniem i bojaźnią dla swych okropnych skutków przejąć, — a miłość JEZUSA ku zbudowaniu i naśladowaniu zachęcić.

Żydzi będąc narodem, który BÓG z pośród wielu innych wybrał, i do pielęgnowania tajemnic Świętych przeznaczył, któremu żadnych łask nieszczędził aby był zacnym i świętym, — przecież przez swoje nieprawości i grzechy przyszedł do tego nieszczęścia, iż mając oczekiwanego od tylu wieków Messyasza w pośród siebie poznać Go nie chciał, pa-

trząc na Jego cuda, które sam tylko BÓG uczynić jest mocen, bynajmniéj w nie nie uwierzył, ani Boskich Jego nauk nie przejął. Wreszcie, naród ten— to jest uporni żydzi jakby natchnieni od piekła, widząc, że JEZUS skarbów i bogactw nie posiada, wojska i potęgi ziemskim monarchom właściwéj nie ma, ale owszem jest ubogim, cichym, pokornym a przecież ich zbrodnie karcącym, — pochwycili Go przeto i zamordowali. I jakiż nastąpił skutek tylu złości? Oto zupełne odrzucenie od BOGA, a następnie wieczna zakamieniałość i ślepota duszy nędzników, którzy dobrali miary swych zbrodni.

Na to patrząc Katolicy, wielką bojaźnią przejęci, powinniśmy zwracać oczy i serca nasze ku JEZUSOWI na krzyżu rozpiętemu i starać się najgorętszą ku Niemu miłością i posłuszeństwem prawom Jego Świętym, Jego miłość ku nam odpłacać.

JEZUS jest Panem i dobroczyńcą naszym, On dla nas zstąpił z Nieba, ponosił niedostatki, ubóstwo, prześladowania, zniewagi, bicia i katownie. On za grzechy nasze na krzyżu życie zakończył. On nauczył nas jak mamy się zachować, aby się podobać BOGU i żywot wieczny osiągnąć. On ustanowił Święte Sakramenta, abyśmy z nich brali moc i siłę do stawania się coraz lepszemi i doskonalszemi sługami BOGA. On przebacza nam występki i grzechy

nasze, skoro je wyznajemy szczerze przed namiestnikiem Jego. On karmi nas Najświętszém Ciałem swojem i zapewnia, że kto je godnie pożywa, żywot wieczny mieć będzie. On przeto daje nam wszystko, co nas może ubłogosławić i uszczęśliwić doczęśnie i wiecznie. Kochajmyż przeto JEZUSA Zbawcę naszego całą mocą dusz naszych, bądźmy Mu wdzięczni za tyle wyświadczonych nam łask i dobrodziejstw.

Ten który zapomina odebranych dobrodziejstw, lekceważy przyjaźń i poświęcenie się dla niego przyjaciół, — przewrotnym jest i niewdzięcznym, — i zasługuje na to aby każdy nim gardził, — aby nikt go w potrzebie nie wspierał. Ach strzeżmyż się katolicy abyśmy nie stali się niewdzięcznikami ku Zbawcy naszemu, a następnie aby w miejscu Jego błogosławieństw, nie spadły nas Jego chłosty i kary.

My zwykle mówimy, że kochamy JEZUSA; lecz gdzież są dowody téj miłości? kochamyż naszych bliźnich bez wyjątku, — wynagrodziliśmyż krzywdy im uczynione na zdrowiu, majątku, honorze i sławie? Jak żyjemy z naszymi nieprzyjaciołmi? czy darowaliśmy im z serca wszystko co nam uczynili? — Jak dopełniamy obowiązków względem BOGA i ludzi, obowiązków i powinności Świętéj naszéj Religii?—Ach, wierzajcież mi Bracia, iż jeżeli na te

i tym podobne pytania, w sumieniu naszém nie znajdziem zaspakajającéj odpowiedzi, to tém samem, możemy mieć smutny dowód, że nie kochamy JEZUSA. Nigdy miłość grzechu nie zgodzi się z miłością cnoty, kto nie naśladuje JEZUSA, ten dalekim jest od Jego miłości, bo On nie słów i przechwałek, ale czynów i poczciwego żywota wymaga od nas.

Zbawiciel umarł za nas na krzyżu, lecz jeżeli nie podług nauki i przykładów Jego żyć będziemy, to lękać się nam potrzeba, aby Jego Krew Najświętsza nie była przyczyną cięższego potępienia naszego.

Wyrwał nas BÓG z niewoli czarta i postawił na prostéj drodze ku Niebu, — nie zbaczajmyż z niéj przez nasze grzechy. Jeżeli zaś upadniem niekiedy, to niechże żal szczery i spieszna a prawdziwa pokuta, przywraca nam utraconą łaskę. Tym tylko sposobem pokonamy nieprzyjaciół czatujących na zgubę naszą, tym sposobem pozostaniemy wierni Zbawcy naszemu, który jedynie pragnie uszczęśliwienia naszego, czego Jego Męka i śmierć na krzyżu podjęta niezbitym jest dowodem.

O JEZU najmiłosierniejszy! pragniemy Cię odtąd kochać całą mocą dusz naszych, i nigdy Cię dobrowolnie grzechami nie obrażać; — wesprzyj nas tylko cudowną łaską swoją, i daj nam tyle mocy, abyśmy

służąc Ci wiernie tu na ziemi, wytrwali w dobrem aż do końca i zasłużyli sobie oglądać Cię w Niebie na wieki Amen.

KAZANIE DRUGIE

NA WIELKI PIĄTEK.

O Męce JEZUSA dla nas podjętéj i potrzebie Jéj zawdzięczenia.

Zraniony jest dla nieprawości naszych i starty jest dla zbrodni naszych, którego sinością uleczeni jesteśmy.

Izajasz r. 53 *w.* 5.

Z pomiędzy dni uroczystych, jakie kościół katolicki ze czcią i nabożeństwem obchodzi, czas wielkiego Postu, a szczególniéj dzień dzisiejszy, jest nader ważną i świętą pamiątką. Dzień dzisiejszy przypomina nam ową zażartą walkę piekła przeciw Niebu, ów nadmiar złości ludzkich, ową wygórowaną srogość katów przeciw Zbawcy naszemu, — a oraz przedstawia nam ową nieskończoną dla nas dobroć BOGA, ową wylaną ku nam miłość JEZUSA, ową Jego cierpliwość i niezachwiane męztwo w znoszeniu zadawanych Mu zniewag i katowni.

Dziewiętnasty już wiek przechodzi, jak owo krwawe miasto Jeruzalem, ostatnią napiętnowało się zbrodnią— zbrodnią Bogobójstwa;— jak nieszczęsny lud Izraela przelał Krew niewinnego Baranka:— jak Zbawiciel JEZUS w pośród dwóch łotrów zawisł na krzyżu. Dziś to właśnie obchodzimy tę smutną lecz zarazem błogą pamiątkę; — smutną, bo najniewinniejszy JEZUS, nasz Ojciec i Dobroczyńca najłaskawszy zakończył swój żywot ziemski w pośród katowni i mąk najzelżywszych;—bo spełnioną została przez ludzi nam podobnych, zbrodnia niesłychana; bo czarna niewdzięczność odniosła tryumf nad miłością ku JEZUSOWI. Błogą pamiątkę, bo dziś piekło pohańbione zostało; bo śmierć JEZUSA uczyniła zadosyć sprawiedliwości Boskiéj; bo staliśmy się dziedzicami Nieba i otrzymaliśmy przebaczenie winy pierworodnego grzechu.

Dziś to kościół katolicki w swoich modłach i obrzędach stara się nam przypominać ową poważną i wielką chwilę zgonu Zbawcy naszego; lecz czyliż te znaki zewnętrzne smutku i żałoby, których kościół prawowierny używa, mają przeminąć w oczach naszych jako prosta tylko pamiątka rzeczy ludzkich? Ach, nie—bracia moi! nam należy w nich szukać ducha, myśli, i istoty rzeczy; należy z obrzędów i ceremonii dziś odbywanych odnieść naukę i korzyść

zbawienną. W tym to celu zwróćmy dziś uwagę naszą słuchacze na wielkość i srogość Męki JEZUSA Chrystusa, a oraz na potrzebę zawdzięczenia Jéj z naszéj strony, — i o tem cała treść dalszéj mowy mojéj.

* * *

1. O ile człowiek w porównaniu z swym Stwórcą i BOGIEM (jeżeli tylko można to porównanie czynić) jest małą i nic nie znaczącą istotą, o tyle grzech jego czyli powstanie przeciw rozkazom Tego BOGA był i jest zbrodnią najwyższą i nie mógł być przez nikogo zgładzonym i wynagrodzonym, jak tylko przez JEZUSA Chrystusa, który jako Syn BOŻY, równy jest i współistotny Przedwiecznemu Ojcu. — Przyjście więc na świat JEZUSA, jak było najpożądańsze, tak powinno być godnie ocenione i zawdzięczone, a przecież jakże świat przyjął Zbawcę swojego? Oto mówi Pismo Święte: *do swoich przyszedł, a swoi Go nie przyjęli* (a). Owszem, za Jego trudy i prace, nauki i dobrodziejstwa, cuda i łaski,—okryli Go sromotą i zelżywością, szukali Jego zguby, czynili zasadzki, podejrzywali i podchwytywali nie już uczynki i sprawy, lecz same wyrazy i słowa. A na-

(a) Ś. Jan r. 1 w. 11.

koniec, gdy w niczem sprawiedliwy JEZUS poszlakowanym być nie mógł, zażarta złość nieprzyjaciół postanowiła chwycić się ostatniego środka dogodzenia sobie, — to jest pojmać Go zdradziecko i zamordować.

Ach nie mam ja tu potrzeby powtarzać wam to dziś po szczególe słuchacze co ucierpiał i co poniósł Zbawiciel, tak w czasie swéj Męki jak i przy swém skonaniu; słyszeliście to bowiem w ciągu tego postu i w téj świątyni i w innych. Ja na krótkich tu tylko ograniczę się słowach, abym wam przypomniał jaką to ceną odkupieni jesteśmy.

Męka JEZUSA nie może być w niczem przyrównaną do wszelkich cierpień i katowni zadawanych Męczennikom Świętym, — Ona bowiem jest wyższą nad wszystko tak ze względu Osoby Zbawiciela, jak oraz ze wzglęgu okoliczności jéj towarzyszących. JEZUS cierpiał od kolébki i niemowlęctwa swego, Jego całe życie było w niedostatku, trudach i pracy przebyte, przyszedł na świat z miłości ku ludziom, i ofiarował im miłość, a oto w miejscu zawdzięczenia, widzi przed sobą zajadłą zgraję nieprzyjaciół gotujących się do zadania Mu Męki i śmierci najboleśniejszéj.

JEZUS przenikający tajniki serc naszych wiedział jakim jest ten lud, który Go otaczał,—znał zbrodnie

i namiętności szarpiące dusze grzeszników, widział nie tylko teraźniejszość, lecz przeszłość i przyszłość; — a na ten obraz przedstawiający się oczom JEZUSA, o jak boleśnie zranionem było serce Jego. Jego Dusza Najświętsza upadała pod ciężarem smutku, i on to wyciskał krwawy pot z Ciała Jego. Cierpienia JEZUSA dotykały zarówno duszę i ciało, a tak jedne jak drugie były okropne i nadzwyczajne.

Mnóstwo niezliczone zbrodni ludzkich miał przyjąć JEZUS na swe ramiona; widział cały świat zanurzony w potopie nieprawości, bałwochwalstwa i grzechów; widział tę niewdzięczność jaką Mu odpłacą, te katusze jakie Mu gotują,—widział zdradę Judasza, zaprzenie się Piotra, ucieczkę Apostołów, boleść swéj Najukochańszéj Matki, smutek swych uczniów, niesprawiedliwość sędziów,—srogość i dzikość katów.

Nie tajną była JEZUSOWI owa przyszłość nowych pokoleń, owego to ludu, który od Jego Imienia, Chrześcijańskim zwać się będzie. Widział wszystkie te grzechy w jakie nurzać się będą nawet ci, którzy wierność i miłość swą JEZUSOWI zaprzysięgli, — owo życie niedbałe, obojętne, i przewrotne; ową pogardę łask Jego, ową zniewagę Męki Jego, owo oderwanie się od strony i służby Jego, a całkowite hołdowanie czartu i światu. Widział

ową złość i bezbożność wielu, którzy nie pomni na konieczność jednéj tylko prawdziwéj wiary, tak jak jeden tylko jest BÓG,—czynić będą rozdziały, nowe religje i wyznania, a przez to gubić miljony dusz Krwią Jego Najświętszą odkupionych. — Zaiste, na ten obraz malujący się w Duszy JEZUSA, któż opowie ile wycierpiał mąk i udręczeń okropnych? A trwał ten obraz od pierwotnych Jego lat aż do zgonu; — w każdym przeto dniu, w każdéj chwili i momencie doznawał, tak rzec trzeba, Zbawiciel niewymownych cierpień i goryczy. I dla téj to przyczyny podobno, nigdy nie widziano Go śmiejącym się i wesołym,—a często smutnym i łzy roniącym.

Co zaś do cierpień i katowni, jakie na swém Ciele ponosił Zbawiciel, któż o tém z nas wątpić może, że one były posunięte do stopnia okropności najwyższéj, na jaką tylko zdolna jest zdobyć się rozpasana złość ludzka..?

Ten, który nauczał bojaźni BOGA i miłości najczystszéj,—który kazał oddawać BOGU co jest Boskiego a Cesarzowi co jest Cesarskiego i którego życie jaśniało świętością i każdy dzień odznaczony był nowemi łaskami i dobrodziejstwy: którego nie dawno lud wszystek witał z uczuciem nieopisanéj radości, słał swe odzienie pod nogi Jego wołając: Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie, Hossana Synowi

Dawidowemu!... A teraz o co za widok! Ten sam znajduje się w ręku oprawców, widzimy Go skrępowanego powrozami i łańcuchami, wleczonego po ulicach Jerozolimy w pośród bezbożnych wrzasków rozjuszonego motłochu.

Przebóg! od pojmania JEZUSA nie dają Mu nieprzyjaciele ani chwili spoczynku. Obelgi, zniewagi, urągania, policzkowania, obnażania z szat, bicia aż do krwi, aż do kości, wołania nieustanne o potępienie na śmierć JEZUSA następują nieustannie po sobie. Z tysięcy ludu zgromadzonego do Jeruzalem na Święta Wielkanocne nie znajduje JEZUS dla siebie prawie żadnego obrońcy; nie mogą Mu dowieść najmniejszéj winy; same potwarze jakie miotają przeciw Niemu, nie zgadzają się z sobą, a przecież o zgrozo, obywatele i pospólstwo, lud i kapłani domagają się u Piłata starosty Rzymskiego, aby skazał JEZUSA na śmierć haniebną. Jakoż staje się zadosyć zapamiętałości żydowskiéj, Piłat wydaje najniesprawiedliwszy wyrok na Zbawcę naszego, oddaje Go w ręce katów, a ci pastwiąc się nad swą ofiarą, targając do reszty zbolałe członki, wznoszą przybitego do krzyża JEZUSA, aby był po wszystkie wieki świadectwem, ślepoty i uporu, zakamieniałości i zbrodni żydów...

O któż potrafi wysłowić ile najukochańszy JEZUS poniósł udręczeń i katowni w swéj Męce okrutnéj? wszelka podobno usilność w opisaniu onéj wydałaby tylko mały odcień rzeczywistości i nader słabo malowałaby ten obraz straszliwy. Tu więc podług rady jednego z Ojców Świętych, nie słów i wymowy, ale raczéj łez i płaczu potrzeba. Lecz dla kogóż to wszystko cierpiał Zbawiciel? czyjaż w tém wina, że oto sromotnie zawisł na drzewie krzyża? Ach my to jesteśmy tą przyczyną, — zraniony jest dla nieprawości naszych, i starty jest dla złości naszych. Do nas więc o Chrześcijanie należy teraz abyśmy Zbawcy naszemu okazali wzajemną cześć i miłość, i o niéj mówić będą w uwadze nanastępującéj.

*
* *

2. Dla nas to Chrześcijanie moi zstąpił z nieba Syn Boży, dla nas wydał się na Mękę i śmierć zelżywą, Jego to Krew Najświętsza zgładziła winę pierworodnego grzechu i odkupiła nas z przemocy piekła. Ta miłość tak niepojęta nie może być dla nas obojętną, nie możemy nie oceniać tyle szczęścia i łask JEZUSA wylanych dla nas; owszem sam głos natury upomina nas, abyśmy miłością na jaką tylko

zdobyć się potrafimy, wypłacali się naszemu Zbawcy.

Nie chce zaiste od nas JEZUS żadnych darów i upominków ziemskich, nie żąda ofiary naszego zdrowia i życia, ale wymaga abyśmy Mu złożyli w hołdzie serca nasze, — serca czyste i zajęte miłością Jego tylko samego. Tę zaś miłość okażemy najskuteczniej, jeżeli posłuszni będziemy Jego woli świętéj, rozkazom i przykładom nam zostawionym, jeżeli korzystać zechcemy z tych łask i dobrodziejstw jakiemi nas obsypuje nieustannie; jeżeli nareszcie pilnie strzedz się będziemy tych grzechów, za które On sam tak srogie ponosił męczarnie.

Miłości od nas domaga się JEZUS, lecz któż nad Niego godniejszym jest posiadać nasze serca, kto może być większym od Niego naszym Dobroczyńcą? Ach do ukochania JEZUSA, który rościągnonemi na krzyżu rękoma chce nas jakoby przytulić do siebie, wydziera się samo serce nasze, i naucza nas abyśmy z pilnością słuchali głosu Jego.

On nakazuje nam miłować naszych nieprzyjaciół, przebaczać im i modlić się za nich; bądźmyż posłuszni temu głosowi i niech od nas będą dalekiemi wszelkie zawiści, rozterki, niezgody i krzywdy wszelkie wyrządzane bliźnim naszym. — On zaleca życie cnotliwe i pobożne, zaleca pokorę, cierpliwość,

uległość i posłuszeństwo prawom Boskim i ludzkim, zaleca czystość duszy i serca, wymaga i żąda tego, abyśmy byli doskonałymi jako Ojciec nasz niebieski jest doskonałym. Należy nam więc w miarę sił naszych starać się o nabycie téj doskonałości i ćwiczyć się w cnotach.

On będąc samą świętością i niewinnością brzydzi się wszelkim występkiem chociażby najmniejszym, i upomina nas abyśmy jako od oblicza jadowitego węża, tak od grzechu unikali z pilnością. Nie odważajmyż się o bracia kalać serc naszych, tam bowiem, gdzie zepsucie się mieści, niepodobieństwem jest, aby zarazem mógł przebywać najukochańszy i Najświętszy JEZUS. On to aby nas coraz mocniéj przywiązał do siebie a oderwał od świata i ponęt jego, — abyśmy tém prędzéj odstąpili grzechu, a przywiązali się do cnoty, ustanowił dla nas Sakramenta Święte, owszem daje nam za pokarm duszy Siebie samego, abyśmy z Nim zjednoczeni, wiernie już Mu służyli w całém życiu naszém.

O jak szczęśliwi jesteśmy, że dobroć nieskończona JEZUSA otacza nas od kolébki aż do grobu, że jesteśmy przedmiotem ciągłéj i najgorętszéj Jego miłości. Ach odwdzięczmyż się za tę miłość JEZUSA, o Jego tylko łaskę najwięcéj starajmy się, Jego przy-

kazań strzeżmy, Jego przykłady szanujmy, z Nim tylko łączyć się żyć i umierać pragnijmy.

Jeżeli kochamy naszych rodziców, krewnych i przyjaciół;—jeżeli naszym Dobroczyńcom wdzięcznością się odpłacamy; — jeżeli związki krwi i przyjaźni święte są dla nas, — umiejmyż tem bardziéj zachować miłość i wdzięczność dla naszego Zbawcy, nie odważajmy się kalać serc naszych przez występki i grzechy. Wtenczas to bowiem nietylko nie bylibyśmy miłośnikami JEZUSA, lecz owszem Jego nieprzyjaciołmi, ponawiającemi owe zelżywości i zniewagi niegdyś na Kalwaryi Mu zadawane.

Ach tak jest niestety! wy to grzesznicy stajecie się jakoby katami JEZUSA, wy to obmówcy i potwarcy ciskacie jakoby plwociny na twarz Jego Świętą;— wy to pyszni i wyniośli — koronujecie Go cierniem; — wy to rozpustni i lubieżnościom oddani obnażacie Go z szat. Wy to przywłaszczyciele i wydziercy cudzego dobra, wytaczacie Jego Najświętszą Krew. Wy to gorszyciele, bezbożnicy, i zakamieniali w swych złościach, biczujecie Go i do Krzyża przykuwacie. O biada, biada tym, którzy niepamiętni na miłość JEZUSA, służą namiętnościom, światu i grzechom; tacy dopuszczają się czarnéj niewdzięczności i gorzéj zaiste będą karani, niżeli owi oprawcy i morderey JEZUSA.

Jeżeli przeto w sercu naszém słuchacze, co BOŻE broń, znajduje się grzech jakowy, usuńmyż go co prędzéj a wprowadźmy tam miłość naszego Zbawcy. Połączmy się z Nim odtąd węzłem nierozerwanym i niech ten dzień pełen smutku, jako pamiatka srogiéj Męki i śmierci JEZUSA stanie się dla nas dniem pociechy i szczęścia, dniem błogiej i świętéj radości, że wróciliśmy na łono Tego który za nas przelał krew swoją, który jest życiem, drogą i prawdą, który da nam kiedyś nagrodę niewysłowioną w przybytkach nieba.

Trzebaż nam o Chrześcijanie jakowéj pobudki do miłości JEZUSA? ach dosyć jest zwrócić swe oczy na ten krzyż Święty — na ten znak zbawienia. On to powiada nam wymownie—kto i dla czego na nim był rozpięty. Krzyż Chrystusa jest skróconą Ewanielią Jego życia, cierpień i śmierci, — i dla tego to w dniu dzisiejszym nasz Kościół Święty śpiéwa piękny Hymn na cześć tego krzyża mówiąc: Oto chorągiew...

HYMN. (Vexilla Regis).

Chorągiew Króla się wznosi,
Wyjaśnia się tajemnica krzyża;

Dla któréj Stwórca wszechświata,
Ciałem swem zawisł na zelżywém drzewie.

Dla któréj zraniony jeszcze
Morderczem ostrzem włóczni,
Aby nas obmył od winy,
Dał wylać z Siebie Krew z wodą.

Spełniło się co przerzekł
Dawid w proroczem pieniu
Mówiąc: iż śród narodów
Królował Pan, który zawisł na drzewie

O drzewo wdzięczne, i zacne,
Okryte w purpurę króla:
Wybrane z pośród drzew najznakomitszych
Do piastowania tak Świętych członków.

Szczęśliwe na którego ramionach
Zawisł Odkupiciel wszech ludzi:
Tyś zniosło dług śmiertelników,
Tyś piekłu zdobycz wydarło.

Witajże nam nadziejo błoga!
W smętnych dniach Męki Chrystusa,
Pomnażaj w nas sprawiedliwość,
Wyniszcz zarody występków.

O BOŻE w Trójcy jedyny!
Niech Ci cześć składa duch wszelki;
I których przez krzyż twój zbawiasz,
Rządź nimi po wszystkie wieki. Amen.

KONIEC.

O BOŻE w Trójcy jedyny!
Niech Ci cześć składa duch wszelki;
I których przez krzyż twój zbawiasz,
Rządź nimi po wszystkie wieki. Amen.

KONIEC.

SPIS
KAZAŃ PASSYONALNYCH.

Passyonał pierwszy.

Passyonał drugi.